



**Kate Hardy**

## **Lekarz z Katalonii**

*Tytuł oryginału: The Spanish Doctor's Love-Child*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Rod Hawes, lat pięćdziesiąt cztery. Był z rodziną na kręglach, kiedy chwycił go ból za mostkiem - recytował ratownik Ed, wjeżdżając z pacjentem do sali reanimacyjnej.

Becky zdecydowanie nie podobał się kolor policzków mężczyzny oraz krople potu na jego czole.

- Powiada - ciągnął Ed - że czuje się, jakby słoń usiadł mu na klatce piersiowej.

Klasyczne objawy, pomyślała.

- Nitrogliceryna nie złagodziła bólu - kontynuował ratownik. - Obraz na monitorze sugeruje zawał mięśnia sercowego. Podaliśmy tlen, ale nie aspirynę, bo pacjent ma wrzody żołądka.

Nim odezwał się lekarz, już sięgała po strzykawkę.

- Badanie krwi? - upewniła się.

David przytaknął.

- Dostał środek przeciwwymiotny? - zapytał ratownika.

- Nie.

- Zaraz to zrobię. - Gdy David słuchał dalszego ciągu raportu ratownika, Becky pobrała krew do badania, podała pacjentowi środek przeciwwymiotny i podłączyła go do elektrokardiografu.

W sali panowała głucha cisza. Toczyła się gra o ludzkie życie, ale członkowie zespołu pracowali ze sobą od dawna i każdy na pamięć znał swoją rolę.

Szkoda, że to ostatni dzień w tym składzie. Niemal zaraz po dyżurze David wylatuje do Afryki, gdzie przez pół roku będzie pracował w ramach programu organizacji Lekarze bez Granic.

Becky modliła się w duchu, by następca Davida okazał się tak dociekliwy i sympatyczny, tak samo serdeczny i pełen szacunku dla personelu oraz pacjentów. Od dziewczyn z działu zasobów ludzkich dowiedziała się niewiele, tyle tylko, że to mężczyzna.

Już mieli podać pacjentowi środek przeciwwzakrzepowy, gdy obraz na monitorze uległ zmianie.

- Częstoskurcz komorowy - rzuciła Becky.

Z doświadczenia wiedziała, że po ataku serca u wielu pacjentów występuje częstoskurcz, kiedy jedna z komór pracuje zbyt szybko - może to doprowadzić do sytuacji, gdy pracujące serce nie pompuje krwi, a to już jest istotne zagrożenie życia.

- Do roboty - mruknął David, po czym zwrócił się do stażystki: - Mina, rozbierz go od pasa w górę.

- Częstoskurcz bez tętna - poinformowała Becky. David westchnął. Przyłożył łyżkę defibrylatora w okolicy koniuszka serca, drugą poniżej obojczyka.

- Dwieście. - Wszyscy odstąpili od łóżka. - Uwaga. - Odczekał dziesięć sekund, wpatrując się w monitor. - Dwieście po raz drugi.

Żadnej reakcji.

- Trzysta sześćdziesiąt.

Gdy powrócił rytm zatokowy, zespół odetchnął z ulgą.

- Aktywność bez tętna, bez przepływowy - ostrzegła go Becky. Znaczyło to tyle, że serce nie pompuje krwi.

Pacjent był intubowany, pod tlenem, nie krwawił. Sam

ich wcześniej poinformował, że nie zażywa żadnych leków. Zatem przyczyna problemu jest jedna.

- To na pewno zakrzepica - rzucił David posepnie.

- Rozległy zawał.

Szansa pacjenta na przeżycie gwałtownie się zmniejszyła. Jeśli szybko nie znajdą przyczyny, należy potraktować to jak klasyczny przypadek zatrzymania akcji serca. Nie wyglądało to dobrze, ale mimo to Becky napełniła strzykawkę epinefryną i podała ją Davidowi.

- Mam się zająć wentylacją, jak ty będziesz reanimował? - zapytała.

Przytaknął.

- Jesteś pewna, że nie dasz się namówić na wyjazd do Afryki? Przydałaby się w naszym zespole taka doświadczona pielęgniarka.

- Dzięki, wołę Manchester. - Rok albo półtora wcześniej być może skorzystałaby z takiej propozycji, żeby uciec od przeżyć związanych z rozwodem i jeszcze przykrzejszych komplikacji, w które nie wtajemniczyła nawet najbliższych przyjaciółek, ale wytrzymała i już odzyskała wewnętrzną równowagę.

David wpatrywał się w monitor.

- Hm. Mamy rzadkoskurcz... Atropina.

Człowieku, zareaguj, proszę w myślach. Jedzie do ciebie rodzina, musisz się obudzić!

Pan Hawes wybrał się z rodziną na kręgle. Dlaczego właśnie jemu to się przytrafiło? Dlaczego nie komuś, kto dręczył swoich bliskich i nikt by za nim nie tęsknił?

Nie trzeba tak myśleć. Nie tu i nie teraz. Należy zachować dystans.

- Brak tętna - powtórzyła po raz kolejny po dziesięciu sekwencjach sztucznego oddychania w ciągu trzech minut.

- Brak zmian w zapisie EKG.

Następny miligram epinefryny i znowu ten sam rytm: piętnaście kompresji, dwa oddechy.

W dalszym ciągu zero reakcji.

Błagam, wróć. Chociażby do migotania komór, żebyśmy znowu mogli użyć defibrylatora, rozruszać twoje serce.

Do sali weszła pielęgniarka Irene.

- Przyjechała rodzina.

David ponuro pokiwał głową.

- Nie powinni go teraz oglądać. Zaprosz ich do pokoju dla krewnych i zajmij się nimi. Przyjdę do nich, jak to tylko będzie możliwe. Jak go pobudzimy.

Irene wyszła.

Po pewnym czasie David opuścił ramiona.

- Nic z tego - rzekł półgłosem. - Od dwudziestu minut mózg nie otrzymuje tlenu. On już odszedł. Jesteście tego samego zdania?

Jedno po drugim przytaknęli.

- No cóż, czas zgonu - zerknął na zegar - czwarta czterdzieści siedem. Dziękuję wam. Przykro mi, że się nie udało. - Przegarnął włosy palcami. - Koszmar. - Westchnął. - Pójdę do jego rodziny.

- Chcesz, żebym cię wyręczyła? - zapytała Becky.

Położył jej rękę na ramieniu.

- Jesteś kochana... ale to mój obowiązek.

- Zawiadomię coronera. I wypełnię wszystkie dokumenty.

- Dobrze by było, żebym w Afryce wypadł nieco lepiej.

- Widać było, że David wyrzuca sobie zgon pacjenta.

- David, nie obwiniaj się. Wiemy wszyscy, że elektryczna aktywność bez tętna źle rokuje. Zrobiłeś, co było w twojej mocy. Cały zespół się starał.

Nikt nie powiedział tego głośno, ale Becky dobrze wiedziała, o czym pomyśleli: że zrobili za mało.

Przez resztę dyżuru czuła ciężar, jaki zawsze ją przyniatał, ilekroć stracili pacjenta.

Do domu wracała w ponurym nastroju.

- Miałaś zły dzień - domyśliła się Tanya, jej współlokatorka.

- To widać?

- Wystarczy na ciebie spojrzeć. Domyślam się, że pacjent wam umarł.

- Tak.

Tanya objęła ją współczującym gestem.

- To dlatego nie zdecydowałam się na medycynę ratunkową. Pediatriczni pacjenci zazwyczaj przeżywają.

- Nieczęsto nam się to zdarza - broniła się Becky.

- Dobrze wiesz, co miałam na myśli. - Tanya włączyła czajnik. - Zrobię ci herbatę. Mam nawet lepszy pomysł. Znasz naszych nowych stażystów?

- Wcale nie są nowi. Pracują z nami od dwóch miesięcy.

Tanya szeroko się uśmiechnęła.

- Moim zdaniem jeszcze dużo muszą się nauczyć.

Ale Joe jest bardzo fajny. Organizuje dzisiaj imprezę. Chodź ze mną.

- Nie jestem zaproszona.

- Powiedział, że mogę kogoś przyprowadzić. Musisz się rozerwać. Dobrze ci zrobi głośna muzyka i sporo wina. Rozluźnisz się.

Becky patrzyła na przyjaciółkę z powątpiewaniem.

Po takim tygodniu? A w tym dwa koszmarnie dni, gdy była zmuszona wbrew sobie odgrywać rolę kochającej wnuczki? Tak, powinna się rozerwać.

- Dzięki. Chętnie się zabawię.

Chryste, pomyślał Leandro, jak się wyrwać z tego kotła? Była to jego pierwsza sobota w Manchesterze. Mając do wyboru zastanawianie się w wynajętym mieszkaniu, co go podkuśiło wyjechać z Barcelony, lub udział w przyjęciu u kolegi z pracy, zdecydował się na to drugie.

Zaproszenie Joego przyjął z radością, wręcz z entuzjazmem. Zapomniał jednak, jak wyglądają imprezy młodych lekarzy, kiedy tanie wino leje się strumieniami, praktycznie nie ma nic do jedzenia, a muzyka jest tak głośna, że nie da się rozmawiać. I tańczyć też się nie da, bo jest ścisk.

No cóż, mam trzydzieści pięć lat, starzeję się, pomyślał, żałując, że nie został w domu.

Z butelką piwa w ręce wyszedł do ogrodu w poszukiwaniu chwili spokoju.

Na ławce pod płotem dostrzegł jakąś postać. Dziewczyna zrzuciła buty i siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę. Wyglądała tak, jakby szukała ciszy i samotności. Bratnia dusza?

Podszedł bliżej.

- Mogę usiąść?

Podniosła wzrok.

- Przepraszam, o co pytałeś? - Ściągnęła brwi. Trudno się dziwić, że go nie usłyszała, wzięwszy pod uwagę łoskot dobiegający z domu.

- Pytałem, czy mogę usiąść - powtórzył nieco głośniej.

Wzruszyła ramionami i opuściła nogi, żeby zrobić mu miejsce.

Mimo że słońce zaszło już dobrą godzinę wcześniej, w świetle padającym przez kuchenne okno doskonale

widział jej rysy. Miała ciemne krótko ostrzyżone włosy, smutne niebieskie oczy i kusząco wykrojone wargi.

- *Grades*. - Usiadł. - Leandro Herrera. - Podał jej dłoń. Gdy jej dotknęła, poczuł na plecach dreszcz.

- Rebecca Marston. Mówią na mnie Becky. Gdzie mieszkasz w Hiszpanii?

- W Barcelonie.

- Katalonia.

Uniósł brwi.

- No proszę. - Nie krył uznania. - Byłaś w Hiszpanii?

- Nie. Lata temu korespondowałam z Hiszpanką. Jedna z nauczycielek w mojej szkole mieszkała tam przez rok i dużo nam opowiadała. Zorganizowała wymianę listów między dwiema szkołami. - Uśmiechnęła się. - Zanim wymyślono maile i czaty. Te lekcje bardzo się nam przydały, jak przyszło do egzaminów.

- *Parla catala?*

Pokręciła głową.

- Niestety. Domyślam się, że zapytałeś, czy znam kataloński. Nie znam, a z hiszpańskiego niewiele pamiętam. Za to ty świetnie mówisz po angielsku.

- Uczyłem się go od dziecka. - Przechylił głowę. - Zawsze na bankietach wymykasz się do ogrodu?

- Nie, ale dzisiaj tak. Dałam się namówić mojej współlokatorce, która uważała, że to mi pomoże...

- Żałujesz, że przyszłaś?

Przytaknęła.

- Nie jestem entuzjastką takich spotkań.

- Ja też nie. Doszły mnie słuchy, że będzie karaoke.

- Ratunku. - Zacisnęła powieki. - Nie wiem, co gorsze: występ przed publicznością czy przymus słuchania takich produkcji.



- Zwłaszcza jak ludzie są tak nawaleni, że wcale nie słyszą swojego fałszowania - dodał. - Chyba pójdę do domu.

- Doskonale cię rozumiem.

To znaczy, że ona czuje podobnie. Przeszło mu przez głowę, że warto by resztę wieczoru spędzić w towarzystwie, a nie w obcym mieszkaniu. Kolacja nikomu nie zaszkodzi.

- Jadłaś coś?

- Jakieś chipsy.

- Co byś powiedziała, gdybyśmy tak uciekli? I poszukali porządnego jedzenia? - Popatrzył na jej prawie pełny kieliszek. - Oraz przyzwoitego wina.

On ma głos jak płynna czekolada. I takie same oczy.

I wargi tak zmysłowe...

Pierwszy raz widzi Leandra Herrere, nie zna go. Może to zboczenie? Powinna odmówić. Uprzejmie lecz stanowczo.

Ale w tej samej chwili usłyszała głos dziadka: „Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz wyjść za mąż, rodzic dzieci i wspierać małżonka. Nigdy tego nie zrozumiam. Przygody z obcym mężczyzną! To pokolenie jest kompletnie zdemoralizowane...”

Dziadku, nie marudź, pomyślała. Jest dorosła i wyznaje pogląd, że obcy są przyjaciółmi, których jeszcze nie spotkaliśmy. Jeśli taki przystojny facet zapraszają na kolację, a jej to odpowiada, to wybór należy do niej. I tak zrobi.

- Z przyjemnością - odparła.

Wstał i podał jej rękę, a ona wsunęła buty i podniosła się z ławki. Zauważyła przy tym, że chociaż jest w szpilkach, to Leandro przewyższa ją o kilkanaście centymetrów i jest potężnie zbudowany.

Mogłaby poczuć się zagrożona, ale uznała, że jest bezpieczna. Kiedy po raz ostatni tak się czuła?

- Powiem koleżance, że wychodzę.
- Jasne, a ja pójde podziękować gospodarzowi i się z nim pożegnać - powiedział.

Staroświeckie dobre maniery. To miłe.

- Umawiamy się pod drzwiami? - zapytał.
- Tak.

We wszystkich pomieszczeniach panował taki jazgot, że natychmiast rozboleła ją głowa. Kiedy kilka dziewczyn z pediatrii zapytanych o Tanie rozłożyło ręce, zrezygnowała. Wróciła do ogrodu i wysłała do niej esemesa: „Znikam. Do zobaczenia w domu. Baw się dobrze”.

W kuchni zastała gospodarza.

- Joe, dzięki, że zaprosiłeś mnie razem z Tanią.  
- Nie ma sprawy. Miejsca tu nie zabraknie. - Popatrzył na nią pytająco..- Już wychodzisz?

- Nie mam nastroju. - Potrząsnęła głową. - Mieliliśmy dzisiaj bardzo zły dzień.

- Pracujesz na ratunkowym? - upewnił się, po czym rzucił jej spojrzenie pełne zrozumienia. - Dzięki, że przyszedłaś.

- Baw się dobrze.
- Nie omieszkam! - roześmiał się Joe.

Leandro już na nią czekał.

- Gotowa?

Mogła jeszcze powiedzieć „nie”, wezwać taksówkę i wrócić do domu, ale w jego uśmiechu było coś, co każało jej mu ufać.

- Gotowa.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Znasz w pobliżu jakąś restaurację, gdzie dobrze karmią? - zapytał.

Spojrzała na zegarek.

- Prawdę mówiąc, o tej porze w weekend nigdzie nie ma miejsca.

- W takim razie mam propozycję... Lubię coś zjeść późnym wieczorem, więc jeżeli nie masz nic przeciwko temu, żeby trochę poczekać, to mógłbym coś sam przygotować.

- Czy to znaczy, że chcesz podjąć mnie kolacją? - spytała zaskoczona.

- Co w tym dziwnego? - Szeroko rozłożył ręce. Ona go nie zna, a on ją zaprasza do siebie. Kolacja z nieznanym w miejscu publicznym, skąd w każdej chwili można wziąć taksówkę i mu się wymknąć, to jedno, ale wizyta u niego w domu to szukanie guza. Jej intuicja jednak rzadko ją zawodziła, a tym razem nie wysyłała żadnych sygnałów ostrzegawczych. Wręcz przeciwnie.

- Hm... Nie przywykłam do mężczyzn, którzy chcą dla mnie gotować. - Ojciec Becky miał bardzo zachowawcze poglądy i utrzymywał, że kuchnia jest domeną matki. Sam co najwyżej odgrzał pizzę w piekarniku. Dziadek był jeszcze gorszy: uważał, że po posiłku kobiety powinny zostawić mężczyzn przy stole, przy porto

i cygarach. Z kolei większość znajomych lekarzy żywiła się w szpitalnej stołówce, a w domu zadowalała się jedzeniem na wynos. Michael zaś...

Im rzadziej będzie wspominała byłego męża, tym lepiej.

- Pierwszą hiszpańską książkę kucharską wydano w Katalonii prawie pięćset lat temu - poinformował ją Leandro. - „*Libre del Coc*”. Jesteśmy z tego bardzo dumni. Mnie uczyła mama.

Zauważyła, że nie wspomniał o ojcu. Być może był taki sam jak mężczyźni w jej rodzinie.

- Zawiadom swoją koleżankę, gdzie będziesz - odezwał się po chwili. - Żeby wiedziała, z kim jesteś, i się nie martwiła.

Jego notowania w jej oczach wyraźnie wzrosły. To rzadkość. Może Katalończycy są bardziej opiekuńczy? Wyjęła komórkę, by zadzwonić do Tani.

- Nie odbiera.
- Bo hałas wszystko zagłusza.
- Wyślę jej esemesa.

„Na kolacji z Leandrem Herrera”.

Gdy podał jej swój adres, nie posiadała się ze zdumienia. West Didsbury, jedna z najdroższych dzielnic Manchesteru. Dodała adres do esemesa.

- Tą uliczką dojdziemy do głównej ulicy. I tam złapiemy taksówkę.

Przytaknęła.

- Długo tu mieszkasz? - zapytała.
- Od tygodnia. A ty?
- Sześć lat.
- Chciałbym poznać to miasto. Od czego powinienem zacząć?
- Zależy, co lubisz. Mamy dobre teatry, przeróżne im-

prezy i kluby muzyczne, a w muzeum wartą obejrzenia kolekcję malarstwa prerafaelitów.

- Nic o tym nie wiem. Lepiej znam się na modernistach. - Uniósł brwi. - Interesujesz się sztuką?

- Owszem, ale mam mało czasu na chodzenie po galeriach. - Nie chciała się z tego tłumaczyć, więc zmieniła temat. - Niedaleko jest całonocny monopolowy.

Zajrzyjmy tam, zanim wsiądziemy do taksówki.

- Po co?

- Bo jeżeli ty masz gotować, to ja powinnam zaopatrzyć nas w wino. - Uśmiechnęła się. - Obiecuję, że będzie lepsze od tego z kartonu u Joego.

Parsknął śmiechem.

- To nic trudnego. Ale nie ma takiej potrzeby. Jest, ponieważ Becky nie chciała mieć wobec niego żadnych zobowiązań.

- Jeśli nie zgadzasz się na mój wkład, to ja nie mogę przyjąć twojego zaproszenia.

Westchnął.

- W moim kraju, jeśli zaprasza się kogoś na kolację, to nie oczekuje się, że on uiszczy rachunek.

- A w moim kraju przyjaciele dzielą się kosztami.

Albo coś wnoszą, na przykład wino.

W milczeniu skręcili w uliczkę pełną sklepów.

- Czerwone czy białe? - zapytała.

- Jakie chcesz.

Wybrała dwa: nowozelandzkie *sauvignon blanc* oraz hiszpańskie *rioja*.

Leandro zatrzymał taksówkę, podał adres, a na koniec uparł się, że ureguluje należność.

- Tym razem nie przyjmuję żadnych argumentów - ostrzegł Becky.

Okazało się, że Leandro mieszka w domu jej marzeń. Razem z Michaeliem planowali pewnego dnia wprowadzić się właśnie do takiego wiktoriańskiego domku. Niestety, nie było ich na to stać. Zwłaszcza gdy po rozwodzie jej marzenia legły w gruzach. Teraz, kiedy była sama, nie stać jej było na kupno domu na własność.

- Bardzo tu ładnie - powiedziała, wszedłszy do środka. Wystrój mieszkania był nijaki, ale jeśli Leandro mieszka tu tak krótko, to zapewne jeszcze nie zdążył się urządzać.

- Ten dom od razu mi się spodobał. Muszę zadzwonić do agenta, żeby zapytać, czy mogę powiesić coś na ścianach. Na razie jest, jak jest.

Aha, wynajął dom, a nie kupił.

- Czego się napijesz? Wino? Kawa?

- Kawa.

- *De res*. To znaczy „bardzo proszę” - wyjaśnił, widząc jej speszzenie.

- Zamierzasz uczyć mnie katalońskiego?

- Jasne. Ale najpierw coś zjemy. - Poprowadził ją do kuchni. - Zjemy tutaj czy w jadalni?

- Wszystko mi jedno.

- Wobec tego zostaniemy w kuchni. - Włączył czajnik. - Jaką lubisz kawę?

- Trochę mleka, bez cukru.

- Może być kurczak?

- Oczywiście. Pomóc ci?

- Nie, nie trzeba. Mogę włączyć muzykę? Lubię gotować przy muzyce.

Miała cichą nadzieję, że będzie to coś innego niż na imprezie, z której uciekli.

Okazało się, że Leandro lubi muzykę klasyczną. Włączył nieznaną jej utwór gitarowy.

- Jakie to ładne. Co to jest?

- *Divertimenti* Mozarta - odparł. - Zawsze działa na mnie kojąco.

- Domyślam się, że nie przepadasz za tym, co nam Joe zaserwował.

- Starzeję się.

Ciekawostka. Ona chyba też.

- Wyglądasz na trzydzieści kilka lat.

- Trzydzieści pięć - uściślił. - I nadal lubię nowoczesną muzykę, ale inną niż Joe. - Wręczył jej kubek z kawą. Dokładnie taką, jaką lubiła najbardziej: mocną, z odrobiną mleka. To znaczy, że słuchał, co do niego mówiła. Jaka przyjemna odmiana.

- *Grades*.

Uśmiechnął się zadowolony.

- *De res*. - Gdy przygotowywał posiłek, z podziwem patrzyła, z jaką wprawą kroił i siekał.

- Jesteś kucharzem?

- Nie. Gotowanie i muzyka to moje główne pasje.

Nie wspomniał, z czego żyje, a ona nie nalegała. Miała za sobą trudny tydzień i chciała po prostu się odprężyć. Popijając kawę, słuchała muzyki i obserwowała, jak Leandro smaży kawałki kurczaka.

- Ale pachnie...

- Za dwadzieścia minut będzie gotowe. - Wyjmował rzeczy z lodówki i układał na talerzu.

- *Tapas*? - zapytała.

Przytaknął.

- Po katalońsku *tapes*. Skromnie to wygląda, ale nie wiedziałem, że będę miał gościa. Oliwki, kielbasa *chorizo* i ser. Wystarczy, żebyśmy nie umarli z głodu, czekając na kurczaka. - Sięgnął po kieliszki. - Czerwone czy białe?

- Wszystko jedno.

- Wobec tego czerwone. - Odkorkował butelkę, spoglądając na etykietę. - Słuszny wybór. - Podał jej kieliszek i usiadł na wprost niej. - *Salut*. - Uniósł kieliszek.

- Na zdrowie.

Przyjemnie płynął jej czas w towarzystwie Leandra, który poruszał niezobowiązujące tematy i niczego jej nie narzucał. Gdy w końcu postawił przed nią jedzenie, zrelaksowała się kompletnie.

- *Pollastre romesco*, kurczak w sosie *romesco*. Z migdałów, pomidorów, czosnku i octu. A to jest *espinacas a la Catalana*, szpinak z rodzynkami i orzeszkami piniovymi. Niestety, brakuje ziemniaków. Podać chleb?

- Nie, dziękuję. - Skosztowała kurczaka. - Pyszne. Jesteś prawdziwym mistrzem.

- Dzięki. Hiszpańska kuchnia to nie tylko *paella* i sherry.

- Czuję, że masz dosyć stereotypu Hiszpana.

- Ludzie uważają, że Hiszpania to walki byków, gitary i kelnerzy o imieniu Manuel. A to zdecydowanie więcej.

- Opowiedz mi więcej o Hiszpanii.

Z szeroko otwartymi oczami słuchała jego barwnych opowieści o architekturze Barcelony, festynach ludowych, pokazach ogni sztucznych, ulicznych akrobatach. Wydawało jej się, że wręcz tam jest.

Na deser podał nektarynki, kawę oraz czekoladki. Te najlepsze. Przepadała za nimi, ale pozwalała sobie na taki luksus tylko z okazji urodzin i Bożego Narodzenia.

- Rewelacja - westchnęła. - Sto razy lepsze niż to, co proponował Joe.

- Jak się znalazłaś na tej imprezie?

- Joe pracuje z moją współlokatorką, która uznała, że



powinnam się rozerwać. Miałam fatalny dzień, a wcześniej musiałam wyjechać na parę dni.

- I w dalszym ciągu wolałabyś być gdzie indziej?

Przypomniała sobie te kłótnie i złowróźbne okresy milczenia, oczekiwania, których nie spełniła, nieustające niezadowolenie malujące się na twarzach dziadków z tego powodu, że jeszcze nie urodziła im wnuków. Wcale by jej nie współczuli, gdyby wiedzieli, co naprawdę wydarzyło się z Michael'em, albo gdyby przyznała się do poronienia. Uznaliby, że to jej wina, chociaż ona sama się o to obwinięła, więc nie trzeba jej większego poczucia winy. I dlatego nigdy nikomu o tym nie powiedziała.

- Nie. Cieszę się, że jestem z powrotem w Manchesterze. Wybrałam się do Londynu tylko dlatego, że tego ode mnie oczekiwano. Rodzinna uroczystość - wyjaśniła.

- Ale bardzo chciałaś się stamtąd wyrwać? - Sięgnął po kolejną czekoladkę. - Znam ten ból.

Najwyraźniej jego rodzina jest równie trudna, mimo że tak ciepło mówił o matce, która uczyła go gotować.

- A ty skąd znasz Joego?

- Wcale go nie znam. Przyprowadził mnie tam znajomy znajomego. Wydawało mi się, że to lepsze niż siedzenie w domu. To moja pierwsza sobota w obcym mieście.

- Wzruszył ramionami. - Ale trafiło mi się coś znacznie lepszego. Wieczór z dobrym jedzeniem, dobrym winem, ciekawą rozmową i sympatyczną towarzyszką.

- Wznieśmy za to toast - zaproponowała. - Oraz za na pewno lepszą muzykę.

- Trudno przy niej tańczyć - stwierdził. - A po to są przyjęcia, żeby można było się wyszaleć. - Spojrzał na nią. - Zatańczysz ze mną?

- Marna ze mnie tancerka. Mam dwie lewe nogi.

- Nauczę cię. - Wstał od stołu i podał jej rękę, a ona pozwoliła zaprowadzić się do salonu.

- Coś do tańca... - Przeglądał płyty.

Natychmiast się zorientowała, że sprzęt nagłaśniający Leandra należy do najdroższych. Do tego te czekoladki. To znaczy, że Leandro ceni to, co najlepsze. I oczekuje tego, co najlepsze.

Zatem pomyśl, by z nim tańczyła, nie należy do szczęśliwych. Zwłaszcza że puścił mimo uszu jej ostrzeżenie, że taniec nie jest jej mocną stroną.

Ale nie miała czasu do namysłu, bo salon wypełniła muzyka oraz namiętny głos piosenkarza śpiewającego po hiszpańsku. Nie знаła jego nazwiska, ale jego głos chwycił ją za serce.

- Jak on się nazywa?

Leandro wymienił nazwisko, które nic jej nie mówiło.

- Bardzo popularny w Hiszpanii - dodał gwoli wyjaśnienia. - Tańczymy. - Jedną jej dłoń położył sobie na ramieniu, drugą w pasie. - To dla zachowania równowagi. Pozwól mi się prowadzić, a zobaczysz, będzie dobrze. - Uśmiechnął się. - Dwa wolne, dwa szybkie, jeden wolny.

O matko. Przypomniał się jej pewien filmowy romans, który kiedyś obejrzała z koleżankami.

- To jest tango.

Przytaknęła.

- Tango nie musi być takie skomplikowane jak na filmach. Nie będę cię zmuszał do skłonów do tyłu ani prowadził przez cały pokój policzek przy policzku. Zrelaksuj się, wczuj się w muzykę i daj się prowadzić.

Nim się zorientowała, już tańczyli, a jej się wydawało, że płynie w powietrzu. Niesłychane, ale ani razu się nie potknęła.

- To nieprawda, że masz dwie lewe nogi - szepnął jej do ucha.

Zapewne dlatego, że sam tańczy po mistrzowsku, a ona tylko powtarza jego ruchy.

- Masz piękne oczy - odezwał się po chwili. - Jak niebo w wiosenny wieczór, kiedy zaczynają wschodzić gwiazdy.

Mimo że uznała to za czczy komplement, poczuła się mile polechtana.

- Dzięki.

Tańczyli dalej, aż poczuła, jak wargami musnął jej policzek. Jeden jedyny raz. I czekał na jej reakcję.

Mogła opuścić ręce, odsunąć się, podziękować za miły wieczór i wezwać taksówkę.

Albo po raz pierwszy zdobyć się na ryzyko.

Ile już czasu upłynęło, od kiedy mężczyzna podobał się jej tak bardzo jak Leandro? Kiedy po raz ostatni czuła takie iskrzenie?

Zwróciła ku niemu głowę, by wyczytać w jego oczach zrozumienie i niespodziewanie poczuła na ustach jego wargi. Ten subtelny kontakt przyprawił ją o przyjemny dreszczyk. Zapragnęła więcej.

Gdy przysunęła się jeszcze bliżej, jego oddech wyraźnie przyspieszył.

Obsypywał jej wargi pocałunkami.

Kompletnie zapomniała o muzyce. O tangu. Znieruchomiała. Do jej świadomości docierał ten pocałunek oraz narastające pożądanie. Czy już kiedyś czuła coś takiego? Może tylko na samym początku znajomości z Michaeliem. Po rozwodzie zdarzyło się jej kilka spotkań z mężczyznami, ale ani razu nie miała ochoty na coś więcej niż całus na dobranoc.

Teraz jednak miała wielką ochotę na dużo, dużo więcej. I to natychmiast.

Czując jego napięte mięśnie, pojęła, że ta ochota jest obopólna. Że on też jej pożąda.

W końcu oderwał się od jej warg.

- *Em sap greu*. Przepraszam, to niewybaczalne...

Zaczerwieniła się. Jej entuzjastyczna reakcja... Na pewno dobrze o niej nie pomyślał. Ledwie się poznali, a ona już na niego leci.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Już pójdę.

- Nie idź. - Pogładził ją po policzku. - Zapraszając cię na kolację, wcale nie zakładałem, że zostaniesz na noc - wyjaśnił, a ona poczuła się jeszcze bardziej zażenowana. - Ale nie chciałem przez to powiedzieć, że mi się nie podobasz. Becky, bardzo mi się podobasz. Pożądam cię. Ale nie chcę do niczego cię przymuszać. I dlatego zadzwonię po taksówkę. - Przygryzł wargi. - Bo jeżeli zostaniesz jeszcze chwilę dłużej, przestanę być człowiekiem honoru. Moja samokontrola jest na granicy wytrzymałości i mógłbym zaciągnąć cię do łóżka.

Becky zadrżała. Zaniósłby ją do łóżka. Na pewno nie jest gorszym kochankiem niż tancerzem. I z podobną troską myślałby o tym, żeby i jej dostarczyć rozkoszy.

Dostrzegą jednak pewien problem. Poważny. Drugi raz nie dopuści, by jakiś mężczyzna złamał jej serce.

Nigdy więcej.

Praca nie niesie takiego zagrożenia. W szpitalu ma szansę naprawiać świat.

Odetchnęła głęboko.

- Powinam cię ostrzec, że nie zamierzam z nikim się wiązać.

- Ja także. Moim głównym celem jest podjęcie pracy

w nowym miejscu. - Rozłożył ręce. - Poza pracą na nic nie mam czasu.

Więc jeśli się zdecydują, to będzie przygoda jednej nocy.

Jedna piękna noc z nieznanym.

Kusząca perspektywa. Bardzo kusząca. Ale nawet jeśli ma to być tylko jedna noc, wolałaby, by nie nabrał przekonania, że ona często miewa takie przygody.

- Mam taką zasadę, że nie sypiam z mężczyznami na lewo i prawo - oznajmiła.

Przytaknął.

- Uszanuję twoje życzenie i wezwę taksówkę.  
Sensowne rozwiązanie.

Ale po nieudanej wizycie w Londynie i po ciężkim dniu w szpitalu brakowało jej ciepła.

Pokręciła głową.

- Nie chcę, żebyś wzywał taksówkę - powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

- Zostaniesz? - Czuł, jak krew tętni mu w skroniach.  
- Na tę jedną noc - upewnił się.

Musi mieć absolutną pewność. Znał konsekwencje nieudanych związków, całe dzieciństwo spędził ze świadomością, że ktoś złamał serce jego matce. Więc poświęcił się pracy, a romanse traktował jak rozrywkę. To się nie zmieni wbrew tej niewidzialnej sile, która popychała go ku Becky.

- Na tę jedną noc - powtórzyła.
- Jesteś pewna, że tego chcesz?
- Tak. Jestem absolutnie pewna.

Pocałował ją. Gorąco i namiętnie, a kiedy podniósł wzrok, w jej oczach dostrzegł pożądanie.

- *Ets molto atractiva.*

- Słucham?

Kretyn. Zapomniał, że ona nie zna katalońskiego.

- Powiedziałem: „Jesteś piękna”. - Jeszcze raz ją pocałował. - Ale pamiętaj, że nie zawsze tak się zachowuję.

- Ja też.

- Wcale cię o to nie podejrzewałem.

- Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć - rzekła półgłosem. - Obawiam się, że wyszłam z wprawy.

Nic więcej nie dodała, ale z jej spojrzenia wyczytał, że boi się, że go rozczaruje.

Uśmiechnął się, wodząc palcem po jej wardze.

- Nie martw się. Mam przeczucie, że będzie dobrze nam obojgu.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Podał jej rękę i poprowadził w stronę schodów. Nagle zatrzymał się, popatrzył na nią, rzucił kilka słów po katalońsku, po czym niespodziewanie wziął ją na ręce i z lekkością, jakby była dzieckiem, wniósł na piętro.

Taki popis męskiej dominacji powinien ją rozgniewać, ale tylko rozniecił w niej nowy płomień pożądania. Oto wspaniała mężczyzna pragnie jej tak bardzo, że chce jak najszybciej zanieść ją do łóżka.

Kopniakiem otworzył drzwi, postawił ją przy łóżku, po czym podszedł do okna, by zaciągnąć zasłonę. Takie zachowanie było kompletnie nie w jej stylu, ale mimo to zachowała przytomność umysłu.

- Masz zabezpieczenie?

- Aha. Nie dlatego, że zaplanowałem sobie to na dzisiaj - dodał. - Zapraszając cię na kolację, miałem na myśli wyłącznie kolację.

- Potraktuj to jak nieoczekiwaną premię.

Podszedłszy do niej i delikatnie ją pocałował.

- Dla nas obojga, *estimada*. - Stał za nią, objął i pocałował. - Pięknie pachniesz. Czekoladą.

To zrozumiałe, bo wzięła kąpiel z pianą o zapachu czekolady. Płyn dostała na urodziny od Tani. Czują na karku palące wargi Leandra.

- Mmm... I smakujesz czekoladą. A ja jestem taki głodny...

Ona też czuła głód, ale nie w głowie było jej jedzenie. Myślała tylko o Leandrze. Odsunął się od niej na tyle, by rozpiąć zamek jej czarnej sukienki. Potem powoli ob-  
sypywał pocałunkami jej plecy. Wreszcie rozpiął bius-  
tonosz i zsunął go z jej ramion razem z sukienką, nie  
zaprzestając pocałunków.

Odwróciła się do niego, sukienka opadła na podłogę. Boże, jakie on ma piękne wargi. Gdyby była rzeźbiarką,  
zostałby jej modelem. Wspięła się na palce, by go pocało-  
wać, i nie odrywając warg od jego ust, zaczęła rozpinąć  
guziki jego koszuli.

- Jesteś pięknie zbudowany - szepnęła. - Chodzisz  
na siłownię?

- Nie.

Powiodła palcem po jego ramionach.

- O takie ciało trzeba dbać. Jak nie ćwiczysz na si-  
łowni, to chyba uprawiasz jakiś sport.

- Staram się biegać. I uprawiam fechtunek.

Szeroko otworzyła oczy.

- Szabla?

- Floret.

Wyobraziła go sobie jako hiszpańskiego pirata na statku,  
wymachującego szpadą. Albo lepiej: w osiemnastowiecznej  
Francji w czarnych obcisłych getrach i koszuli z falbanami.

- Mógłbyś być jednym z trzech muszkietierów. - Wsu-  
nęła mu palce we włosy, - Byłoby ci do twarzy z długimi  
włosami.

- *Grades* - odparł wyraźnie rozbawiony. - Obawiam  
się, że mój szef byłby temu przeciwny.

- Gdzie pracujesz? - spytała zaciekawiona.

- Nie rozmawiajmy o pracy. Teraz jesteśmy tylko  
my, a ja chcę się z tobą kochać. Chcę cię całować.



Zapraszającym gestem odchyliła głowę, z czego bez wahania skorzystał.

Całuję się z obcym facetem, pomyślała. Jak diabli przystojnym i kulturalnym, który potrafi gotować i tańczyć, ale obcym. Obłąd. Nie powinnam...

Przestała myśleć, kiedy poczuła jego dłonie na obnażonych piersiach. Westchnęła.

- Przyjemnie?
- Tak.

Uśmiechnął się leniwie i ponownie pogładził jej pierś, aż zadrżała. Ale to za mało. Pragnęła zdecydowanie więcej. Jakby czytając w jej myślach, przesunął wargami po czułym miejscu na jej szyi. Im niżej się zsuwały, tym pulsowanie między udami stawało się bardziej dojmujące. Bliska omdlenia zorientowała się, że czuje na udzie jego gorący oddech. Oszaleje, jeżeli Leandro natychmiast nie dotknie jej kobiecości. Gdy to zrobił, wydała stłumiony okrzyk.

- Przyjemnie?
- N...ie.

Cofnął dłoń.

- Przepraszam. Wyjdę do łazienki, a ty się ubierz. Daj mi kilka minut, żebyśmy ochłonęli.

Co takiego?!

- Nie! Nie o to mi chodziło - wykrztusiła.

Ściągnął brwi.

- Nie to znaczy nie.
- Nie... przyjemnie... Ja chcę więcej...

Olśniło go.

- Więcej...? - zapytał z uśmiechem.
- Chcę, żebyś mnie dotykał. - Poczowała, że się czerwieni.

- Tutaj? - Poglądził ją pod kolanem.

- Nie.

Uśmiechnął się szerzej, po czym przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie jej ud.

- Tutaj?

- Nie.

Roześmiał się.

- Zdajesz sobie sprawę, że twoje informacje są niepełne?

- To jak mam...? - Przestała jasno myśleć.

- Pokaż mi. - Słyszając jego niski głos, zadrżała. - Pokaż, gdzie mam cię dotykać.

No tak. Sprawdza się wszystko, co słyszała o ognistych kochankach znad Morza Śródziemnego.

Posłusznie wykonała jego polecenie.

- Tylko tutaj?

- Przestań się ze mną drażnić - prychnęła sfrustrowana.

- Ja się z tobą nie drażnię, *estimada*. Ja chcę się z tobą kochać - odparł z uśmiechem. - Ale nie za szybko.

Przyjmowała jego pieszczoty z opuszczonymi powiekami, czując wzbierającą rozkosz.

Nagle cofnął rękę. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Leandro...

- Otwórz oczy. Patrz na mnie. - Wolną ręką zsunął jej stringi. - *Madre de Deu. Becky, ets bella. Te desitjo.*

Pragnę cię - wyszeptał, drugą ręką akcentując każde słowo, a ona była bliska ekstazy. I nagle runęła w otchłań.

- Och... Leandro...

Jeszcze drżącą położył na łóżku.

- Dziękuję... Było... - Szukała słów. - Cudownie...

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Jeszcze nie skończyłem.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nawet nie zdjął spodni. A ona leży kompletnie naga!

- Jesteś w... - zaczęła, ale zamknął jej usta pocałunkiem.

- Spokojnie. Chciałem, żeby pierwszy raz należał do ciebie. I jak powiedziałem, jeszcze nie skończyłem.

O kurczę. Jeśli on dotychczas potrafi doprowadzić ją do utraty zmysłów, to co się z nią stanie, gdy ich ciała się połączą? Rozebrał się pospiesznie. Zrozumiałe, że jako szermierz zrobił to z wdziękiem.

- Jak młody bóg - westchnęła.

- *Grades*.

Ułożywszy się przy niej, powiodł palcem po jej policzku.

- Ty też jesteś piękna. Apetyczna, a nie jak kij od szczotki. - Wsunął jej język w pępek. - Kształtna jak prawdziwa kobieta. *Mateia bella*. Bardzo piękna - przetłumaczył, sięgając do szufladki.

Nałożył prezerwatywę, po czym jego zwinne palce znowu odebrały jej zmysły.

- Teraz? - zapytał.

- Och tak... Błagam... - Pierwszy raz w życiu tak mocno pragnęła zbliżenia.

Ukląkł między jej kolanami, po czym delikatnie się z nią połączył. Zdażyła już zapomnieć, jak dobrze jest się kochać. Kiedy tak było?

Nie, nie wolno jej pozwolić, żeby przykre wspomnienia przyćmiły te niebiańskie doznania. Żyj chwilą. O, jak dobrze...

- Patrz na mnie, *estimada*. - Usłyszała jego szept.

Gdy razem wzniesli się na szczyt, miała przed oczami jego szeroko rozwarłe źrenice.

Oplótł ją ramionami, szepcząc niezrozumiałe dla niej słowa, ale kierując się ich melodią, domyśliła się, że jest jak ona wniebowzięty.

Niedługo potem opadł obok niej.

- Przepraszam - powiedział jakiś czas później, po czym wstał z łóżka.

Gdy tylko zniknął, zaczęła się zastanawiać, co w takiej sytuacji nakazuje dobry obyczaj. To jej pierwsza taka przygoda miłosna. Zostać czy wyjść?

Gdy już miała wstać i się ubrać, wrócił do pokoju. Nagi, jak go pan Bóg stworzył, i wcale tym nie skrepowany. Usiadł obok niej.

- Dobrze, że się nie wymknęłaś. - Objął ją tak, że opierała głowę na jego ramieniu. - Pamiętam, że oboje nie mamy ochoty na związek, i to się nie zmieniło, ale jeszcze tu zostań.

Tego brakowało jej bardziej niż seksu.

Przytulania. Żeby ktoś ją przytulał jak najcenniejszy skarb. Tego zdecydowanie zabrakło w ostatnich miesiącach jej małżeństwa.

Odпочzywali w ciszy, która wcale nie była niewygodna, a Becky wcale nie czuła potrzeby jej przerywania. W ramionach Leandra czuła się chciana.

Powieki zaczęły jej opadać. Wiedziała, że powinna wyjść, ale kilkuminutowa drzemka nie zaszkodzi. Przystała walczyć z sennością.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Budząc się powoli, uprzytomniła sobie, że jest niedziela i że dyżur ma dopiero po południu, co oznaczało, że może dłużej pospać.

Nagle oprzytomniała. Po pierwsze, stwierdziła, że nie leży w swoim łóżku. Po drugie, że leży wtulona w męskie plecy. Leandro Herrera.

Jej kataloński kochanek jednej nocy.

O rany. Nie powinna była u niego zostawać. Przecież oboje zgodnie twierdzą, że nie chcą się wiązać. Trzeba było w nocy wziąć taksówkę.

Jego regularny oddech wskazywał, że śpi jak kamień. Nic dziwnego, bo poznawali się nawzajem niemal do świtu.

Zapomnij o spaniu. Uciekaj. I to szybko.

Ostrożnie się od niego odsunęła. W pewnej chwili się poruszył i ułożył na brzuchu. Ale on jest zbudowany, pomyślała z podziwem. I jaką ma jedwabistą skórę. Miała ochotę obsypać pocałunkami jego plecy, żeby go obudzić.

Wiedziała jednak, co by było dalej. Jak amen w pacierzu spóźniłaby się na dyżur. Lepiej nie zaczynać.

W pewnym sensie żałowała tego, co robi, bo odkryła, że fizycznie idealnie do siebie pasują. Nawet lepiej niż idealnie. Dawno nie widziała tak pięknego mężczyzny, co więcej, okazał się wyjątkowo sympatyczny. Przyjem-

nie się z nim rozmawia, poza tym świetnie gotuje, a ona w jego obecności nie czuje się skrepowana. Rozsądek jednak jej podpowiadał, że podjęła słuszną decyzję. Trzeba to uciąć. Więcej się nie zobaczą. Kusilo ją, by złamać tę zasadę i sprawdzić, co wyniknie z tej znajomości, mimo to zdecydowanie nie mogła sobie pozwolić na to, by pakować się w nową kabałę: wiązać się z mężczyzną, który oczekuje od życia czegoś kompletnie innego niż ona, a od niej absolutnej uległości. Leandro na pewno jest większym domatorem niż Michael, ale są granice: nie ukrywał, że praca pochłania cały jego czas. Jak Michael koncentruje się na pracy...

Cóż, Michael dał jej boleśnie odczuć, że jej praca nie jest ważna. To ona zawsze szła na kompromis.

Za to w żadnej mierze nie była skłonna złożyć na ołtarzu małżeństwa lat nauki, studiów oraz ciężkiej pracy. Jej celem było wspiąć się na szczyt kariery. Chciała zostać konsultantką, a może nawet dyrektorem do spraw personelu pielęgniarskiego.

Ubrała się i na palcach zesła na dół. Nie zamierzała jednak zniknąć bez śladu. Od dziecka wpajano jej zasady dobrego wychowania.

Hm, chyba trudno mówić o jakichkolwiek manierach w kontekście upojnego seksu trwającego niemal całą noc.

Wyjęła z torby notes, wyrwała czystą kartkę, napisała na niej kilka słów, po czym położyła obok elektrycznego czajnika.

„Dziękuję. Niestety musiałam wyjść. B”.

Żałowała tego z całego serca, ale istniały przyczyny, z których nie mogła się angażować, a i on bez wątplenia ma po temu istotne powody.

- Bądź szczęśliwy - szepnęła, zamykając drzwi.

Była przekonana, że Tanya będzie spała, więc cichutko weszła do domu, gdzie stanęła oko w oko z przyjaciółką. Tanya była kompletnie ubrana. I w odróżnieniu od Becky nie w to, co minionego wieczoru.

- Gdzie ty się zawieruszyłaś? - zapytała Tanya, spoglądając na nią spod w półprzymkniętych powiek.

- Dzień dobry - odparła Becky z uśmiechem. - Nie spodziewałam się zobaczyć cię o tak ранней porze.

- Wróciłam do domu całkiem wcześnie. Czego chyba nie da się powiedzieć o tobie.

- Przestań - jęknęła Becky.

- Dostałam esemesa, że jedziesz na kolację z tym facetem... Czy to znaczy, że spędziłaś z nim całą noc?

Becky się zaczerwieniła.

- Hm, trochę to było ryzykowne. Ale wiedziałaś, gdzie jestem i z kim. Nie wyłączałam komórki. I drugi raz tak nie zaryzykuję.

- Musiało być w nim coś niezwykłego, skoro zapomniałaś o zasadach.

Tak, Leandro jest niezwykły.

- Myślę - ciągnęła Tanya - że to ci dobrze zrobiło. Od rozwodu spotykasz się wyłącznie z nieudacznikami.

Co tak na mnie patrzysz? - Tanya wzięła się pod boki.

- To dlatego, że boisz się zaangażować. Umawiasz się z nimi, bo wiesz, że nic z tego nie będzie, więc czujesz się bezpieczna.

- Wydawało mi się, że twoją specjalnością jest pediatria, a nie psychologia - rzuciła Becky.

Przyjaciółka ma sto procent racji: ona boi się zobowiązań. Wystarczy jej jedno nieudane małżeństwo. Nie interesuje jej druga szansa ani prowokowanie kąśliwych uwag rodziny.

- Poza tym muszę wziąć prysznic i się przebrać.

Tanya melodramatycznym gestem położyła rękę na sercu.

- Czy to znaczy, że nie poznam pasjonujących szczegółów? Ani jednego?

- Ani jednego.

- Małpa.

Gdy stawiała się na dyżur, czekali na nią liczni pacjenci z typowo niedzielными dolegliwościami. Część z nich skierowała do lekarzy, ale z większością przypadków poradziła sobie sama.

Najpiękniejsze w tej pracy jest to, pomyślała, że ludzie odchodzą stąd uśmiechnięci. Zgłaszają się przerażeni lub z bólem, a wychodzą z gabinetu bogatsi o wiedzę, co im dolega, lub z opatrunkiem.

Jednak przez cały dyżur nie opuszczały jej myśli o namiętnym Katalończyku. Skontaktować się z nim? Nie zostawiła mu żadnej informacji o sobie, więc on się do niej nie odezwie. Za to ona wie, gdzie on mieszka.

Nie. Lepiej zachować piękne wspomnienie, zamiast komplikować sobie życie.

Na szczęście wieczorem Tanya nie podjęła tematu przystojnego nieznajomego.

Następnego dnia w szpitalnej szatni natknęła się na Irene.

- Cześć. Udana niedziela? - zagadnęła ją.

- Bardzo. Pojechaliśmy z Lee na cały dzień do moich rodziców. Kocham te nasze rodzinne spotkania. Do lunchu trzeba było dla dzieciaków dostawić stół roboczy dziadka, bo dorośli zajęli cały stół w jadalni, ale i tak mieliśmy masę dobrej zabawy. Mamusia zawsze na tę



okazję robi mój ulubiony deser, mimo że od trzech lat już z nimi nie mieszkam.

Ot, jak różnie może wyglądać życie rodzinne, pomyślała Becky. Są tacy, którzy z niecierpliwością szykują się na spotkanie z rodziną, bo wiedzą, że zostaną przyjęci z otwartymi ramionami, że nie spotka ich tam chłód oraz pełne wyrzutu spojrzenia. Że dziadkowie ich rozpieszczają, a nie tylko krytykują, co się da, od ubioru po pracę.

Może, rozwodząc się z Michaeliem, powinna była wziąć rozwód z rodziną?

Otrząsnęła się.

- Jaki jest ten nowy konsultant? - zapytała. - Jest w stanie sprostać wymaganiom Davida?

- Tak. I już wiem, dlaczego dziewczyny z kadr trzymały dla siebie wszelkie informacje.

- Nie rozumiem.

- Z obawy, że tabuny pielęgniarek oraz wszystkie lekarki zaczną walić na oddział ratunkowy, żeby pod pretekstem konsultacji na własne oczy go zobaczyć - oznajmiła Irene, szczerząc zęby. - Boski. Gdybym nie była mężatką, nie wahałabym się ani chwili.

Becky wzniosła wzrok do nieba.

- Niemożliwe. Wysoki, ciemnooki i przystojny?

- To mało powiedziane. Chodzący seks. - Irene szacowała ją wzrokiem. - Prawdę mówiąc, mogłabyś...

- Na pewno bym nie mogła. - Becky weszła jej w słowo. - Praca i romanse nie idą w parze. Poza tym istnieje też możliwość, że on nie jest w moim typie.

- Zakładam się o bombonierkę, że ci się spodoba. I to o dużą... z tych belgijskich.

- Nie ma mowy! - Becky się roześmiała. - To się po mnie nie pokaże.

- Poczekajmy, aż go zobaczysz. Zmienisz zdanie.  
- Na pewno ma żonę i dzieci. Musi być po trzydziesiątce.

- I nie, i tak. Karen, nasza szefowa recepcji, która wie praktycznie wszystko o wszystkich, pytała go o to. Ale... Nie, nie, niech to będzie niespodzianka - powiedziała Irene z uśmiechem. - Sama zobaczysz...

- Dobra, dobra. - Becky poprawiła spódnicę, po czym sięgnęła po dokumenty przekazane przez pielęgniarkę kończącą dyżur. Nowy lekarz, podobno boski, w dalszym ciągu się nie pojawiał.

Jej pierwszym pacjentem był robotnik budowlany. Według raportu pielęgniarki dokonującej selekcji spadł z rusztowania. Do szpitala przywiózł go kolega.

- Prawa kostka? - Mężczyzna wszedł do gabinetu, utykając. Widać było, że ledwie utrzymuje równowagę. Oby okazało się, że to skręcenie, a nie złamanie. - Proszę usiąść i opowiedzieć, jak do tego doszło.

- Spadłem z rusztowania, ale tak z metr nad ziemią. Głupi wypadek...

- No cóż... Na co pan upadł?

- Czulem, że prawa stopa mi się podwinęła.

- Co teraz pan czuje?

- Kostka mi pulsuje, a jak stanę na tej nodze, to boli jak cholera.

- Mogę ją zbadać?

- Jasne. Przepraszam za te buty. Trochę śmierdzą. Bo pocą mi się nogi.

Uśmiechnęła się.

- To dla nas nic nowego, proszę mi wierzyć. - Delikatnie obmacywała kostkę. - Jestem pewna, że to skręcenie, ale ponieważ upadł pan na tę stopę, na wszelki wy-

padek skieruję pana na prześwietlenie, ale zanim się pan tam uda, zadam kilka pytań. - Wypytała go o stan zdrowia, przebyte choroby oraz leki, które bierze, a następnie podała mu ibuprofen i wypisała skierowanie. - Teraz proszę udać się do recepcji, tam pana zaprowadzą dalej, a później niech pan wróci do mnie z wynikiem. - Pożegnała go uśmiechem.

Potem przyszła kolej na kobietę z ręką owiniętą mokrą ściereczką. Oparzenie.

- Co się stało?

- Zachowałam się jak skończona idiotka - zaczęła pacjentka, nie kryjąc niezadowolenia. - Czajnik stał na gazie, a ja sięgnęłam nad nim po puszkę z herbatą. Córka właśnie wróciła ze szkoły potwornie przeziębiona i coś do mnie zawołała, a ja bezmyślnie stałam z ręką nad czajnikiem. Zabrałam ją, jak poczułam gorąco, ale za późno...

- Kiedy to się stało?

- Pół godziny temu. Przyjechałam tu taksówką. Sąsiadka od razu zrobiła mi ten opatrunek i kazała jechać do szpitala. - Kobieta przygryzła wargi. - Siedzi teraz z moją Jessie. Bardzo nie lubię zawracać ludziom głowy, ale ona powiedziała, że nie mogę z tym zwlekać.

- Postaram się, żeby trwało to jak najkrócej - obiecała jej Becky.

- Chyba powinien obejrzeć mnie lekarz.

Becky pokręciła głową.

- Jestem pielęgniarką z uprawnieniami felczera, więc mogę wystawiać recepty oraz zajmować się pewną grupą obrażeń. Ale jeżeli uznam, że sprawa jest bardziej skomplikowana, przekażę panią lekarzowi - wyjaśniła. - Mogę zobaczyć?

- Strasznie boli...

- To bardzo dobry znak. Brak bólu zwiastowałby istotne komplikacje. Wiem, że to słaba dla pani pociecha, ale dam pani środek przeciwbólowy. - Oglądała oparzelinę: skóra czerwona, pokryta pęcherzami, w dotyku wilgotna, do tego ból oraz fakt, że pacjentka oparzyła się parą. - Oparzenie powierzchniowe drugiego stopnia. Pęcherze mogą jeszcze urosnąć, ale nie wolno dopuścić do ich pęknięcia, bo zawarty w nich płyn utrzymuje sterylność - oświadczyła. - Radzę zdjąć obrączkę.

- Nigdy jej nie zdejmuję - obruszyła się pacjentka.

- W przypadku oparzenia czasami dochodzi do opuchlizny - tłumaczyła cierpliwie Becky. - Lepiej zdjąć ją teraz, niż za dwa dni ją przecinać.

Kobieta dała się przekonać.

- Teraz założę pani opatrunek z preparatem bakteriostatycznym. Dostanie pani do domu kilka takich opatrunków, proszę zmieniać je codziennie - pouczyła ją Becky.

- Radziłabym też przemywać rękę w ciepłej słonej wodzie, ale bez środków antyseptycznych. Zapisuję panią na wizytę kontrolną za trzy dni, ale gdyby zaczerwienienie lub ból się nasilały, albo gdyby dostała pani gorączki, trzeba udać się do lekarza pierwszego kontaktu lub do nas, nawet przed upływem trzech dni.

- Ciągle boli.

- Będzie bolało jeszcze jakiś czas. Może pani wziąć paracetamol, ale nie częściej niż osiem razy w ciągu doby - ostrzegła ją Becky. - Mam też dobrą wiadomość. Za mniej więcej dwa tygodnie wszystko się zagoi, nie pozostawiając blizny, aczkolwiek skóra w miejscu oparzenia może być ciemniejsza.

Pożegnawszy pacjentkę, zajrzała do komputera, by

sprawdzić, czy są już zdjęcia rentgenowskie stopy robotnika, który spadł z rusztowania.

Z zadowoleniem stwierdziła, że zdjęcia są gotowe, a co więcej, nie wykazują niczego niepokojącego.

Wezwała pacjenta do gabinetu.

- Nie ma złamania - oznajmiła pogodnym tonem. - To tylko skręcenie. Teraz musi pan co godzinę na dziesięć minut okładać ją lodem, w ciągu dnia nosić bandaż elastyczny i trzymać całą nogę nieco uniesioną, tak aby kostka była wyżej niż kość biodrowa. Radziłabym też od czasu do czasu kręcić stopą, żeby uruchamiać mięśnie.

- Upewniła się, czy mężczyzna może wykonać ten ruch.

- Na początku będzie bolało, ale może pan wziąć ibuprofen albo paracetamol. Za dwa tygodnie kostka będzie jak nowa.

- Nie mogę grać w piłkę?

- Niestety nie, bardzo mi przykro.

O wpół do piątej miała przerwę, a nowego lekarza nadal nie widziała. Uznała, że już skończył pracę. Jeśli miał poranny dyżur, to na pewno wyszedł. Nie szkodzi. Przedstawi mu się jutro.

Teraz marzyła tylko o kawie.

Pchnęła drzwi do pokoju dla personelu... i stanęła jak wryta.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To niemożliwe. Zacisnęła powieki, po czym je podniosła. Tak, poznaje tego człowieka.

Ale co Leandro Herrera robi w szpitalu?! Tropił ją, żeby wymusić na niej wyjaśnienie, dlaczego się od niego wymknęła?

Na szczęście w pokoju nikogo nie było oprócz nich dwojga.

- Hola, Becky - powiedział.
- Co ty tu robisz? - Zamknęła za sobą drzwi.
- Chyba to samo co ty. - Wzruszył ramionami. -

Pracuję.

Doznała olśnienia.

- To ty jesteś tym nowym konsultantem! - Nareszcie jasne, dlaczego Joe zaprosił go na party.

- Owszem. - Zawahał się. - Dlaczego mnie nie obudziłaś? Dlaczego wyszłaś bez słowa?

Bo się przeraziła. Bo nie wiedziała, jak się zachować. Bo...

- Niezręczna sytuacja - bąknęła speszona. - Pierwszy raz przydarzyło mi się coś takiego. - Kierowała nią potrzeba cieszenia się życiem po śmierci pacjenta oraz chęć zaszalenia po przygnębiającej wizycie w Londynie.

Przyglądał się jej z ramionami splecionymi na piersi. Westchnęła.

- Przepraszam, że cię nie obudziłam i się z tobą nie pożegnałam. Zostawiłam ci kartkę. Obok czajnika. -Naszło ją nieprzyjemne podejrzenie. - Znalazłeś ją, prawda?

Skinął głową, ale w dalszym ciągu milczał.

- Podziękowałam ci i przeprosiłam, że wychodzę - bronila się. Czego on więcej oczekuje? - Umawialiśmy się na tylko jedną noc, a poza tym miałam dyżur i... - Zaraz, zaraz, jej widok wcale go nie zdziwił. - Wiedziałeś, że tu pracuję?

- Tak, ale dopiero od dziś. Irene wygłaszała peany na twoją cześć. Że jest tu taka fantastyczna pielęgniarka, która przyjmuje pacjentów na oddziale drobnych obrażeń i która zawsze ma czas szkolić personel...

Becky stanęła w pąsach.

- To moja praca.

- Pielęgniarka i felczer w jednym - powiedział w zamysleniu. - Ułatwia pracę na oddziale drobnych obrażeń, szefuje zespołowi pielęgniarek i skutecznie kontaktuje się z całym zespołem ratunkowym.

Nie spodobał jej się błysk w jego oczach.

- To są kontakty zawodowe - zauważyła.

- Oczywiście.

Znalazła się w potrzasku, a to uczucie wzmoгло się, gdy Leandro dodał:

- Teraz pracujesz ze mną. Ponieważ jestem tu nowy, przydałoby mi się dowiedzieć czegoś więcej o tym oddziale.

- Myślę, że Irene już wszystko ci opowiedziała.

- Ale Irene nie jest szefową personelu pielęgniarskiego - oznajmił.

A ona tak. Czują, że musi wyplątać się z tej sytuacji. Jak najszybciej. Popatrzyła na zegarek.

- Z chęcią bym ci pomogła, ale muszę wracać na oddział.

- Co robisz po dyżurze?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Jeżeli wymyśli jakiś pretekst, będzie jej głupio, że kłamie. Co powiedzieć? Przyznać się, że wróci do domu i będzie oglądała swój ulubiony serial telewizyjny, który Tanya nagrała dla niej na wideo?

Nie odpowiadała.

- Podejrzewam, że coś zjesz - stwierdził.

- Skończę dopiero po ósmej.

- Nie szkodzi. Jak wiesz, późne kolacje to dla mnie nic dziwnego. - Zdaje się, że nie puści jej tego płazem. I na pewno czyta w jej myślach. - Becky, będziemy razem pracować, więc musimy porozmawiać. - Żeby ustalić jakieś reguły? - Zatem... w twoim gabinecie czy w moim?

- Zaczną się plotki - mruknęła.

Wiedziała już, że nowy konsultant jest kawalerem, a to niezwykła gratka dla szpitalnej siatki szpiegowskiej. Romans konsultanta z pielęgniarką.

- Mogłem znacznie wcześniej uruchomić tę maszynę. Wystarczyłoby pójść na dziecięcy i tam zapytać Joego, gdzie mam szukać Becky Marston. Ktoś by to usłyszał, dodał dwa i dwa, i wyszłoby mu dziesięć. Zauważ, że na pewno ktoś widział, że razem wyszliśmy z bankietu.

- To szantaż.

- Nic z tych rzeczy. - Lekko wykrzywił wargi w półuśmiechu.

Ach, te wargi. Niemal czuła, jak wodzą po jej ciele. Na to wspomnienie załała ją fala gorąca.

- Kierujesz zespołem pielęgniarskim, więc nie ma nic dziwnego w tym, że właśnie ty wprowadzasz mnie w za-



sady funkcjonowania oddziału, a ponieważ cieszysz się opinią osoby, która potrafi integrować zespół, to całkiem naturalne, że poświęcisz mi trochę czasu po godzinach.

- Żeby porozmawiać o pracy.

Wzruszył ramionami.

- A o czym innym?

O życiu prywatnym. On chyba też o tym pomyślał.

- Nie zamierzam z nikim się wiązać - przypomniała mu.

- Ani ja. To nie jest odpowiednie miejsce, żeby o tym rozmawiać, jeżeli chcemy uniknąć plotek. *Fins despres.*

Jej ciało nadal pamiętało jego pieszczoty i pocałunki. A ten akcent... Znał angielski perfekcyjnie, ale mówił z lekkim katalońskim akcentem, co było strasznie seksy. Gdy odezwał się po katalońsku, ciarki przeszły jej po plecach, bo przypomniało się jej, co do niej mówił owej nocy. *Te desitjo.*

Pragnę cię.

- Becky... - Wyraźnie się zaniepokoił.

Chyba ma bardzo głupią minę. Fantastycznie.

- Zobaczymy się później.

Wróciła do pacjentów, ale kawy nie wypila.

Przez resztę dyżuru z trudem koncentrowała się na chorych, a potem zajęła się uzupełnianiem dokumentacji. Jednak gdy zbliżała się pora końca pracy, czuła przyjemny niepokój.

O Boże, ta sobotnia noc nie powinna była mieć miejsca. Niepotrzebne jej takie komplikacje.

Stał w drzwiach, obserwując Becky. Wpatrywała się w komputer, a obok na biurku leżał stosik starannie ułożonych papierów. Oto kobieta, która potrafi łączyć róż-

norodne obowiązki, pacjentów stawia na pierwszym miejscu, ale jednocześnie dba o swój zespół.

Już miał zapukać, kiedy przeniosła na niego wzrok, co podziałało na niego jak rażenie gromem.

Miał wiele kobiet i zawsze udawało mu się zachować dystans w swych romansach, ale tak silnego pociągu do kobiety doświadczył po raz pierwszy. W pewnym sensie czuł, że Becky Marston powinien omijać szerokim łukiem. Becky Marston to kobieta niebezpieczna.

Został oddelegowany do szpitala w Manchesterze na pół roku i nie miał zamiaru w nic się angażować. Nawet gdyby się zdecydował przedłużyć kontrakt, nie planował szukać partnerki życiowej. Nie ma na to czasu.

Mimo to nie potrafił oprzeć się pokusie spędzenia z nią paru godzin. To może być kolacja, ale poświęcona głównie pracy, powtarzał sobie. Jednak jego organizm stale mu o niej przypominał: jej gładką skórę, jej smak, jej zapach.

Zebrał się w sobie.

- Hola, Becky. Gotowa?

- Daj mi jeszcze pięć minut. Niech skończę tę historię choroby.

- Dobrze. - Sam też bardzo nie lubił spraw niedokończonych. To dlatego znalazł się w Anglii. Sprowadziły go tu sprawy bardzo osobiste, a jednocześnie przyczyna, która miała wpływ na jego decyzję o unikaniu związku. Bo takie związki są zdecydowanie mniej pewne niż praca.

- Mogę tu zaczekać? - Wskazał na drugi fotel przy biurku.

- Oczywiście.

Jaka uprzejma i oficjalna. Profesjonalistka. Ale on już zdążył poznać inną Becky Marston. Takiej na pewno nie

znają jej koledzy ze szpitala. Nie Becky pielęgniarkę, ale Becky kobietę. Ciepłą, delikatną i szczerą.

Jak nie przestanie o niej myśleć, to zrobi coś głupiego. Na przykład odwróci jej fotel i obsypie ją pocałunkami.

Siedział cichutko, rozglądając się po pokoju. Idealny porządek, wszystko równo poukładane.

Na tablicy korkowej nad biurkiem równiutko przypięte karteczki, rozkład dyżurów na najbliższe dwa tygodnie, lista telefonów alarmowych do pielęgniarek i ordynatorów oraz druga lista numerów poszczególnych oddziałów. Do tego kilka kolorowych pocztówek z egzotycznych miejsc, zapewne od koleżanek.

Nic osobistego. Nic, co by mu coś powiedziało o samej Becky. Żadnych fotografii w ramce na biurku albo na tablicy, nawet zdjęć z oddziałowych spotkań towarzyskich, które zauważył w innych pokojach.

Rebecca Marston skrupulatnie rozgranicza życie prywatne od zawodowego.

On też powinien o to zadbać, zamiast zastanawiać się nad tym, jak ją znowu pocałować. Lecz nawał pracy na oddziale ratunkowym trzyma cały personel w takim napięciu, że romanse są niepotrzebną komplikacją.

- Nareszcie. Skończyłam. Przepraszam, że musiałeś czekać.

- *De res.* - Uśmiechnął się.

Wylogowała się, wyłączyła komputer, zamknęła biurko na klucz, wstała i podeszła do drzwi.

- Idziemy?

- Oczywiście. Co polecasz?

- Zależy, na jakie jedzenie masz ochotę.

- Mnie łatwo zadowolić.

Zauważył, że na te słowa lekko się zarumieniła. Po-

myślała o przyjemnościach. I o tym, co robili tamtej nocy. O tym, ile dal jej rozkoszy... a ona jemu.

Stary, uspokój się!

- Za rogiem jest *trattoria*. Spokojnie tam i dobrze karmią.

- Mnie to odpowiada.

W drodze do włoskiej knajpki oraz w trakcie posiłku Becky trzymała się wyłącznie tematów zawodowych.

- Będziemy razem pracować - powiedziała, gdy podano im kawę.

- Owszem.

- Więc musi to być układ zawodowy.

- Sensowne założenie - przyznał.

- Masz jakieś zastrzeżenia? - Przyjrzała mu się bacznie.

- Ciebie nie interesują przygody jednej nocy, ani mnie. Fakt, że w sobotę nam się to przytrafiło...

- Jest bez znaczenia - ucięła.

Nieprawda. Czuł to wyraźnie. Męczyło go to, że był skłonny nawet złamać narzuconą sobie zasadę i wdać się w romans z koleżanką z pracy.

- Posłuchaj, miałam zły dzień. Umarł mi pacjent - tłumaczyła. - A ty znalazłeś się w nowym miejscu i czułeś się zagubiony.

- Mam wrażenie, że starsz się przekonać samą siebie w równym stopniu jak mnie.

- Nie interesują mnie żadne związki - powtórzyła z naciskiem.

- Tak wielką wyrządził ci krzywdę?

- Kto?

- Ten facet, który obrzydził ci kontakty męsko-damskie.

Westchnęła.

- Zaliczyłam nieudane małżeństwo, głównie z mojej winy.

Dlaczego ona się obwinia?

- Do małżeństwa trzeba dwojga. - Podobnie do jego rozpadu. Chyba że miała romans pozamałżeński, ale intuicja mu podpowiadała, że Becky nie złamałaby przysięgi małżeńskiej.

- Wołałabym o tym nie rozmawiać.

- *D'accord*. W porządku, nie nalegam. Ale to obłąd. Masz w sobie coś, co sprawia, że mam ochotę... - Nie znalazł właściwego słowa. - Wydaje mi się, że ty czujesz to samo. - Wyczytał to w jej spojrzeniu, gdy wkroczyła do pokoju dla personelu. Było tam zdumienie, pragnienie, pożądanie. Ale natychmiast się opanowała, odsunęła, przyjęła dystans.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Odwróciła wzrok, ale on podjął wyzwanie. Sięgnął przez biurko po jej dłoń i podniósł ją do warg. Spokojnie całował każdy palec, po czym położył jej rękę na blacie.

- Czy patrząc mi w oczy, możesz powiedzieć, że jest ci to obojętne?

- Jest mi obojętne.

- Aha. To czym wytłumaczysz fakt, że masz rozszerzone źrenice?

- Tu jest słabe oświetlenie. To fizjologiczna reakcja, żeby do oka dotarło więcej światła.

Rozłożył ręce.

- To także element języka ciała. Oznaka fizycznego zauroczenia. W takich sytuacjach źrenice mogą się powiększyć nawet czterokrotnie, a źrenice kobiet powiększają się szybciej niż mężczyzn.

Uniosła wysoko brwi.

- Podobno jesteś specjalistą medycyny ratunkowej. Skąd tyle wiesz o języku ciała?

- Na podstawie doświadczeń burzliwej młodości. - Zawiesił głos. - I rozmawiając ze mną, odgarnęłaś włosy.

- Bo mi wpadają do oczu.

Uśmiechnął się.

- W kategoriach języka ciała kobieta odgarnia włosy, bo chce się mężczyźnie podobać. Przy okazji uniosłaś ramię, uwalniając feromony. - Gestem głowy wskazał na kubek, który obracała w palcach. - I bawisz się walcowatym przedmiotem.

Zaczerwieniła się rozkosznie, potwierdzając tym samym słuszność jego wyводу.

- Bzdury - prychnęła.

- Zgadza się. Becky, jesteśmy wolni, nie mamy zobowiązań i nie chcemy trwale się wiązać. Mam też taką zasadę, żeby nie umawiać się z nikim z oddziału, na którym pracuję, bo to bardzo utrudnia pracę, ale...

- Ale...

- Bardzo mi się podobasz. Pociągasz mnie, Becky, a twój język ciała podpowiada mi, że czujesz do mnie to samo. - Podparł ręką głowę i popatrzył na nią. - Wątpię, żeby to iskrzenie między nami osłabło, więc uważam, że lepiej mu się poddać, niż z nim walczyć.

- Co proponujesz? Przygodę miłosną, żeby dać temu upust?

- Tak.

Pokręciła głową.

- To nie w moim...

- Ani w moim stylu. Nie mam zwyczaju składać kobietom niestosownych propozycji. Podobnie jak ty nie

masz w zwyczaju wychodzić z przyjęcia z obcym mężczyzną, a potem kochać się z nim przez całą noc.

- To cios poniżej pasa.

- Ale też i święta prawda.

- Hm. Już ci powiedziałam, dlaczego nikogo nie mam. A ty?

- Mam trzydzieści pięć lat, a od trzech jestem konsultantem. Coś ci to mówi?

- Że poświęciłeś się pracy.

- Otóż to. - Awansował błyskawicznie, bo był bardzo dobry i skoncentrowany wyłącznie na medycynie. - Nie wielu potrafi stawiać pracę przed związkiem, żeby budować karierę zawodową.

Przez chwilę wydawało mu się, że dostrzegł w jej oczach znajomy błysk.

- Dlaczego wyjechałeś z Barcelony aż do Anglii?

Nie odpowie na to pytanie. Jeszcze nie czuje się na siłach przyznać, że skłoniła go do tego potrzeba odnalezienia ojca.

- Zostałem tu oddelegowany na pół roku z możliwością przedłużenia pobytu do jednego roku.

- Więc jeśli dyrekcja szpitala postanowi zatrzymać miejsce dla Davida, będziesz go zastępował?

- Tak. Ale to tymczasowe rozwiązanie. - Rozłożył ręce. - Ale, zauważ, żadnemu z nas nie zależy na trwałym związku.

- Zatem proponujesz romans? Bez zobowiązań.

- Ekskluzywny romans - poprawił ją. - A to znaczy bez prawa do skoków na boki.

- Zasadniczo na tym polega romans.

- Prawdę mówiąc, mam na myśli coś więcej niż seks.

Spędzanie razem wolnego czasu, słuchanie muzyki, wy-

prawy do muzeów, może nawet jakiś wyjazd na wieś, spacer... Są tu chyba jakieś parki?

Potakiwała.

- W samym Manchesterze jest mnóstwo parków, a można też pojechać do Alderley Edge, gdzie są głównie lasy, ale jest tam też kilka punktów widokowych, skąd widać całe hrabstwo aż do Peak District. W czasach prehistorycznych i rzymskich wydobywano tam rudę miedzi - recytowała z iskrą w oku. - Jeżeli lubisz stare budownictwo, jest Tatton Park albo Chester. Jest tam również ogród zoologiczny.

- Odwiedzimy wszystkie te miejsca.

Nagle posmutniała.

- To zaczyna wyglądać na coś trwalszego.

- Wykluczone. Łączy nas tylko praca. Może z czasem zostaniemy przyjaciółmi. Ale mamy też nasz mały sekret.

Zauważył jej rozszerzone źrenice.

- Przyjaźń plus mały sekret? A jeśli na to przystanę?

- Odwiozę cię do domu i spotkamy się, jak oboje będziemy mieli czas. - Uniósł brwi. - Może na progu twojego domu pocałujemy się namiętnie, żeby dać twoim sąsiadom temat do dywagacji...

- Nie! Zwłaszcza nie na oczach Tani.

- To twoja współlokatorka?

- Tak. Pracuje na pediatrii i ma więcej koleżanek niż Irene. - Spowaźniała. - Jeżeli mamy to robić, to bez świadków.

- Naprawdę wierzysz, że uda nam się ukryć to przed personelem szpitala?

- Chyba nie - westchnęła.

Pocałował wewnątrz jej dłoni.

- Który masz jutro dyżur?



- Poranny.
- To męczące po dzisiejszym popołudniowym.
- System jest taki: dwa dyżury poranne, dwa popołudniowe, dwie nocki, dwa dni wolne - wyjaśniła. - Ale

pozamieniałam się z dziewczynami tak, żeby móc wyjechać do Londynu.

- Żeby odwiedzić rodzinę.

Rysy jej twarzy natychmiast stężały, a on przypomniał sobie, że musiała wziąć udział w rodzinnej uroczystości.

Zdaje się, że mają podobne problemy rodzinne.

- Przepraszam, jeśli poruszyłem niewygodny temat.

- Nie, nie trzeba. To ja... - Zawahała się. - Powiedzmy, że moje stosunki z rodziną nie należą do najlepszych.

- Wierz mi, wiem coś o tym. Mam upiornych dziadków.

- Ty też?

- Nie psujmy sobie nastroju. Odwieź cię do domu? Moje auto stoi na parkingu przed szpitalem.

- Dzięki. To o wiele przyjemniejsze niż czekanie na autobus,

- Jeździsz autobusem?

- Nie potrzebuję auta. Wszędzie można dojechać autobusem albo kolejką. No, prawie wszędzie. - Rozejrzała się. - Ja płacę.

- Nie zgadzam się. To była moja inicjatywa.

- Wobec tego zapłacę za siebie.

Czy to był jeden z problemów w jej małżeństwie? Jest potwornie niezależna.

- Umówmy się tak - zaproponował - że ja zapłacę teraz, a ty następnym razem.

- Zgoda - odpowiedziała po dłuższym namyśle.

- *D 'acord* - odparł z uśmiechem.

Spacerem wrócili pod szpital.

- Co się stało? - zapytał, widząc, że Becky wpatruje się w jego auto.

- Spodziewałam się... Większość konsultantów, których znałam, jeździła zdecydowanie bardziej kosztownymi samochodami.

- To dobre, jak się ma garaż, a ja nie mam. Wasza pogoda jest inna niż w Hiszpanii, więc nie warto kupować kabrioletu po to, żeby jeden dzień w roku jeździć z opuszczonym dachem.

- Nie wiedziałam, że jesteś taki praktyczny. - Zabrzmiało to jak pochwała.

Uśmiechnął się i otworzył jej drzwi.

- W moim kraju nadal obowiązują zasady dobrego wychowania - wyjaśnił, nim zdążyła zaproponować. - Zdaję sobie sprawę, że potrafisz otworzyć sobie drzwi, ale jesteś moją pasażerką. Więc nie protestuj, *d'acord!*

- *D'acord.*

Spodobało mu się, że zdobyła się na wysiłek, by odpowiedzieć w jego języku. Jechali w milczeniu.

- Dziękuję ci za ten wieczór - odezwał się, wyłączwszy silnik pod jej domem. - Nie oczekuję, że zaprosisz mnie do środka z powodu Tani, ale też i dlatego, że jutro musisz wstać bardzo wcześnie. Musisz się wyspać. - Pocałował ją w rękę. - *Fins dema* - szepnął. - Do zobaczenia, do jutra. Śpij smacznie.

- Dobranoc. - Poglądziła go po policzku. Odjechał dopiero, gdy zamknęła za sobą drzwi, znikając mu z oczu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tego poranka zajmowała się selekcją pacjentów, gdy zjawił się Leandro.

- Becky, jesteś mi potrzebna. Za pięć minut przyjedzie karetka z pacjentką w podeszłym wieku z ostrym bólem w jamie brzusznej i torsjami.

- Wiesz coś więcej?

- Tylko tyle, że przyjechała w odwiedziny do córki. Reszta rodziny nie ma żadnych objawów, więc można wykluczyć zatrucie. Jedzie z nią córka, więc być może ona dostarczy nam dodatkowych informacji.

Trochę więcej dowiedzieli się od Eda, ratownika, który wwiózł chorą do sali.

- Pani Sturman ma blisko czterdzieści stopni gorączki, niskie ciśnienie oraz dreszcze. Podałem jej środek przeciwwymiotny i paracetamol.

- Dzięki, Ed - rzekł Leandro. - Domyślam się, że pani jest córką chorej - zwrócił się do przerażonej kobiety w średnim wieku.

- Co jej jest?

- Postaramy się tego dowiedzieć. Jest wiele chorób, które mają takie objawy. - Ujął dłoń staruszki. - Nazywam się Leandro Herrera i jestem lekarzem. Mogę panią zbadać?

- Bardzo źle się czuję - jęknęła starsza pani.

- Domyślam się, ale zrobimy, co w naszej mocy, żeby

poczuła się pani lepiej. - Przeniósł wzrok na córkę. - Co pani wiadomo o chorobach mamy? Bierze jakieś leki?

- Mama ma cukrzycę, ale nie potrzebuje insuliny, a ja bardzo uważam, czym ją karmię. Ograniczam owoce i węglowodany, i stanowczo odmawiam jej ciastek. Mama bardzo lubi słodczy, więc nie jest lekko.

Leandro ze zrozumieniem pokiwał głową.

- To bardzo trudne, kiedy wszyscy inni mogą jeść, co zechcą. - Badał pacjentkę. - Myślę, że to przełom tarczycowy.

- Ale mama ma zdrową tarczycę - odezwała się córka.

- Przyczyną przełomu tarczycowego nie musi być choroba tarczycy, ale za niski poziom cukru we krwi, atak serca, wypadek, a nawet infekcja - wyjaśnił Leandro. - Becky, kompleksowe badanie krwi, jak najszybciej.

- Ocena czynności tarczycy, morfologia, cukier oraz posiew. Zawiadomię Kayleigh, że potrzebny nam rentgen klatki piersiowej.

- Pani Sturman, czy zgadza się pani, żeby Becky pobrała pani krew do badania? - zapytał Leandro.

Kobieta przytaknęła.

- Musimy też zrobić gazometrię - dodał. - To będzie trochę bardziej bolesne niż pobieranie krwi do standardowego badania. Niestety, bez znieczulenia miejscowego. Wytrzyma pani?

Chora była bliska łez, ale skinęła głową.

Tym razem Leandro pobierał krew, przez cały czas ciepłym słowem dodając kobiecie otuchy.

- Dziękuję. Była pani bardzo dzielna. Teraz panią zbadamy. Czy pozwoli pani, aby osłuchała panią moja asystentka Mina? Potem jeszcze zrobimy EKG.

- Asystentka... studentka? - wyjąkała kobieta.

- Jest już po studiach, ale to jest jej pierwszy rok pracy w szpitalu. Poza tym... - pochylił się konfidencko - Mina jest bardzo inteligentna i delikatna.

Podobnie jak on, pomyślała Becky, podpisując fiołki. Pocieszał pacjentkę oraz jej córkę, pokrótce wyjaśnił, co się dzieje, a teraz zapewne obmyśla plan leczenia. Na dodatek Mina aż pokraśniała, słysząc z jego ust takie komplementy.

Leandro sam osłuchiwał tarczycę, po czym rzekł:

- Mino, teraz ty posłuchaj i powiedz, co słyszysz.  
- Chyba szmer.  
- Właśnie. Szmer tarczycowy wywołany wzmożonym przepływem krwi.

Becky tymczasem włączyła elektrokardiograf.

- Widzi pani tę postrzępioną linię? - zwrócił się do pacjentki. - Pokazuje nam, że serce pracuje normalnym rytmem, ale nieco za szybko. I dlatego podam pani środek, który nieco je spowolni. Najchętniej podałbym propanol, ale pod warunkiem że nie ma pani astmy. Zapytam o to córkę. - Kobieta pokiwała głową. - Czy pani matka miewa duszności?

- Nie, nikt w rodzinie nie ma astmy.  
- W porządku. - Ujął dłoń starszej pani. - Zaraz podamy propanol, żeby wzmocnić serce oraz odrobinę czegoś, co nazywa się heparyna, żeby rozrzedzić krew, by nie powstał zator.

Po twarzy kobiety popłynęły łzy.

- Moim zdaniem jest to przełom tarczycowy. To oznacza, że pani organizm produkuje za dużo tyroksyny, co ma niekorzystny wpływ na rytm serca. Badanie krwi powinno to potwierdzić, ale już teraz podam pani karbimazol, który zahamuje syntezę tyroksyny, podczas gdy Becky i Mina zajmą się zbijaniem temperatury oraz pod-

noszeniem ciśnienia. - Pochylił się nad pacjentką. - Niedługo poczuje się pani znacznie lepiej. - Spojrzał na córkę. - Mama wyzdrowieje, ale chciałbym na tę noc zatrzymać ją w szpitalu. Żebyśmy sprawdzili, jak będzie się sprawowała. Jeśli koledzy z oddziału nie będą mieli zastrzeżeń, sądzę, że jutro mama wróci do domu.

- Dziękuję.

- Zajmę się łóżkiem dla pani Sturman - oświadczyła Becky. - Wypiszę skierowanie, a potem odprowadzę panie na oddział. Kayleigh - zwróciła się do praktykantki - weź ode mnie gąbkę i czuwaj nad temperaturą pacjentki. A o wszystkich zmianach informuj doktora Herrere.

Do południa mieli jeszcze jeden poważny przypadek, a potem Leandro udał się na spotkanie z ordynatorem. Spotkali się ponownie dopiero po południu długo po tym, jak pacjentkę z przełomem tarczycowym umieszczono na oddziale.

- Nie chcę, chwając cię, uderzać w protekcyjną nutę, ale powiem, że praca z kimś, kto ma taką intuicję, to ogromna przyjemność. Niczego nie trzeba ci wyjaśniać ani o nic prosić, bo sama wiesz, co robić. - Uśmiechnął się.

- Wierz mi, nieraz zdarzało mi się pracować z osobami, które trzeba było prowadzić za rączkę w najprostszych sytuacjach.

- Jak tak mówisz, można by pomyśleć, że jesteś potworem - odparła. - Ale byłeś bardzo miły dla Miny, mimo że czasami trzeba jej coś odpowiedzieć.

- Bo jest dopiero co po studiach i jeszcze dużo musi się nauczyć. - Wzruszył ramionami. - Nie zapomniałem swojego stażu, więc nie zamierzam utrudniać jej życia, bo i tak nie ma lekko.

- David był tego samego zdania - zauważyła z aprobatą. - Mamy udanych konsultantów. Nigdy nie spotkałam się tu z chamstwem lekarzy, na co żałę się koleżanki z innych oddziałów.

- Jaki sens ma chamstwo? Wtedy nikt nie chce z tobą pracować. A na ratunkowym zgodna współpraca jest warunkiem podstawowym. Wasz oddział cieszy się bardzo dobrą opinią.

- Dlaczego zamieniłeś Barcelonę na Manchester?

Żeby odszukać człowieka, który jest jego ojcem i który złamał serce jego matce. Żeby poznać odpowiedź na pytania, które nurtują go od najmłodszych lat. Jednak jeszcze nie dojrzał do tego, by kogokolwiek w to wtajemniczać.

- Z powodów osobistych.

- Innymi słowy, mam się odczepić? - Poczula się urażona.

- *Em sap greu*. Przepraszam, nie chciałem być nieuprzejmy. - Przegarnął włosy palcami. - Sam jeszcze się z tym nie uporałem.

- Może chciałbyś o tym porozmawiać?

- Jak w gabinecie lekarskim? Pod warunkiem że to, co powiem, nie wyjdzie poza te ściany?

Przytaknęła, a on lekko uścisnął jej dłoń.

- *Grades*, Becky. Może kiedy indziej.

- Nie nalegam - odwzajemniła uścisk - ale pamiętaj, po to ma się przyjaciół.

- Żeby nas trzymali za rękę.

- O nie. Za rękę trzymam przestraszonych pacjentów. To gest współczucia.

- Wobec kogoś, kto cierpi ból, ale mnie nic nie boli, a ty też trzymasz mnie za rękę.

- Masz rację. - Cofnęła dłoń. - Ktoś może tu wejść.

- Gdyby wszedł i zobaczył, jak cię całuje, byłoby kiepsko - mruknął.

Źle zrobił, wymawiając ten wyraz na „c”, bo nagle nabrał wielkiej ochoty, żeby wprowadzić to w czyn.

Tak silna fascynacja była dla niego absolutną nowością. Z jednej strony, miał ochotę czmychnąć do swojego pokoju, ale z drugiej, kusiło go, by złamać swoje zasady. Jedną już złamał: umawia się z kimś z oddziału, a obiecali sobie, że będą przyjaciółmi. Mimo to zapytał:

- Zjesz ze mną dzisiaj kolację?

- Niestety nie. Mam wodny aerobik. Chodzę tam z Tanią - wyjaśniła. - Głupio by mi było w ostatniej chwili powiedzieć, że nie idę.

- A jutro kiedy masz dyżur?

- W nocy. W czwartek też mam noc.

- Ale to znaczy, że masz wolne w piątek i w sobotę.

- Owszem.

- Wobec tego umówmy się w piątek po południu.

Przyjadę po ciebie o drugiej. Do tej pory już odeśpisz noc. Jak będzie padało, pójdziemy do kina albo do muzeum, a jak będzie ładnie, wybierzemy się na spacer.

- Zgoda.

- Becky...

- Słucham. - Podniosła na niego wzrok.

Wiedział, że to ryzykowne, ale nie mógł się oprzeć.

Pochylił się, by wargami musnąć jej usta.

- Żebyś nie zapomniała - powiedział, zniżając głos.

- Mam doskonałą pamięć.

Ma rozszerzone źrenice, a to znaczy, że on działa na nią podobnie jak ona na niego.

- Tak trzymaj. Do zobaczenia.

Wspominała ten ulotny pocałunek przez całą drogę do



domu. Uśmiech nie zniknął jej z warg, mimo że instruktorka aerobiku tym razem dała im tak mocno w kość, że Becky ledwie trzymała się na nogach. Dawno nie była tak szczęśliwa. Ustalili reguły, więc należy mieć nadzieję, że Leandro ich nie złamie. Będzie dobrze.

Dopóki o wszystkim nie dowiedzą się dziewczyny ze szpitala. Na razie może się tym spokojnie cieszyć.

Podejrzewała, że do Tani mogło już coś dotrzeć, ale poruszyła ten temat dopiero, gdy po aerobiku zasiadły w kafejce.

- Sophie dzisiaj kilka razy schodziła do was i widziała tego nowego Hiszpana - zaczęła Tanya. - Mówi, że dawno nie spotkała tak seksownego faceta.

- To Katalończyk - sprostowała Becky.

- Ech...

- Z Barcelony.

- Przecież mówię, że Hiszpan.

- Katalonia to region w Hiszpanii. To tak, jakbyś Szkotowi powiedziała, że jest Anglikiem. Teoretycznie prawda, ale to obraża ich dumę narodową.

- Aha. Powiedz, Sophie ma rację? Rzeczywiście taki zabójczo przystojny?

Tak.

- Jeżeli ktoś gustuje w typie śródziemnomorskim...

- Jak się z nim pracuje?

- Bardzo sympatyczny. Nie traktuje z góry ani pacjentów, ani pielęgniarek. Nie nadyma się. Mamy szczęście. Jest taki jak David.

- To jak on się nazywa? Powtórz.

Oho, uwaga, robi się niebezpiecznie.

- Leandro.

Tanya nagle doznała olśnienia.

- Nie żartuj! To ten, z którym wyszłaś z bankietu?!

Becky czuła, że się czerwieni.

- Hm... tak.

Tanya uśmiechnęła się współczująco.

- O kurczę. Znalazłaś się w kłopotliwej sytuacji. Twój nowy szef okazał się facetem, z którym poszłaś do łóżka.

- Przede wszystkim on nie jest moim szefem. Dobrze wiesz, że personel pielęgniarski nie podlega lekarzom - przypomniała jej Becky. - A reszta... w porządku. Interesuje nas wyłącznie praca.

Tanya przyjrzała się jej podejrzliwie.

- Czy to znaczy, że na jednej nocy się nie skończy?

- Taniu, odczep się. Konam z głodu. Muszę uzupełnić węglowodany, a ta bułeczka z truskawkami i czeoo e.P

Tc (T) Tj

towania, bo do niczego nie zobowiązuje, za to ma podwójną wymowę. Że Leandro o niej myśli. Że pamięta, co sprawia jej przyjemność.

Na karteczce przyklejonej do pudełka napisał: „Spokojnego dyżuru. L”.

Po takiej niespodziance mógłby przyjść nawet potop, a dyżur będzie udany.

W przerwie z pomocą słownika w Internecie skleiła maila: „*Gradesper ilxocolatas. Són bonie*”. Dziękuję za czekoladki. Pyszne.

Chociaż była pewna, że jej wiadomość jest pełna błędów, Leandro jej tego nie wytknął: następnego wieczoru podrzucił jej drugą kopertę z czekoladkami. Tym razem pierwsza połowa liściku była w języku katalońskim: „*De res. Fesme unpetó el divendres*”, postscriptum było już po angielsku: „Oto numer mojej komórki, na wypadek gdybyś miała ochotę zadzwonić”.

Charakter pisma świadczył, że Leandro jest człowiekiem silnym, który zna swe atuty.

Sporo czasu zajęło jej ślęczenie nad słownikiem, ale ostatecznie udało się jej uchwycić sens jego maila. „Cała przyjemność po mojej stronie. Dasz mi całusa w piątek”.

Jeszcze dłużej szukała słówek, by skonstruować odpowiedź. W trakcie drugiej przerwy wysłała mu wiadomość na komórkę. „*Ets molt divertit. Becky*”.

Jesteś bardzo zabawny.

„*I ets molt simpatica*” - taką wiadomość przeczytała rano, kończąc dyżur. Do tego słownik nie był jej potrzebny. Drugie zdanie brzmiało: „Do zobaczenia o drugiej”.

Uśmiechnęła się, wcale nie czując zmęczenia. Miała ochotę tańczyć i już nie mogła się doczekać drugiej.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nastawiła budzik na trzynastą trzydzieści. Zapowiadano pogodny dzień, więc jeśli wybiorą się na spacer, pół godziny wystarczy jej na prysznic, umycie włosów i ubranie się. Oraz na wypicie kawy.

Leandro zadzwonił do drzwi punktualnie o czternastej. Otwierała mu z bijącym sercem.

- *Hola*, Leandro.
- *Hola*, Becky. - Musnął ustami jej wargi. - Gotowa?
- Gotowa, tylko wezmę torbę.

Po raz kolejny otworzył jej drzwi samochodu.

- Nie musisz tego robić, naprawdę.
- Muszę. I zapnę ci pas, więc nie marudź.

Nigdy w życiu. Zapięła pas, zanim zdążył otworzyć swoje drzwi.

- Psuja - mruknął.
- Słucham, o co ci chodzi?
- Nie jestem staroświecki, ani nie chcę dominować.

Wykombinowałem sobie taki pretekst.

- Pretekst? Do czego? - zdziwiła się.
- Do tego. - Pochylił się tak, że poczuła bijące od niego ciepło i cytrusowy zapach. - A teraz do tego. - Całował ją długo i namiętnie, aż zakreśliło się jej w głowie, a potem spojrzął jej w oczy. - Rozszerzone źrenice, chropawy głos, czerwone i nabrzmiałe wargi. Mam wrażenie, że to się damie spodobało.

- Ale z ciebie komediant!

- Sama powiedziałaś, że jestem zabawny. I to w moim ojczystym języku.

- Prawidłowo?

- W drugim przypadku tak, w pierwszym... domyśliłem się, co chciałaś powiedzieć. - Uśmiechnął się. - Ale bardzo się cieszę, że podjęłaś ten wysiłek. Nie będę się czepiał gramatyki. Chyba że chcesz, żebym cię uczył. I za poprawianie zapłacisz mi całusem. Zebrały ci się już dwa: powinno być *ils* i *bonics*, oba z „s” na końcu. Jeden już odebrałem, drugi wezmę później. - Zapiął pas. - Dokąd się wybieremy?

- Mówiłeś, że jak będzie ładnie, to się przejdziemy. Proponuję Alderley Edge.

- Niech będzie Alderley Edge. - Wprowadził dane do systemu nawigacji, po czym ruszył na południe.

- Gdzie teraz? - zapytał, gdy wysiedli na parkingu w Alderley.

- Do Drogi Czarnoksiężnika - odparła. - Żebyś zobaczył wyrobiska po dawnych kopalniach i z dwóch różnych punktów widokowych popatrzył na okolicę. Przy takiej pogodzie widoczność będzie kapitalna.

- W porządku. Idziemy. - Wziął ją za rękę. - Ty prowadzisz, bo znasz drogę.

Czuła się dziwnie, idąc z kimś za rękę. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni szła tak z Michałem. W miarę jak ich małżeństwo ulegało rozpadowi, kontakt fizyczny również zanikał. Leandro na pewno wyczuwał jej napięcie, ale, dzięki Bogu, nie zadawał pytań.

Nim doszli do Stormy Point, tak się odprężyła, że bez skrępowania usiadła mu na kolanach.

- Jak tu pięknie, *estimada* - powiedział, zniżywszy głos. - Niesamowity widok. Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłaś.

- *De res* - odparła z uśmiechem.

- Myślę, że pora na kolejną lekcję. Powtórz: *Fes-me un petó, si us plau*.

- Wiem, co to znaczy. Sprawdziłam w słowniku.

- Aha - mruknął ostrzegawczo. - Nie kłóć się z nauczycielem. Powtórz.

Miała pełną świadomość, że znalazła się w potrzasku, ale nie miała nic przeciwko temu.

- *Fes-me un petó, si us plau*.

- Z przyjemnością. Tym bardziej że tak ładnie mnie poprosiłaś.

To, co zaczynało się od ledwie wyczuwalnego musnięcia, przeistoczyło się w coś zdecydowanie bardziej namiętnego. A gdy Leandro oderwał od niej wargi, drżała na całym ciele.

- Och, to jest miejsce publiczne. Myślę...

- Masz rację - wyszeptał, wtuliwszy twarz w jej szyję. - Przestańmy, póki to możliwe. Ale przy tobie, Becky, nie mogę się powstrzymać. *Mai ningü m 'ha fet sentir el que ara sento per tu* - dodał.

- Możesz to przetłumaczyć? - poprosiła.

W odpowiedzi mocno ją przytulił.

- Chyba jeszcze za wcześnie. Idziemy. Po drodze mi wyjaśnij, dlaczego ten szlak nazwano Drogą Czarnoksiężnika.

- Zbliżamy się do trzech źródeł - zaczęła, gdy ruszyli. - Mamy tu Święte Źródło, Źródło Życzeń i Źródło Czarnoksiężnika. To ostatnie... zobaczysz, jak tam dojdziemy. Bardzo lubię związaną z nim legendę.

- Opowiedz mi.

- Pewien wieśniak jechał przez te wzgórza na białym koniu, żeby go sprzedać na targu w Macclesfield. W pewnej chwili koń stanął i nie chciał ruszyć z miejsca. Nie wiadomo skąd zjawił się przed nim starzec i poprosił, żeby sprzedał mu konia. Ale farmer odmówił, uważając, że na targu dostanie więcej. Jednak konia w Macclesfield nie sprzedał, więc gdy znowu ujrzał starca, zgodził się ubić z nim transakcję. Wtedy czarnoksiężnik zaprowadził go pod wielką skałą, która zamieniła się w bramę z kutego żelaza. Widzisz ją? To podobno ta.

- Aha. I zaprowadził wieśniaka do skarbcza?

Pokiwała głową.

- Tak. Ale byli tam też uśpieni rycerze w zbrojach, a przy każdym biała klacz. Czarnoksiężnik powiedział, że w najczarniejszej godzinie rycerze się przebudzą i stoczą bitwę na nizinie pod Alderley Edge. W końcu pozwolił mu wziąć tyle złota, ile udźwignie. Ledwie wieśniak w drodze powrotnej przekroczył bramę, ta się zatrzasnęła, na jej miejscu z powrotem wyrosła skała. I chociaż wieśniak wrócił tu, bramy nie znalazł. - Uśmiechnęła się. - Miejscowi utrzymują, że ten czarnoksiężnik to Merlin, a uśpieni wojownicy to rycerze króla Artura... ale to pewnie dlatego, że wydobywaniem miedzi trudnili się gwarkowie z Konwalii, którzy przywieźli tu swoje legendy.

- Jak byłem mały, zaczytywałem się opowieściami o królu Arturze - powiedział cicho. - Mama też mi je czytała. Lubilem sobie wyobrażać, że mój tata jest rycerzem na białym koniu i że po nas przyjedzie. - Wzruszył ramionami. - Ale nie przyjechał.

Mimo że rzucił to swobodnym tonem, Becky zrobiło się go żal. Najwyraźniej ojciec Leandra się ulotnił, a on

ciągle z tego powodu cierpi. Zaczynała rozumieć, dlaczego przedkłada pracę nad życie rodzinne: jeśli dorasta się w nieszczęśliwej rodzinie, ma się dwa wyjścia: próbuje się dowieść, że może być inaczej i wiąże się z drugą osobą, niewiele się nad tym zastanawiając, albo trzyma się z daleka od wszelkich związków.

No, powiedzmy, że się próbuje.

Ale to, co łączy ją i Leandra, to nie związek. Oboje co do tego są zgodni. Skończy się to wraz z jego powrotem do Barcelony. Mocniej uścisnęła jego dłoń.

- Posiadanie obojga rodziców też niczego nie gwarantuje - odparła półgłosem.

- Nie jesteś w najlepszych stosunkach z rodzicami. Pokiwała głową.

- Musiałam uważać na każde słowo, żeby nie prowokować kolejnej awantury. Czasami myślę, że wołałabym mieć jednego rodzica. Bo z nikim by się nie kłócić.

- Skrzywiła się. - A ty? Jesteś przywiązany do matki, prawda?

- *Si*. Zawsze miała dla mnie czas. I zawsze we mnie wierzyła. Pracowała na dwóch posadach, żeby sfinansować moje studia. Nigdy się jej nie odwdzięczę.

To oczywiście, że Leandro jest jej oczkiem w głowie. Przez chwilę szczerze mu zazdrościła. Jak to jest być kochanym? Bezwarunkowo, niezależnie od wad.

- Jestem przekonana, że mama jest z ciebie dumna.

- A ja z niej - przyznał. - Nie żałuję, że wychowywałem się bez ojca.

- Ale boisz się trwalszych związków.

Wzruszył ramionami.

- Chodźmy dalej.

To znaczy, że nie chce rozwijać tego tematu. W po-



rządku. Sama też nie lubi wracać do przeszłości, poruszać przykrych wątków. Mimo to ciekawe, czy Leandro nie chce z nikim się związać z obawy, że jak ojciec zniknie, gdy coś pójdzie nie tak.

Gdy nacieszyli się widokiem z Góry Zamkowej, zeszli do Źródła Czarnoksiężnika.

- Jak stara jest ta rzeźba? - zapytał, przyglądając się zarysom męskiej głowy wyrytym w skale.

- Nie wiem. Jakies dwieście lat... Ale inskrypcja jest trochę młodsza.

- „Napij się z tej studni i nabierz wody, ile chcesz, bo ta woda płynie dzięki mocy czarnoksiężnika” - czytał.

- Można się jej napić?

- Lepiej nie. Podobno zawiera ołów.

- A jest tu gdzieś jakaś kafejka? - Uniósł brwi.

- We wsi na pewno można czegoś się napić.

- Doskonale, bo konam z pragnienia.

- Marzy ci się filiżanka angielskiej herbaty?

- Nie. Kawa. Albo woda. Herbata? To trzeba polubić.

Nie rozumiem, jak wy, Anglicy, możecie pić tyle herbaty.

Gdy weszli do lokalu, spojrzął na Becky.

- Myślisz, że jest tu szansa na kawę?

- Na pewno - odrzekła rozbawiona.

Ledwie usiedli do stolika, rozległ się odgłos tłuczonego szkła. Kelnerka, która niosła tacę z napojami, potknęła się i straciła równowagę. Co gorsza, upadła i na potłuczonym szkłe skaleczyła się w rękę.

Leandro doskoczył do niej błyskawicznie.

- Jestem lekarzem - wyjaśnił, pomagając jej się podnieść. - Proszę mi pokazać rękę. - Ściągnął brwi. - Widzę kawałki szkła. Musi pani jechać do szpitala.

- Szpital? Nie mogę... Ciocia...

- Tutaj nie wyjmujemy tych kawałków - odezwała się spokojnym głosem Becky. - Bo w trakcie wyjmowania powstanie jeszcze więcej uszkodzeń.

- Ashleigh, co ty... O Boże! - zawołała kobieta, która wybiegła z zaplecza.

- Potknęła się i upadła na potłuczone szkło. Musi pojechać do szpitala-poinformował ją Leandro. -Zanim dojedzie tu karetka, sami ją zawieziemy. Mam auto na parkingu. Jestem lekarzem, Leandro Herrera, a to Becky Marston, pielęgniarka. Ashleigh jest w dobrych rękach.

- Przyniosę bandaż - wykrztusiła kobieta.

- Nie, nie trzeba. Niczym tego nie przykryjemy, żeby nie wbić szkła głębiej.

- Ashleigh... - odezwała się Becky. - To trochę zabolę, ale ucisnę brzegi rany, żeby zatamować krwawienie. Trzymaj rękę wyżej.

Najbardziej się obawiała, że kelnerka dozna wstrząsu. Uciskając brzegi rany, poprowadziła dziewczynę na parking. Leandro tymczasem uprzedził szpital, że wiezie pacjentkę, którą natychmiast trzeba się zająć.

- A samochód? Ubrudzi się krwią - rzekła Ashleigh.

- Nie szkodzi - zapewnił ją, pomagając jej ulokować się na tylnym siedzeniu. Becky usiadła przy niej.

Zaparkowali pod samym wejściem do szpitala. Becky z przerażeniem zauważyła, że dziewczyna blednie.

- Ashleigh, jak się czujesz?

- D...dobrze - wyjąkała. - Tylko... rok temu sąsiadka pojechała do szpitala... I już nie wróciła. Dostała gronkowiec.

- To się zdarza bardzo, bardzo rzadko - powiedziała Becky. - W naszym szpitalu zaostrzono procedury, wszędzie są pojemniki z żelazem do mycia rąk.

- Człabyś się lepiej, gdybyśmy to my się tobą zajęli?  
- zapytał Leandro.

Ashleigh przytaknęła.

- Dobrze.

Zaprowadzili ją do jednej z kabin.

- Ej, wydawało mi się, że oboje macie dzisiaj wolne. -  
Tymi słowy powitała ich Irene.

- Na tym oddziale lekarze nigdy nie mają wolnego  
- odrzekł Leandro. - Nawet jak mają wolne, to... Nieważne. To jest Ashleigh. Ma w ranie odłamki szkła. Boi się szpitali, więc jej obiecałem, że to my się nią zaopiekujemy. Uprzedzałem was telefonicznie.

- Dobrze. Zajmę się dokumentami - rzekła Irene.

Ashleigh usiadła na łóżku, a Leandro zapalił lampę.

- Sprawdzę, czy masz czucie tam, gdzie należy, a potem zrobię ci mały zastrzyk ze środka znieczulającego, żeby przestało boleć.

- Zastrzyk? - przeraziła się Ashleigh.

- Przysięgam, że nic nie poczujesz. - Becky wzięła ją za rękę. - Doktor Herrera jest mistrzem zastrzyków.

Upewniwszy się, że czucie jest w porządku, nappełnił strzykawkę lignokainą.

- Patrz na Becky i się uśmiechaj. I licz od końca po trzy od dwudziestu ośmiu do zera.

- Dwadzieścia osiem - zaczęła niepewnie Ashleigh

- dwadzieścia pięć... Dwadzieścia dwa...

- Już.

- Nic nie poczułam.

- Właśnie dlatego cię prosiłem, żebyś liczyła. Żebyś nie była spięta w oczekiwaniu, aż cię ukłuję. - Popatrzył na nią z uśmiechem. - Teraz ręka powinna przestać boleć. Najpierw usunę odłamki, które widzę, a potem wyślę

cię na prześwietlenie, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyłem. Jeśli wszystko będzie w porządku, założę szwy. Nie będzie bolało, bo w tym miejscu nie masz czucia. - Przemysł ranę, po czym przystąpił do wyjmowania kawałków szkła. - Gotowe.

- Teraz prześwietlenie - oznajmiła Becky.

- Zabierz to szkło, żeby sprawdzić, czy wychodzi na zdjęciach - polecił jej. - Jeśli tak, będziemy mieli pewność, że zobaczymy, czy usunąłem wszystko.

Jeśli nie... Becky przemilczała taką okoliczność. Okazało się, że rana jest czysta, więc Leandro przystąpił do zakładania szwów.

- Teraz zrobię opatrunek - powiedziała, gdy się wyprostował.

- A ja zadzwonię do twojej ciotki, żeby ją uspokoić. Odwieziemy cię do domu. Chyba że wolisz do kawiarni.

- Lepiej do kawiarni, skoro pan taki uprzejmy...

- Nie ma sprawy. Ashleigh, za tydzień zgłoś się na zdjęcie szwów. Ale gdyby w międzyczasie rana się zaczerwieniła albo bardzo bolała, idź do lekarza pierwszego kontaktu, bo to będzie oznaczało, że wdała się infekcja - pouczył ją. - Mam jednak nadzieję, że nic takiego się nie wydarzy.

Oddali dziewczynę w ręce ciotki, po czym wrócili do samochodu.

- Przepraszam - zaczął Leandro. - Nie tak miało to wyglądać.

- Ty jesteś lekarzem, a ja pielęgniarką - odrzekła z uśmiechem. - To chyba jasne, że nikomu nie możemy odmówić pomocy.

- To prawda, ale możemy mieć z tego powodu kłopoty. - Skrzywił się. - Irene wypytywała mnie, co robiliśmy

w kafejce. Odpowiedziałem, że rozmawialiśmy o pracy. Z tym, że z adresu Ashleigh dowiedziała się, że ta kawiarnia jest w Alderley Edge.

- Ona zawsze robi z igły widły. - Westchnęła. -

I zacznie się domagać belgijskich czekoladek.

- Jak to?

- Zanim okazało się, że jesteś nowym konsultantem, chciała się ze mną założyć o czekoladki, że mi zawrócisz w głowie, a ja twierdziłam, że to się po mnie nie pokaże.

Leandro parsknął śmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że przegrałaś ten zakład?

Zawrócił jej w głowie? Nie, nie dojrzała do tego, żeby mu to powiedzieć.

- Hm... Zawarliśmy pakt o przyjaźni. Z... hm... małym dodatkiem.

- Aha. I jej zdaniem oznaczałoby to, że przegrałaś. - Pocałował ją. - Będę musiał ci to wynagrodzić, *estimada*. Jakie masz plany na wieczór?

- Nie mam żadnych. Tanya wieczorem wychodzi gdzieś z przyjaciółmi. - Zawahała się. - Mogłabym zrobić coś na kolację.

- Bardzo mi się podoba taki pomysł.

- Z tego, co jest w lodówce - zastrzegła się.

Przysunął wargi tuż do jej ucha:

- Mam bujną wyobraźnię - szepnęła.

- Leandro!

- Miałem na myśli gotowanie - odparł z kamienną twarzą.

- Aha. - Posłała mu wymowny uśmiech. - Wobec tego jedźmy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zupełnie inaczej wyobrażał sobie jej mieszkanie. Na pastelowych ścianach wisiały nowoczesne grafiki, mimo że już wiedział, że Becky lubi malarstwo bardziej tradycyjne. Prawdopodobnie o ich wyborze zdecydowała koleżanka. Zauważył również, że na półce nad kominkiem stoją wyłącznie fotografie Tani. Nawet na zdjęciach ze szpitalnych bankietów przypiętych do tablicy w kuchni była tylko Tanya i jej koledzy. I ani jednego zdjęcia Becky. Dlaczego?

Kobieta, którą poznawał coraz lepiej, sprawiała wrażenie serdecznej i otwartej. Na oddziale była lubiana i szanowana.

Prawdopodobnie tak głęboko przeżyła rozpad małżeństwa, że postanowiła już nigdy się nie angażować. Zgodziła się z nim spotykać tylko dlatego, że wiedziała, że jego pobyt w Anglii jest ograniczony w czasie, a co za tym idzie, koniec ich zażyłości jest łatwy do przewidzenia.

W tej chwili bardzo mu to odpowiada, bo i on nie chce, by jakiś związek przeszkadzał mu w pracy. Ale to, co czuje do Becky... Nie, nie, lepiej o tym nie myśleć ani tego nie nazywać. Te emocje jednak nie dawały mu spokoju. Były mu nieznanne.

Razem przygotowali kolację, ale Becky nie włączyła radia w kuchni, a on zawsze gotował przy muzyce.

- Nie przepadasz za muzyką - stwierdził, gdy siadali do jedzenia przy kuchennym stole.

- Lubię muzykę rozrywkową, taką, do której można nucić - odpowiedziała, czerwieniąc się. - Nie jestem koneserem.

Ma go za snoba, bo nastawił Mozarta?

- Nie mam nic przeciwko muzyce pop. Ja też lubię sobie nucić proste melodie.

Mimo to nadal nie włączała radia. Milczało nawet wtedy, gdy wziął się do mycia naczyń. Może już go zaszufadkowała? Żeby to sprawdzić, nabrał mydlin na palec i dotknął czubka jej nosa. Osłupiała.

Spróbował drugi raz. Ale teraz ona była szybsza. Zga-rnęła mydliny z jego palca i wtarła je w jego sweter.

- Podbijasz stawkę?

Rozgorzała prawdziwa bitwa na mydliny. Gdy dobieg-ła końca, on miał mokry sweter, a jej bluza mocno przy-legała do jej ciała.

- Dobra, wygrałaś konkurs mokrego podkoszulka.

- Nie zapominaj, że u podłoża takich konkursów leży kompletny brak poprawności politycznej.

- Jeśli uważasz, że mokra bluza przynosi ci ujmę, zawsze możemy... -Nim się zorientowała, ściągnął z niej bluzę. - Mmm... zdecydowanie ładniejszy widok - po-wiedział, wsuwając palec pod jej biustonosz. - Jaka gład-ka. - Pożądał jej. - O której wraca Tanya?

- Nie wiem.

- Późno?

- Umówili się po pracy, więc chyba późno.

- To dobrze, bo nagle się poczułem jak jaskiniowiec. -Porwał ją w ramiona jak tamtego wieczoru. -Gdzie jest twój pokój? - zapytał, wynosząc ją z kuchni.

- Na górze, drugie drzwi na prawo.

Otworzył drzwi do jej sypialni.

- Widzę, *estimada*, że masz podwójne łóżko - zauważył, nie kryjąc uznania. - I mnóstwo poduszek.

- Lubię poczytać w niedzielny poranek.

Skubnął jej ucho.

- A ja lubię co innego. Pokazać ci?

- Bałam się, że już nigdy o to nie zapytasz - odparła uradowana.

Postawił ją na ziemi, a ona zasłoniła okna.

- Musisz zdjąć z siebie te mokre rzeczy - stwierdziła, wracając do niego.

- Racja. - Uniósł wysoko ramiona. - Pozostawiam to tobie.

Ściągnąwszy z niego sweter, powiodła koniuszkami palców po jego muskularnej klatce piersiowej.

- Piękne - westchnęła.

- Teraz moja kolej. - Wprawnym ruchem rozpiął jej biustonosz.

- *Preciosa* - szepnął. - Cudowna...

Gdy rozpięła guziki jego dżinsów, zauważył, że drżą jej palce, a gdy skończyła, on z kolei miał trudności z mówieniem.

- Rozpalasz mnie do szału - wykrztusił, stając przed nią, jak go pan Bóg stworzył.

- Jesteś piękny.

- Czy mężczyzna może być piękny?

- Ty jesteś.

Kochali się długo i czule, a gdy w końcu Leandro opadł z sił, przytuliła się do niego i wyszeptwała:

- Zaraz zasnę...

- Też bym tu zasnął. - Jednak mu nie wypadało, bo



lada chwila może wrócić Tanya i zaczną się niewygodne pytania. - Ale już pójdę. - Pocałował ją, wstał i się ubrał. - Sam się wypuszczę. - Poglądził ją po policzku. - Jutro pracujesz?

- Niezupełnie. Robię porządki w domu.

- Więc umówmy się, że po południu pójdziemy do kina, a potem do mnie na kolację. - Wpatrywał się jej w oczy. - Może byś u mnie została na noc? Zjedlibyśmy razem śniadanie przed dyżurem.

Odmówi?

- Bardzo chętnie - odrzekła uśmiechnięta.

- Super. Zadzwoń jutro. Śpij dobrze. - Jeszcze raz ją pocałował, po czym wyszedł z pokoju.

Leżała rozleniwiona pośród poduszek i rozmyślała o katalońskim kochanku i niebiańskich doznaniach, których jej dostarczył. Ale trzeba wrócić do rzeczywistości. Po bitwie na mydliny kuchnia zapewne tonie w wodzie. Wyskoczyła z łóżka, nałożyła szlafrok i zeszła na dół.

Stanąwszy w progu, oniemiała.

Umyte naczynia stały na suszarce, a podłoga była wytarta do sucha.

Tego się po nim nie spodziewała.

Michael na pewno by tego nie zrobił.

Może Leandro jest inny? Może jednak da się łączyć pracę zawodową z byciem sympatycznym facetem, który nie depcze uczuć bliskich mu osób?

Wyjęła z torby komórkę, żeby wysłać esemesa: „Dziękuję za porządki. Nie musiałeś. Doceniam”.

Jakiś czas później dotarła do niej odpowiedź: „*De res*”, którą przyjęła z uśmiechem.

Następnego popołudnia tak samo uśmiechnięta wsiała do jego auta.

Dawno nikt nie trzymał jej za rękę podczas seansu filmowego. Zaczynało to wyglądać jak prawdziwy romans. Zwłaszcza gdy po kolacji w chińskiej restauracji Leandro rozłamał swoje ciasteczko z wróżką. „Śnij o swoim marzeniu, a twoje marzenie będzie śniło o tobie”.

„Mierz do księżycy. Jeżeli spudłujesz, znajdziesz się wśród gwiazd”. - Taka sentencja znalazła się w ciasteczku Becky.

- To jest dla nas wskazówka, że pora do łóżka - zauważył teatralnym szeptem.

- Chyba masz rację.

Dobrze było po kochaniu zasnąć w jego ramionach, a jeszcze przyjemniej być stawianym na nogi pocałunkiem, a nie natrętnym brzęczeniem budzika. Mimo to jej wzrok powędrował w stronę zniechwalonego urzędnika.

- O Boże, bładny świt!

- Nie lubisz poranków, *estimada*? - Poglądził ją po policzku. - Moglibyśmy razem pójść pod prysznic. To może trochę potrwać...

Trwało tak długo, że ledwie zdążyli do pracy.

Na szczęście nikt nie zauważył, że w niedzielny poranek weszli razem na oddział. Leandro poszedł na swoją odprawę, ona na swoją, na oddziale drobnych obrażeń, ale ledwie przyjęła pierwszego pacjenta, Leandro przysłał do niej Kayleigh z prośbą, by stawiała się w sali reanimacyjnej.

- Jedzie do nas pacjent z bardzo wysokim ciśnieniem, wymiotami oraz bólem głowy - oznajmiła praktykantka.

Weszła do sali w tej samej chwili co pacjent. Ratowniczką Susie zrelacjonowała jego stan:

- Tom Foster, lat dwadzieścia, student. Wieczorem

był z kumplami. Jedli curry i pili piwo, ale niedużo. Dzisiaj rano jeden z nich usłyszał, że Tom wymiotuje, a potem zobaczył, że wygląda niewyraźnie. Uznał, że być może jest to zatrucie pokarmowe i wezwał karetkę. Ciśnienie pod sufit. Przepytałam jego kolegów, ale wszyscy twierdzą, że nie biorą narkotyków, mówili tylko, że Tom był bardzo zestresowany egzaminami.

- Gdzie są ci jego kumple?
- Na korytarzu.
- Poproś ich. Pogadamy.

Becky z niedowierzaniem wpatrywała się we wskazania ciśnieniomierza. Nie będzie łatwo. Trzeba obniżyć ciśnienie, ale jeśli zrobią to za szybko, może dojść do udaru, zawału albo uszkodzenia nerek.

- Tom, nazywam się Herrera, jestem lekarzem, a to pielęgniarka Becky Marston - mówił Leandro do pacjenta. - Choruje pan na serce albo na nerki?

W odpowiedzi Tom dostał ataku torsji.

- Przepraszam...  
- Nie ma sprawy. Widzieliśmy gorsze rzeczy - uspokajała go Becky. - Długo tak się pan czuje?

- Strasznie długo. Nie powinienem był wychodzić wczoraj z domu. Trzeba było siedzieć na tyłku i się uczyć.

- Już wczoraj bolała pana głowa?
- Pobolewała.

Becky i Leandro wymienili spojrzenia.

- Krwotok podpajęczynówkowy, udar i encefalopatia naciśnieniowa mają bardzo podobne objawy - zauważył Leandro. - Ale podejrzewam to ostatnie. - Poświecił pacjentowi w oko, po czym lekko się skrzywił. - Widzę tu dwa krwotoki siatkówkowe oraz obrzęk brodawki

nerwu wzrokowego. Miał pan ostatnio problemy z widzeniem?

- Nie, tylko... - Pochylił się, by znowu zwymiotować, a Becky w ostatniej chwili podsunęła mu miskę. - Przepraszam

- Nic się nie stało. Becky, sprawdź, czy tętno jest miarowe oraz wyczuwalne.

Przez ten czas Leandro zmierzył pacjentowi ciśnienie w obu rękach i osłuchał serce pod kątem szmerów.

- Brak szmeru w tętnicy szyjnej... brzusznej... oraz udowej, a ciśnienie wyrównane.

- Tętno symetryczne i wyczuwalne - zameldowała Becky.

- Analiza moczu i badanie krwi - zdecydował. - Kreatynina, sód, potas, i za jednym zamachem toksykologia. - Teraz zwrócił się do pacjenta. - Zrobimy panu EKG, żeby zobaczyć, jak sprawuje się serce, a potem wyślemy pana na prześwietlenie klatki piersiowej i tomografię mózgu. Wcześniej musimy pobrać od pana krew oraz próbkę moczu.

Pacjent pokiwał głową.

- Trzeba też zawiadomić pana rodzinę. Ma pan numer telefonu rodziców?

- Źle mi się mówi... Numer... nie pamiętam. Dezorientacja, niedobrze. Co gorsza, pacjent ma wyraźne trudności z oddychaniem.

- Podamy panu tlen. Maskę nie będzie panu przeszkadzała? - Gdy mężczyzna pokręcił głową, nałożyła mu maskę. - Proszę oddychać powoli, spokojnie. O, tak.

Do sali wkroczyli dwaj koledzy Toma.

- Co mu jest? - zapytał jeden z nich.

- Staramy się wyeliminować kilka spraw - wyjaśnił

Leandro. - Panowie, nie będę prawil wam kazań i nie spotkają was żadne kłopoty, ale muszą to wiedzieć, bo może to mieć wpływ na jego leczenie. Brał coś?

Obaj zaprzeczyli.

- Nie interesują nas narkotyki.
- Na pewno? Z ręką na sercu?
- Tom brał tylko proszki na ból głowy, z apteki.

Ostatnio często bolała go głowa.

- Wiecie, co to było? Z kodeiną? Paracetamol?
- Takie małe białe pigułki.
- A moglibyście wejść do jego pokoju i je tu przynieść?

- Nie wchodzimy do cudzych pokoi.
- Od tego zależy jego życie - wtrąciła Becky. - Czasami wręcz należy to zrobić. I to jest właśnie taka sytuacja.

- Dobrze.
- Czy macie numer telefonu jego rodziców?

Jeden z młodych ludzi zbladł.

- Jego stan jest aż tak poważny?
- Dobrze zrobiliście, wzywając karetkę - pochwalił ich Leandro. - Teraz potrzebne nam są te pigułki i numer do rodziców. To jest nasz telefon. - Na kartce napisał numer sali reanimacyjnej. - Bezpośredni do nas.

Tomografia wykluczyła krwotok podpajęczynówkowy, a EKG lewokomorową niewydolność krążenia.

- Tom, podłączmy panu kroplówkę, aby obniżyć ciśnienie krwi - poinformował pacjenta. - Druga igła pozwoli nam na stały pomiar ciśnienia. Tak?

Pacjent przytaknął.

- Założymy też cewnik, żeby zmierzyć produkcję moczu. Trochę to nieprzyjemne, ale wkrótce poczuje się

pan lepiej. - Zwrócił się do Becky. - Zaczniemy od piętnastu mililitrow na godzinę, chciałbym zejść do stu dziesięciu. Skontaktuj się z oiomem.

Siedziała przy pacjencie, gdy zadzwonił telefon.

- Jego rodzice są w Leeds - powiedział kolega Toma, po czym podał numer.

- Znaleźliście pigułki?

- Dwa opakowania. Jedno to paracetamol, a drugie bez etykiety.

- Dzięki. Przyniescie obydwie.

Gdy kolega Toma się rozłączył, zadzwoniła do rodziców Toma, wyjaśniła im sytuację, a oni obiecali przyjechać jak najszybciej.

- Czy mogę zadać państwu kilka pytań? Czy ktoś z rodziny ma problemy z ciśnieniem? - zapytała.

- Nie, nikt - odparł ojciec.

- Czy Tom bierze narkotyki?

- Skądże. To dobry chłopak, chociaż jak poszedł do college'u, obawialiśmy się, że wpadnie w złe towarzystwo. Ale jego koledzy to bardzo porządni chłopcy. Ich to nie interesuje.

- Przepraszam, ale musiałam o to zapytać. Proszę przyjechać na oddział ratunkowy i poprosić siostrę Marston. Osobiście państwa do niego zaprowadzę.

Ale zanim się zjawili, przyszedł wynik badania toksykologicznego.

Najwyraźniej niekorzystny, bo Leandro zaklął.

- Problemy?

- Amfetamina.

- O nie. To pewnie to nieopisane opakowanie, które znaleźli jego koledzy. Przyniosą je.

Prowadząc rodziców Toma na oiom, starała się ich

przygotować, ale oni zdecydowanie nie przyjmowali do wiadomości sugestii, że ich syn zażywa narkotyki, mimo że badanie wykazało obecność amfetaminy.

Cała prawda wyszła na jaw, gdy pod koniec dyżuru Becky i Leandro wpadli na oiom, by się dowiedzieć, jak Tom się czuje. Chwała Bogu, jego stan szybko się poprawiał.

- Syn bardzo przeżywał sesję egzaminacyjną - powiedziała smutno pani Foster. - Bał się, że obleje i tak się stresował, że zaczęła boleć go głowa. Nie miał swoich tabletek, więc pożyczył coś od kolegi.

- Ale to nie były tabletki od bólu głowy - dodał ojciec - tylko amfetamina. Od niej nie chciało mu się spać, więc wykombinował sobie, że będzie miał więcej czasu na naukę. Brał je przez kilka tygodni. - Westchnął. - Nie chce powiedzieć, jak nazywa się ten kolega, żeby nie narobić mu kłopotów. Jak można być tak głupim?

- Zapewniliśmy go, że nie jest dla nas ważne, jak zda te egzaminy, że nie musi być najlepszy w grupie. Najważniejsze, żeby był szczęśliwy.

Reagują zupełnie inaczej niż jej rodzice, pomyślała. Oni wymagali, żeby w nauce była najlepsza. Ale jednocześnie oczekiwali, że z tego zrezygnuje, ponieważ Michael chciał, by wszystko rzuciła i zajęła się rodzeniem dzieci.

Nie było tam miejsca na szczęście.

- Poszukamy mu psychoterapeuty, który nauczy go radzić sobie ze stresem - oświadczyła pani Foster. - Nasze wymówki nie zmieniają tego, co się stało. Ale chcemy, żeby wiedział, że zawsze może na nas liczyć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To, co malowało się na twarzy Becky podczas rozmowy z rodzicami Toma, nie dawało mu spokoju przez kilka kolejnych dni. W Alderley Edge opowiedziała mu co nieco o swojej rodzinie, więc uznał to za główną przyczynę jej dystansu.

Co się tam właściwie wydarzyło?

Okazja, by o to zapytać, nadarzyła się dopiero w następną sobotę, kiedy pojechali do jednej z galerii sztuki obejrzeć wystawę nokturnów Whistlera.

- Taki właśnie jawi mi się Londyn - powiedziała, przyglądając się ponurym monochromatycznym obrazom. - Mroczny.

Mocniej chwycił ją za rękę.

- Nie byłaś tam szczęśliwa?

Przytaknęła.

- Opowiedz mi.

- Nie tutaj. Później.

Znaleźli kawiarnię, gdzie Leandro wybrał stolik w rogu w przekonaniu, że tam Becky zechce z nim rozmawiać. W połowie kawy i bułeczki z jagodami nakrył ręką jej dłoń.

- Porozmawiajmy - rzekł półgłosem. - Dlaczego tak nie lubisz Londynu?

Skrzywiła się.

- Bo nieustannie czułam, że stąпам po polu minowym.



Wystarczyło jedno nieostrożne słowo, żeby któreś z rodziców wybuchło. Najczęściej nie rozumiałam, o co im chodzi. - Potrząsnęła głową. - Nie wiem, dlaczego są razem. Nieprawda, wiem, nie uznają rozwodów.

No tak, pomyślał, uwięzieni na całe życie w nieudanym małżeństwie, nie akceptują, że ich córka wyrwała się z podobnego związku.

- Ale na początku chyba się kochali.

- Akurat! - prychnęła. - Miałam piętnaście lat, kiedy to odkryłam. Moje urodziny wypadają pół roku po rocznicy ich ślubu. - Zaczerpnęła powietrza. - I nie byłam wcześniakiem.

- To nie twoja wina.

- Ale pobrali się przeze mnie.

- Przede wszystkim nie musieli brać ślubu dlatego, że byłaś w drodze. Poza tym wcale nie musieli tak kurczowo trzymać się razem. Jeśli małżeństwo się rozpada, dla dobra dziecka lepiej się rozstać. Wychowywane przez jednego rodzica czuje się bardziej kochane i bezpieczne niż wśród awantur, które wpędzają je w poczucie winy.

- Moi rodzice myślą inaczej. Wyznają inne wartości. - Westchnęła. - A dziadkowie są jeszcze bardziej staroświeccy.

- Ile masz lat? - Ściągnął brwi. - Dwadzieścia pięć?

- Dwadzieścia siedem.

- Jeżeli byli razem dla twojego dobra, dopóki nie wyszłaś z domu na studia, to mogli się rozstać co najmniej dziesięć lat temu. Nie masz sobie nic do zarzucenia. To nie przez ciebie są razem. To jest ich wybór. - Musnął wargami jej dłoń. - Przykro mi, *estimada*, że miałaś smutne dzieciństwo.

- Nauczyłam się z tym żyć. - Wzruszyła ramionami.

- Nie ja jedna tego doświadczyłam. Domyślam się, że twoje dzieciństwo też nie było usłane różami.

- Bo wychowywałem się w niepełnej rodzinie? - Zamyślił się. - Barcelona jest miastem, w którym ciągle coś się dzieje, ale kręgi, w których obracała się moja rodzina, należą do bardzo konserwatywnych. A dziadkowie są skrajnie konserwatywni.

- Wiem, o czym mówisz - powiedziała z goryczą. - Wszystko mają za złe.

- Czego nie mogą ci wybaczyć?

- Że się rozwiodłam, a kiedy się dowiedzieli, dlaczego, byli skłonni mnie wydziedziczyć.

- Dlaczego się rozwiodłaś? Brał narkotyki?

- Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Tak mi się wydawało. Widziałem, jak się przejęłaś tym studentem. Najwyraźniej pospieszyłem się z wnioskami...

- Nie poszło o narkotyki. Tylko...

- Powiedz.

- O jego rodziców. - Przygryzła wargi. - We wszystkim go wspierali. Interesowało ich tylko to, żeby był zadowolony.

Odwrotnie niż jej rodzice.

- Przykre... Domyślam się, że twoi rodzice go akceptowali.

- Był idealnym zięciem, ale nie nadawał się na mojego męża. Nie powinniśmy byli się pobierać.

- Ale na początku go kochałaś?

Przytaknęła.

- Idylla trwała do ślubu. Jak tylko nałożył mi obrączkę, wszystko się zmieniło. Szybko się okazało, że nasze priorytety bardzo się różnią. Każdego dnia było gorzej, aż

przestałam go kochać, a on mnie. Wtedy... - Urwała. -  
Przepraszam. Normalnie nikomu o tym nie opowiadam.

- Mów dalej. Lepiej to z siebie wyrzucić.

- Mówienie niczego nie zmieni. Poprzestaśmy na tym, że Michael okazał się inny, niż myślałam, a i ja nie spełniałam jego oczekiwań... Ani oczekiwań rodziców i dziadków.

- Ale mnie bardzo odpowiadasz. - Uśmiechnął się. -  
Lubię twoje towarzystwo. - Nie wspominając o tym, że jest pociągająca i że każdy jej uśmiech przyprawia go o szybsze bicie serca. - Uważam też, że jesteś jedną z najlepszych pielęgniarek, z jakimi miałem okazję pracować.

- Dzięki, ale nie prosiłam się o komplementy.

- Wiem. Nie rozumiem jednak, dlaczego twoja rodzina nie szaleje z zachwytu nad tobą. Masz dopiero dwadzieścia siedem lat, a już zdobyłaś bardzo wysokie kwalifikacje i zajmujesz kierownicze stanowisko. Pracowałaś ciężko i osiągnęłaś sukces. Każdy rodzic powinien być dumny z takich osiągnięć.

- Im to nie imponuje. Myślałam, że ich zadowolę, pnąc się po drabinie hierarchii zawodowej, ale, jak mówiłam, oni są staroświeccy.

Przed oczami stanął mu wyraz jej twarzy, gdy tłumaczył jej, dlaczego ciągle jest kawalerem. Teraz pojął to, czego nie powiedziała.

- Oczekiwali, że przestaniesz pracować po zamążpójściu?

- Że zrezygnuję z pracy i będę chowała dzieci.

- Nie chcesz mieć dzieci? - zaniepokoił się.

- Nie chcę - odparła bez wahania. - Chcę zrobić magisterium z pielęgniarstwa, a docelowo chcę zostać naczelną pielęgniarką. Chcę wprowadzać zmiany, Lean-

dro, tak żeby pacjenci mieli zagwarantowaną jak najlepszą opiekę, a pielęgniarki najlepsze szkolenia oraz wsparcie ze strony dyrekcji szpitali. A ty?

- Co chcę osiągnąć w zawodzie?

- Czy chcesz mieć dzieci?

- Mimo że moja mama sprawdziła się jako wspaniała matka, uważam, że dziecko powinno mieć oboje rodziców.

- Widząc jej zdziwienie, wyjaśnił: - Takich, którzy wspólnymi siłami tworzą rodzinę. A jeśli to im nie wychodzi, to trudno, lepiej się rozstać. Niech dziecko ma jednego rodzica, ale niech będzie wolne od trosk. Ale mnie się to nie przydarzy. Nie będę dobrym ojcem, jeżeli mam zostać ordynatorem albo, być może, profesorem. To wymaga czasu.

- Więc oczekujesz, że twoja żona zrezygnuje z pracy, żeby być z dziećmi?

- Nie zamierzam się zenić, *estimada*, ani mieć dzieci.

Tego oczekiwał od ciebie twój mąż? Żebyś siedziała z dziećmi?

Becky zbladła.

- Nie mieliśmy dzieci, ale on miał je w planie. A że on był lekarzem, a ja tylko pielęgniarką... Było oczywiście, że jego praca jest priorytetem...

- Oczywiście dla kogo?

- Dla niego. Dla moich rodziców. Oraz dziadków.

Ale nie dla niej. Wiedział już, że ona żyje pracą, że byłoby to dla niej wielkie wyrzeczenie. Pomijając fakt, że niesprawiedliwe.

- Nie ma czegoś takiego jak „tylko pielęgniarka”. To wy trwacie przy pacjencie, a doświadczona pielęgniarka potrafi dostrzec błąd młodego lekarza i mu to powiedzieć, zanim będzie za późno. - Ściągnął brwi. - Jeżeli spotkasz mężczyznę, z którym chciałabyś pójść przez

życie... - Ani przez ułamek sekundy nie przyszło mu do głowy, że sam mógłby nim zostać: umówili się przecież, że nie łączy ich nic poważnego. - Nie widzę powodu, dla którego nie miałybyś łączyć życia zawodowego z rodzinnym. Jeżeli tego pragniesz...

- Nie chcę mieć dzieci - powtórzyła. - Jak tylko przyjadę do Londynu, rodzice i dziadkowie zgodnym chórem domagają się wyjaśnień, dlaczego zrezygnowałam z takiej dobrej partii jak Michael. Nie przychodzi im do głowy, że nie chciałam być jedynie „żoną Michaela” albo „matką dzieci Michaela”. Chciałam być sobą, Becky. To moja wina, że miał romans. Gdybym nie była egoistką i dała mu potomstwo, nie zszedłby na złą drogę.

- On miał romans, a rodzina winiła za to ciebie? - Nie mógł wyjść ze zdumienia. - Koszmar. To nie twoja wina. To on dokonał wyboru. Jak oni mogą brać jego stronę?! Żaden szanujący się mężczyzna nie robi czegoś takiego kobiecie, którą kocha. Becky, nie ty tu zawiniłaś.

- Im chodzi o to, że kochanka Michaela była gotowa zrezygnować z pracy i zająć się dziećmi, a ja nie. Gdyby stało się inaczej, może by został ze mną, zamiast ją zapładniać.

- Nie zasługiwałby na ciebie. Przecież jest coś takiego jak kompromis.

- To nie wchodziło w grę. Dajmy już temu spokój. Jestem zadowolona z życia, wiem, czego chcę i nie boję się po to sięgnąć... nie raniąc innych po drodze. - Wzruszyła ramionami. - Nie rozmawialiśmy o mnie. To ty opowiadałaś o swojej rodzinie. Mam wrażenie, że twoi dziadkowie są podobni do moich. Trudni.

- Nasze stosunki są chłodne - przyznał. - Kiedy mama postanowiła, że zostanie panną z dzieckiem, zgotowa-

li jej piekło. Gardzili nami obojgiem. Ale dobrze się uczyłem, więc zauważyłem, że nauczyciele mnie akceptują. Wbiłem sobie do głowy, że jak będę ciężko pracował i zostanę lekarzem, zdobędę szacunek sąsiadów. A jak będą szanowali mnie, to i moją matkę.

- I dlatego skoncentrowałeś się na tym, żeby jak najszybciej awansować?

- Szybko odkryłem, że kocham tę pracę. Ale tak, od tego wszystko się zaczęło. Chciałem, żeby moja mama mogła mówić o mnie „mój syn lekarz”, chodzić z podniesioną głową i nie przejmować się plotkami. Kiedy studiowałem, pracowała za dwoje, żeby spłacić moje studia: rano jako sekretarka, wieczorem jako sprzątaczką. - Zaciśnął wargi. - Jej rodzice nie należą do najbiedniejszych.

- To dlaczego nie zaproponowali, że pomogą sfinansować twoje studia?

- Zaproponowali. Pod warunkiem, że wyrzeknę się matki.

- Wykluczone - wyrwało się jej bezwiednie.

Uśmiechnął się, uradowany, że funkcjonują na tych samych częstotliwościach.

- To samo im powiedziałem. No, może nie dokładnie. Zrobiłem im długi wykład na temat przyzwoitości i oznajmiłem, że się za nich wstydzę i że to ich się wyrzeknę, bo nie chcę być taki jak oni. Wytknąłem im też, że nigdy nie dorównają matce prawością.

- Zuch z ciebie.

- Oprócz tego, że kocham moją matkę nad życie, bo ma największe serce pod słońcem, to nie zapominam, że mnie nie porzuciła. Więc kiedy stanąłem przed takim samym wyborem, bez trudu podjąłem analogiczną decyzję. Muszę się jej odplacić za to, że mi ufa.

Leandro to człowiek z zasadami, pomyślała, w pełni rozumiejąc jego ambicje zawodowe.

- Rozmawiała z tobą o ojcu?

- Po raz pierwszy wspomniała o nim jakiś rok temu, kiedy poważnie zachorowała. Uznała, że muszę znać prawdę, na wypadek gdyby... - Odkaszlnął, a ona mocniej uściśniła jego rękę.

- Tak mi przykro...

- Niepotrzebnie. Mama żyje. Była operowana i teraz jest zdrowa. Ale prawda już wyszła na jaw. Kiedy wyzdrowiała, poprosiłem, żeby więcej mi o nim opowiedziała. Dowiedziałem się tylko tyle, że był Anglikiem i studiował medycynę. To dlatego dziadkowie byli niezadowoleni, kiedy wybrałem takie studia.

- Znasz jego nazwisko?

Przytaknął.

- Postanowiłem go odnaleźć i z nim porozmawiać, dowiedzieć się, dlaczego ją porzucił. Tego mi nie wyjaśniła.

- Z powodu źle pojętej lojalności wobec niego?

- *Si*. Czy przyzwoity człowiek porzuca ciężarną dziewczynę?

Takiego poślubiła. Odszedł do ciężarnej kochanki. Zostawiając ciężarną żonę...

Michael nie wiedział o dziecku. Nikt nie wiedział, nawet ona. Ale choćby mu powiedziała, też by ją zostawił. I tak samo by straciła to dziecko trzy tygodnie później. I nie uniknęłyby poczucia winy.

Targała nią tęsknota za czymś, co się nie ziściło, zmieszana z lękiem, że nie byłaby dobrą matką, dręczony wyrzuty sumienia, że poroniła, bo nie kochała tego dziecka.

- Masz rację. Kiedy małżeństwo się rozsypuje, lepiej się rozstać, żeby dziecko rosło w stabilnej atmosferze - powiedziała, zniżywszy głos. - Może twoja mama zrozumiała, że lepiej jej będzie samej.

Jej matka na pewno lepiej by na tym wyszła. I na pewno byłaby cieplejsza, gdyby nie ojciec. Gdyby poznała kogoś, kto by ją akceptował, może nie byłaby taka zgorzkniała i nie tłumila gniewu... który wylewała na córkę.

- Nie, wcale nie miała łatwego życia. Musiała nieustannie walczyć. Powiedziała też, że byłaby szczęśliwa, gdyby ojciec został w Barcelonie albo poprosił ją, żeby pojechała z nim do Anglii. Podejrzewam, że ciągle go kocha, a przynajmniej jego wspomnienie. Wiem, że interesowało się nią wielu mężczyzn, ale wszystkim odmawiała. - Wzruszył ramionami. - Myślałem, że to przeze mnie, więc ją o to zapytałem. Odpowiedziała, że nie przeze mnie, ale że nie interesował jej towar drugiego gatunku.

- Może coś się za tym kryje.

- Że zapomniał jej powiedzieć, że jest żonaty? Też mi to przyszło do głowy, ale ona twierdzi, że nie był. Że to człowiek honoru. Nie wyobrażam sobie jednak, żeby człowiek honoru mógł porzucić ciężarną. Ma przy niej zostać i jej pomagać. - Westchnął. - Przyjąłem założenie, że skończył studia i został lekarzem. Znalazłem paru lekarzy o tym samym nazwisku, ale tylko jeden jest w odpowiednim wieku.

Becky olśniło.

- On jest w Manchesterze? Pracuje w tym szpitalu? Przytaknął.

- Mam nadzieję, że zrozumiesz, jeśli ci nie powiem, jak się nazywa.



- Zrozumiem. Ale mam nadzieję, że wiesz, że nie nadużyję twojego zaufania.
- Wiem. Ale muszę się...
- Z tym oswoić?
- *Si.* Zastanawiałem się często, jak on wygląda, czy jestem do niego podobny. Gdyby umarł, byłoby inaczej, boby o nim mówiono. A tak nikt o nim nawet nie wspomniał. Widziałem, że mamie trudno o tym mówić, więc dałem spokój. - Wzruszył ramionami. - Wiem tyle, że mam jego nos, ale on miał jasne włosy i niebieskie oczy.
- Oglądałeś jego zdjęcia w internecie?
- Tak, ale nie jestem do niego podobny.
- Rozmawiałeś z nim?
- Nie. Najpierw chcę go poznać od strony zawodowej, zobaczyć, jakim jest człowiekiem. Dopiero potem ewentualnie z nim porozmawiam o matce, zapytam, co się naprawdę stało.
- Chyba dobry plan. - Uśmiechnęła się. - Jeśli będziesz potrzebował wsparcia, to wiesz, gdzie mnie szukać.
- Dzięki. Trzymam cię za słowo. - Podniósł jej dłoń do warg. - Wiesz, na co teraz mam ochotę?
- Na co?
- Pojechać z tobą do domu i się w tobie zatracić.

Zapomnieć o przeszłości.

Wolną ręką pogładziła go po policzku.

- Ja też tego chcę. Myśl o mojej rodzinie wprawia mnie w stan nieznośnego napięcia.

Oczy mu się śmiały.

- Znam rewelacyjny sposób rozładowywania stresu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mały ptaszek mi powiedział - zaczęła Irene, witając ją szerokim uśmiechem - że jesteś mi winna czekoladki.

- Słucham?

- Chyba nie zaprzeczysz, że spotykasz się z Leandrem? I nie próbuj mi wciskać, że umawiacie się po dyżurach, żeby rozmawiać o tym, jak funkcjonuje oddział. To można obgadać w szpitalnej stołówce, wcale nie trzeba jechać aż do Alderley Edge.

Becky uśmiechnęła się z przekąsem.

- Tak się akurat składa, że naprawdę rozmawiamy o pracy.

- Aha. To dlaczego widziano was w centrum miasta, jak trzymaliście się za ręce? - Irene nie dawała zbić się z tropu.

No cóż, należało liczyć się z tym, że ktoś ich zobaczy. Becky westchnęła.

- Okej, należą ci się czekoladki.

- Więc jednak przyznajesz, że to najprzystojniejszy facet pod słońcem?

Becky wzruszyła ramionami.

- Domyślam się, że rozmawiacie o mnie - usłyszały męski rozbawiony głos.

Irene zaczerwieniła się po linię włosów.

- Hm...

Leandro tymczasem podszedł do Becky i położył jej rękę na ramieniu.

- Tak, Irene, spotykamy się po pracy. Ale dla nas najważniejsi są pacjenci niezależnie od tego, co dzieje się poza szpitalem. Tutaj stanowimy zespół i razem pracujemy. Jasne?

- Jasne.

- Cieszę się. - Posłał Irene szeroki uśmiech. - Sam kupię ci te czekoladki.

- Ja tylko żartowałam - tłumaczyła się Irene. - Ja wcale...

- Nie wykręcaj się - wtrąciła Becky. - Jesteś największym czekoladowym łakomczuchem na oddziale. Wystarczy ci najmniejszy pretekst. Ale, jak powiedział Leandro, staramy się nie afiszować. Przyjaźnimy się.

- Z małym dodatkiem - szepnął Becky do ucha tak, że tylko ona usłyszała.

- Przyjaźnicie się - prychnęła Irene. - To ja jestem supermodelką. - Przechyliła głowę, żeby im się przyrzec. - Prawdę mówiąc, ładna z was para.

- Dzięki - odparł Leandro. - Pamiętaj, w pracy pracujemy. I nie życzę sobie plotek.

Jeszcze tego samego dnia mieli okazję pokazać, jak zgrani tworzą zespół, kiedy stawiała się pacjentka z wysoką temperaturą, bólem głowy oraz bólem karku.

- Myślałam, że to zwyczajne przeziębienie, ale tyle się naczytałam o zapaleniu opon... Podobno wysypka może nie wystąpić - mówiła. - Zamierzałam to zignorować, ale syn nalegał, żebym poszła do lekarza.

- Zbadamy panią. Kiedy źle się pani poczuła?

- Mniej więcej miesiąc temu, kiedy się przeziębiałam, ale teraz znowu jest gorzej. Ale przy grypie nie boli szyja ani plecy, prawda?

- Proszę dokładniej określić, gdzie panią boli.

- Tutaj, między łopatkami i wyżej, w karku.
- Czy w jakichś sytuacjach ból ustaje albo się nasila?
- Nasila się w nocy. Jak leżę.
- Czy coś jeszcze pani dolega?

Kobieta przygryzła wargę.

- Czuję, jakbym miała zdrętwiałą twarz.

Becky nie miała już żadnych wątpliwości, ale potrzebowała drugiej opinii.

- Poproszę któregoś z lekarzy, żeby panią zbadał.
- To coś poważnego?
- Nie wydaje mi się, żeby to było zapalenie opon, proszę się nie niepokoić. Intryguje mnie jednak... czy ostatnio robiła pani jakieś piesze wycieczki?

- Tak. Wędrowaliśmy przez Stany. W zeszłym miesiącu.

Sprawa zaczynała się wyjaśniać.

- Czy zdarzyły się pani ukąszenia owadów? Albo poparzyła się pani jakąś trującą rośliną?

- Tak. Miałam kilka kleszczy - przyznała pacjentka. - Jak się chodzi po lesie, to się przytrafia. Wcześniej też miałam kleszcze, ale bez żadnych problemów.

Umiem wyjmować kleszcza tak, żeby nie urywać mu głowy, więc na pewno niczego nie złapałam.

Becky nie była o tym przekonana.

- Zaraz do pani wrócę. Proszę czekać.

Pierwszym lekarzem, na którego się natknęła, był Leandro.

- Oto człowiek, którego potrzebuje.
- No proszę. - Roześmiał się. - W czym ci pomóc?
- Potrzebna mi druga opinia. - Przedstawiła mu przypadek. - Nie pasuje tylko brak wysypki.
- Podejrzewasz chorobę z Lyme?

- Tak, ale bez rumienia obraz jest niepełny. Jej objawy mogą mieć podłoże neurologiczne.

- Wysypka czy rumień nie muszą wystąpić. Tak, to może być neuroborelioza. Chodźmy, porozmawiam z nią.

Czarujący uśmiech Leandra zrobił swoje, bo pacjentka wyraźnie się zrelaksowała.

- Z tego, co wiem od siostry Marston, pani objawy wskazują na jednostkę chorobową, którą nazywamy neuroborelioza.

- Ale ja nie chorowałam po ukąszeniu kleszcza.

- Czasami objawy są znacznie opóźnione. Kleszcze roznoszą różne choroby. Jedną z nich jest neuroborelioza. Nie wszystkie kleszcze są nią zakażone, więc ma pani rację: nie każde ukąszenie kleszcza kończy się problemami. Czy po tym, jak ukąsił panią kleszcz, wystąpiło zaczerwienienie?

- Nie.

- Rumień często ma kształt koła z wyraźnym środkiem, a czasami jest to tylko czerwony placek podobny do poparzenia sumakiem jadowitym.

- To znaczy, że skoro nie mam rumienia, to nie mam boreliozy.

- Niemniej pozostałe objawy są typowe. Musimy wykonać kilka badań. Pobierzemy krew oraz płyn rdzeniowy. Skieruję panią również na tomografię układu nerwowego. Proszę się nie bać, to takie specjalne prześwietlenie, nic strasznego. - Uśmiechnął się. - Musi pani wiedzieć, że jestem mistrzem igły i strzykawki, prawda, Becky?

- Mistrzem świata.

- Będzie bolało? Nie pobieranie krwi, ale to drugie.

- Nakłucie łądzwiowe? Przereklamowane. Zwłaszcza że robi się je w znieczuleniu miejscowym.

- A ja będę trzymała panią za rękę.

Kobieta przygryzła wargi.

- Szkoda, że nie ma tu mojego męża - westchnęła.
- Jak pani chce, to do niego zadzwonię, ale najpierw wyślijmy te próbki do laboratorium. Im prędzej, tym lepiej.

- Postaram się zrobić to jak najszybciej i bezboleśnie - obiecał Leandro. - Proszę liczyć w dół od pięćdziesięciu dziewięciu. Po siedem - polecił Leandro.

- Po siedem? - zdumiała się pacjentka.

Wprawnym ruchem wstrzyknął lignokainę, a moment później pobrał próbki, wyjął igłę i nałożył opatrunek.

- Zatrzymam panią w szpitalu, żeby obejrzał panią specjalista - powiedział.

- Bo to nie musi być choroba z Lyme?
- To jest neuroborelioza - oznajmił. - Ale dobra wiadomość jest taka, że potrafimy to leczyć.

- Muszę zostać w szpitalu?

- Koniecznie.

- Pójdę z panią na oddział i przedstawię pielęgniarkę, która będzie miała pieczę nad panią. Potem zadzwonię do pani męża, żeby mu powiedzieć, co się dzieje, i gdzie ma pani szukać.

Zanim wróciła na oddział ratunkowy, załatwiła formalności związane ze skierowaniem pacjentki na oddział szpitalny, umieściła ją we wskazanym pokoju oraz zatelefonowała do jej męża.

Jakie to dziwne. Pracuje im się razem tak dobrze, jakby znali się od lat. Co więcej, poza szpitalem też rozumieją się bez słów.

Nigdy nie była tak szczęśliwa, nawet w pierwszych dniach znajomości z Michaeliem. Nie wolno jej jednak

zapominać, że to się skończy, bo Leandro wróci do Barcelony. Trzeba zachować jak najlepsze wspomnienia, które później pomogą jej zdobyć się na uśmiech w trudnych chwilach.

Któregoś popołudnia, kiedy ślęczała nad dokumentami, z komputera wydobył się charakterystyczny dźwięk zwiastujący nadejście wiadomości. Od Leandra.

Mimo że ją kusiło, by jak najszybciej przeczytać tego maila, potulnie skupiła się na dokumentach. Praca na pierwszym miejscu.

Druga wiadomość. Też od Leandra.

Uległa pokusie i przeczytała:

„Wiem, że tam jesteś. Co słyszać?”

„Wypełniam kwity”, odpisała.

„Ja też. Jesteś zajęta wieczorem?”

„Nie. Dlaczego pytasz?”

„Idę dzisiaj na fechtunek. Chcesz zobaczyć?”

I wyobrazić go sobie w roli korsarza? Rozmarzyła się, ale błyskawicznie oprzytomniała.

„Tylko zobaczyć? Nie będę musiała wymachiwać szpadą?”

W odpowiedzi nadszedł uśmiechnięty emotikon i dalej: „To zależy od ciebie. Jak zechcesz spróbować, to wszystko można wypożyczyć. Możesz wziąć książkę na wypadek, gdyby cię to nudziło. Potem zabieram cię na kolację”.

„Super. Masz tyle samo roboty co ja, więc nie zabawiaj personelu i przestań się objać”.

Odpowiedź brzmiała: „*Si, senyora*”.

Ściągnęła brwi.

„Czy nad n nie brakuje tyldy?”

„W hiszpańskim tak, w katalońskim nie. Dzisiaj udzielię ci kolejnej lekcji katalońskiego, będziemy prze-rabiać czasownik *fer l'amor*”.

Musiała sprawdzić to w słowniku. „Kochać się”. Od-pisała mu uradowana:

„Tak jest, panie profesorze. Do zobaczenia”.

W hali wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Wyróżniał się, mimo że jak inni był w stroju szermierza. Prezentował się wspaniale. Zdumiewał lekkością i fine-zją ruchów. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Mimo że znała każdy jego mięsień, każdy centymetr jego ciała, teraz miała okazję poznać go z całkiem innej strony.

Nic dziwnego, że tak dobrze tańczy. Widać, że żyje w zgodzie z każdym fragmentem swojego ciała.

Kiedy wyszedł z szatni już w zwyczajnym ubraniu, otoczył ją ramieniem i pocałował w policzek.

- Bardzo się wynudziłaś?
- Nie. Obserwowałam was z zapartym tchem. To by-ło jak... jak balet.
- Bo taniec i szermierka mają wiele wspólnego.
- Przede wszystkim dla postronnego obserwatora jed-no i drugie wygląda lekko i delikatnie, ale wymaga cięż-kiej pracy, a następnego dnia człowiek jest cały obolały.

Roześmiał się.

- Masz rację. Chodźmy. Mam apetyt na dobrą kola-cję. - Pocałował ją. -I na ciebie.

W trakcie towarzyskiego spotkania całego zespołu w klubie salsy wydało się, że wszyscy o nich wiedzą. I aprobują ich związek.

- Ty to masz szczęście - westchnęła Kayleigh, gdy Leandro się oddalił, by przynieść Becky drinka. - Gdybyś



nie była taka miła na oddziale, to chyba bym cię znienawidziła. On jest rewelacyjny. I jak tańczy!

- Wiesz, Latynosi rodzą się z poczuciem rytmu, a Brytyjczycy muszą na to ciężko pracować.

- To nie tylko to. - Kayleigh znów westchnęła. - Chodzi o całokształt. Tak uważają wszystkie wolne dziewczyny w całym szpitalu. Piękny jak młody bóg... Chodzący seks. Ale zachowuje się, jakby nie miał o tym pojęcia. Na dodatek jest dobrze wychowany, wszystkich traktuje z szacunkiem, nie okazuje pogardy ani pielęgniarkom, ani sprzątaczkom. Szczęściara z ciebie...

Becky nie wyprowadzała koleżanek z błędu. Nie wyznała im, że to tylko krótkotrwały romans, że tak się umówili.

Nawet jeżeli Leandro usłyszał fragmenty tej rozmowy, nie wspomniał o tym ani słowem. Gdy przyjechali do niego, kochał ją długo i czule. Dawno nie zaznała takiej rozkoszy.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka tygodni później źle się poczuła. W przerwie podczas dyżuru nie mogła patrzeć na kawę, więc zadowolila się zimną wodą. Jakaś infekcja, pomyślała, spisując notatki. W trakcie obchodu nie zauważyła nikogo, od kogo mogłaby się zarazić. Nie jadła też nic niestrawnego. Nagle naszła ją przerażająca myśl. Ostatni raz tak się czuła...

Nie, ciąża wykluczona. Bierze pigułkę i nigdy o niej nie zapomina. Nie miała niedyspozycji żołądka ani nie brała antybiotyków, więc pigułka na pewno zadziałała. Poza tym miesiąc temu miała okres. Nie?

Skąpy.

Przeszedł ją gwałtowny dreszcz. Paranoja. Sięgnęła do torby po kalendarz. Kartkowała go w poszukiwaniu czerwonej kropki. Sześć tygodni temu.

Nie. To niemożliwe, żeby miesiączka tak się spóźniła. Ale ma przed sobą naoczny dowód.

Przypomniała sobie, że tej sobotniej nocy, którą spędziła u Leandra, nie wzięła ze sobą pigułki. Pomyślała wtedy, że nic się nie stanie, jak ją zażyje po powrocie do domu. Zażyła ją?

Nie mogła sobie przypomnieć. Jeżeli jej nie wzięła... byłby to najczarniejszy scenariusz. Struchlała, studiując daty. Przeoczyła pigułkę w samym środku cyklu.

Nie. Nie może być w ciąży. Boże, niech to będzie jakaś głupia infekcja. Tylko nie ciąża.

Usiłowała skupić się na opisach przypadków, ale myślała tylko o tym, że jest w ciąży.

Nie ma mowy, by wykonała test ciążowy w szpitalu. Gdyby ktoś się dowiedział, rozpełtałoby się piekło.

Trzy godziny do końca zmiany.

Pójdzie do domu dłuższą drogą i zrobi zakupy w supermarkecie, do którego bardzo rzadko zagląda. Tam nikt jej nie rozpozna, ani nie będzie zaglądał do koszyka.

Wypełniała historie choroby mozolnie, nie mogąc porządnie na nich się skupić. Niespodziewanie ktoś zapukał do drzwi.

- Co słyszać? - zapytał Leandro.

- W porządku - skłamała.

Uniósł brwi.

- Nie wyglądasz, jakby wszystko było w porządku - zauważył.

O rany. Jeszcze tylko tego brakowało, by zaczął ją wypytywać. Doskonale pamiętała, że kiedyś powiedział, że nie ma zamiaru się żenić ani mieć dzieci. Bo najważniejsza jest kariera. Z jednej strony jak Michael, z drugiej nie, ponieważ jej były mąż bardzo chciał mieć dzieci.

Leandro za to jest bardziej ambitny. Skoncentrowany na pracy. Chce zostać ordynatorem szpitala, profesorem medycyny, chce wspiąć się na szczyty hierarchii, co znaczy tyle, że w jego życiu nie ma miejsca dla żony i dzieci. Jej ciąża go nie ucieszy.

Skrzywiła się, masując skronie.

- Przepraszam, nie chciałam być opryskliwa. Walczę z tymi papierami, aż rozbolała mnie głowa.

Święta prawda. Więcej mu nie powie. Czują, jak ogarnia ją strach. Bo znowu jest w ciąży, bo może się pożegnać ze swoją pracą, tracąc wszystko, co do tej pory zdo-

była. Po drugie, bała się, że znowu poroni. Po trzecie, że będzie beznadziejną matką, bo będzie miała dziecku za złe, że złamało jej życie i będzie na nie wylewała swoje rozgoryczenie. Tak jak jej matka.

- Ból głowy, powiadasz? Mam na to sposób. - Nim się połapała w jego zamiarach, usiadł w fotelu obok i odwrócił jej fotel tak, że znalazła się plecami do niego. - Oprzyj się o oparcie.

- Leandro...

- Spróbuj - powiedział. - Masaż głowy pobudza dopływ krwi do mózgu, a to najszybszy sposób pozbycia się bólu. - Jego palce były takie lekkie, takie delikatne, że miała ochotę się rozplakać. - Jesteś strasznie spięta.

Spięta? To mało powiedziane.

- Marnie się czuję - wyznała, prostując się i odsuwając od jego rąk.

- Może coś cię bierze. Twój dyżur już się kończy. Przekazałaś oddział? - Przytaknęła. - To idź już do domu. Nie patrz tak na mnie. Wszyscy wiedzą, że zawsze siedzisz po godzinach, więc swoją normę na pewno już wykonałaś. To chyba zrozumiała, że wychodzisz wcześniej, bo źle się czujesz?

- Przejdzie mi, zanim dojdę do domu. Świeże powietrze dobrze mi zrobi.

- Wyglądasz niewyraźnie. Odwiozę cię.

- Nie zapominaj, że w dalszym ciągu masz dyżur, a poza tym przyda mi się trochę ruchu na świeżym powietrzu - stwierdziła. - W domu napiję się herbaty, wezmę dwa paracetamole i położę się do łóżka. Mała drzemka postawi mnie na nogi. I wcześniej pójde spać.

Przyglądał się jej uważnie, aż w końcu pokiwał głową.

- Okej. Nie będę dzwonił wieczorem, żeby cię nie obudzić, ale ty dzwoń, jeśli będę ci potrzebny.

- Dzięki.

Ku jej przerażeniu pochylił się i pocałował ją w skroń. Rozczulająco delikatnie.

Po raz pierwszy od wielu lat była zadowolona, że wychodzi z pracy. Gdyby jeszcze chwilę dłużej miała czekać, aż pozna prawdę, chyba oszalała.

Wracała przez supermarket, gdzie opakowanie z testem ciążyowym przezornie przykryła pudełkiem chusteczek higienicznych na wypadek, gdyby natknęła się na kogoś znajomego. Zapłaciła i czym prędzej pomknęła do domu.

- Jedna niebieska linia. Tyle masz mi do powiedzenia, tak? - przemawiała do kawałka białego plastiku. - Jedna kreska. Nie ma ciąży.

Oby. Jest zadowolona z życia, nie chce, by wszystko się zmieniło. Nie teraz.

Jedna minuta, którą należało odczekać, wlokła się w nieskończoność, każda sekunda trwała wieki, a tykanie zegara przypominało jej poprzedni raz, kiedy to robiła. Jak czekała wtedy na wynik.

Kiedy robiła tamten test, byli w separacji, jeszcze przed rozwodem, ponieważ Michael już się wyprowadził do swojej ciężarnej przyjaciółki, więc miała stuprocentową pewność, że sama będzie wychowywać dziecko. Że nie może liczyć ani na pomoc Michała, ani na swoich rodziców.

Teraz też jest sama. W związku, którego koniec był jasno określony. Czy ta ciąża to zmieni? Czy Leandro zechce się z nią związać, czy odejdzie? Czy znowu będzie sama, zmuszona poświęcić wszystko dla dziecka?

Z jednej strony mówił, że mężczyzna z honorem nie porzuca ciężarnej kobiety, z drugiej, twierdził, że nie chce mieć dzieci. Jak zareaguje, gdy się dowie?

Najbardziej przerażało ją, że nie zna odpowiedzi na to pytanie. Bała się nawet myśleć, jak Leandro zareaguje.

Ale jeszcze straszniejsze było to, że sama nie wiedziała, co czuje. Dziecko oznacza koniec jej planów zawodowych. Ale... kiedy straciła tamto, płakała przez kilka miesięcy. Mimo że rozsądek jej podpowiadał, że to najlepsze rozwiązanie, cierpiała bardziej niż wtedy, gdy odkryła wiarołomność Michaela. Zawsze też pamiętała o dniu, w którym wypadałyby urodziny straconego dziecka, często też zastanawiała się, jakie by było.

Powiedziała Leandrowi, że nie chce mieć dzieci. Ale czy to prawda?

Spojrzała na zegarek. Minuta dobiegła końca. Odetchnęła głębiej i zerknęła na wskaźnik. Wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Ani jednej niebieskiej kreski. Próba zawiodła.

Dobrze, że kupiła dwa opakowania. Wypiła szklanek wody i odczekała pół godziny, po czym ponowiła test. W ciągu trzydziestu minut przeczytała jedno zdanie w gazecie, wpisała dwa wyrazy do krzyżówki, kilka razy obeszła mieszkanie, aż w końcu poszła do łazienki.

Tym razem test musi zadziałać. I wynik będzie negatywny. Musi tylko bardzo tego chcieć.

Sześćdziesiąt sekund ciągnęło się niemiłosiernie.

Jedna kreska.

Odetchnęła z ulgą.

Odłożyła pasek na półkę, by obmyć twarz. Dzięki Bogu, nie jest w ciąży. Jej życiu nic nie zagraża. Nadal będzie pracowała, by awansować, i nadal będzie spotykać

się z Leandrem, ale już wie, że ta znajomość się skończy, więc nie będzie czuła się pokrzywdzona.

Wszystko jest w porządku.

Wytarła twarz, po czym zerknęła na pasek. Ręcznik wypadł jej z rąk.

Skąd się wzięła ta druga kreska?

Źle liczyła czas?

Zamknęła oczy. Może z radości, że nie jest w ciąży, ma halucynacje? Wzięła głęboki wdech i otworzyła oczy.

Dwie niebieskie kreski. O matko.

Osunęła się na podłogę, podciągnęła kolana pod brodę i oplotła ramionami. Jest w ciąży. Z Leandrem.

Co robić?

Siedziała tak jakiś czas zbyt wstrząśnięta, by płakać. Potem zebrała się w sobie, bo zbliżała się godzina powrotu Tani. Nie chciała przysparzać trosk koleżance ani odpowiadać na jej dociekliwe pytania. Czuła, że musi pozbierać myśli, zanim komukolwiek o tym powie. Pierwszą osobą, z którą powinna o tym porozmawiać, jest, oczywiście, Leandro.

Zgarnęła kompromitujące paski oraz opakowania do plastikowej torby, a te wrzuciła do drugiej torby i upchnęła głęboko w pojemniku na śmieci. Napisała też karteczkę do Tani, że źle się czuje, więc poszła do łóżka. Nie było to zgodne z prawdą, ale da jej czas na rozmyślania.

Jutro musi porozmawiać z Leandrem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zobaczył ją dopiero koło południa. Wyglądała koszmarnie: blada, podkrążone oczy.

- Idziemy - zarządził. - Do parku. Na lunch na świeżym powietrzu.

- Nie jestem...

- Guzik mnie obchodzi, że nie jesteś głodna. Trzeba jeść, żeby utrzymać odpowiedni poziom cukru w organizmie. Wyglądasz jak zmora. Myślisz, że powinnaś przychodzić dzisiaj do pracy?

- Oczywiście, że powinnam.

- Hm. - Nie był o tym przekonany. Doprowadził ją do stołówki, kazał wybrać kanapkę, owoce oraz picie, po czym odeskortaował ją do parku nieopodal szpitala. - Nie będę nawet pytał, czy czujesz się lepiej - powiedział, rozkładając na ziemi marynarkę - bo widać, że nie.

- Nic mi nie jest.

Łże jak z nut. Skądinąd wiedział, że lekarze z reguły nie przyznają się do niedyspozycji i zazwyczaj robią wszystko, by udowodnić, że nic im nie dolega.

Ale gdy przez dziesięć minut siedziała bez słowa, skubiąc w palcach kanapkę, nie wytrzymał.

- Dobra, mów, o co chodzi.

- Słucham?

- Powiedz, co leży ci na sercu.

- To nie jest odpowiedni czas ani miejsce.



Skóra mu ścierpła.

- Mów.
- Jestem w ciąży.
- Jak to?
- Jesteś lekarzem. Wiesz chyba, co to zapłodnienie.
- Nie o to pytam - mruknął zirytowany jej sarkastycznym tonem. - Myślałem, że bierzesz pigułkę.
- Biorę.
- Więc jak...?

Rzuciła mu oburzone spojrzenie.

- Nie zrobiłam tego umyślnie! - prychnęła.
- Wcale ci tego nie zarzucam.
- Zapomniałam albo wzięłam za późno, nie pamiętam.

Był wstrząśnięty. Jak mogła być tak nieostrożna? Zrobiło mu się głupio. niesprawiedliwie się obruszył. Trzeba dwojga, żeby zrobić dziecko.

- *Deu*, Becky. Tego się nie spodziewałem.

To wszystko zmienia. Koniec z niezobowiązującym romansem o określonym limicie czasowym.

Becky jest w ciąży. Spodziewa się dziecka. A on zostanie ojcem. Koniec planów na przyszłość, bo przecież jej nie rzuci. Robert Cordell zostawił jego matkę, gdy była w ciąży... Nawet nie widział swojego syna. Leandro tak nie postąpi. Nie należy do facetów, którzy porzucają ciężarne przyjaciółki. Ale w równej mierze nie widział siebie w roli męża. Oraz ojca. Zawsze na pierwszym miejscu stawia pracę, więc w jego rozkładzie dnia nie ma miejsca dla rodziny.

Becky też ma swoje plany zawodowe. Chce awansować. I też mówiła, że nie chce mieć dzieci. Zrozumiał więc, że i ona jest wstrząśnięta tym wydarzeniem. Czuł,

że ziemia usuwa mu się spod nóg. Że przestał wiedzieć, dokąd zmierza.

- Jesteś pewna? - Musiał się upewnić, że to nie sen.
- W dzisiejszych czasach próby są bardzo dokładne.
- Jak długo?

Pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Dopiero wczoraj się o tym dowiedziałam.

- Mówiłaś, że źle się czujesz.
- Bo źle się czułam. A potem zajrzałam do kalendara i zorientowałam się, że miesiączka się opóźnia.

Trudno było mu w to uwierzyć.

- Coś cię musiało tknąć, skoro zrobiłaś test.  
- Wcześniejsze doświadczenie. Chciałam wyeliminować taką możliwość.

- Aha. O ile spóźnia się miesiączka?

Mówił głosem spokojnym i opanowanym. Zupełnie nie jak kochanek, który otworzył przed nią drzwi do raju.

- Ostatni okres miałam sześć tygodni temu.
- Czyli ten spóźnia się dwa tygodnie. To początek.

Zdumiona przeniosła na niego wzrok.

- Mam przez to rozumieć, że oczekujesz, że przerwę tę ciążę?

- Nie. - Ściągnął brwi. - Oczywiście, że nie.  
- Więc dlaczego to powiedziałeś?  
- Próbowałem policzyć, kiedy się urodzi. - Zawahał się. - Chcesz przerwać?

- Nie - wykrztusiła. Czują, że pieką ją oczy. Zamrugwała, by powstrzymać łzy. Nie będzie płakała. Nie będzie wspominała...

Za późno. Leandro otarł palcem łzę, która spłynęła jej po policzku, po czym mocno ją przytulił.

- Och, Becky. Będzie dobrze. Gładził ją po włosach.

Mimo że wyrzucała sobie słabość nie potrafiła się powstrzymać, by do niego nie przyłgnąć.

- Jak? To wszystko zmienia. ^Nie chcesz mieć dzieci.
- Ty też nie chcesz.
- Nie mogę... Nie usunę... Nie mogę.
- Nikt ci nie każe.
- Więc co proponujesz? - zapytała cicho.
- Przeprowadzisz się do mnie... I jak najszybciej się pobierzemy.

Ślub. Małżeństwo.

Z Michaelem się nie udało. Czy może mieć pewność, że historia się nie powtórzy? Że Leandro nie znienawidzi jej i dziecka za to, że przez nich nie osiągnie wymarzonego celu? Teraz siedzi w pracy od rana do wieczora, więc po ślubie szpital pozostanie jego priorytetem. Niechętnie będzie wracał do domu.

Najgorsze, że proponuje ślub, kierując się poczuciem obowiązku. Nie dlatego, że ją kocha. Nie chciał ani żony, ani dzieci, więc to nie będzie małżeństwo z prawdziwego zdarzenia. A ją interesuje tylko małżeństwo z miłości.

- Nie, wykluczone.
- Becky, pamiętam, że żadne z nas nie zamierzało zakładać rodziny. Ale bywa różnie, zrobię, co do mnie należy. Dam tobie i dziecku moje nazwisko.

To potwierdza, że Leandro jej nie kocha. Nie cieszy się, że zostanie ojcem. Ożeni się z nią, bo tak postępuje człowiek honoru. Jej to nie interesuje,

- To samo przytrafiło się moim rodzicom. Pobrali się tylko dlatego, że mnie spłodzili. Miałam wyjątkowo nie-

udane dzieciństwo. Nienawidzili siebie nawzajem, nienawidzili mnie. Nie mogłam się doczekać, kiedy od nich się uwolnię. Nie dopuszczę do tego, żeby moje dziecko przechodziło przez to samo.

Spochmurniał.

- A ja rosłem naznaczony piętnem bękarta. Wiem, co to znaczy. I nie dopuszczę do tego, żeby moje dziecko miało podobne doświadczenia.

- Jest pewna różnica. Przyszedłeś na świat ponad trzydzieści lat temu, a czasy się zmieniły. Anglia to nie Hiszpania. Katalonia. Teraz jest inaczej.

- Nie.

- Jest - obstawała przy swoim. - Nie wyjdę za ciebie.

Już raz byłam czyjąś żoną.

- Nie jestem taki jak Michael.

- Jesteś. On jest ambitny i ty też. Jego kariera jest najważniejsza. Twoja także stanie się twoim priorytetem.

- Becky, posłuchaj. Oboje będziemy zmuszeni się dostosować, iść na kompromis.

- I za to mnie znienawidzisz. Oraz nasze dziecko. Nie dam się na to nabrać.

- Więc co proponujesz? Zostaniesz samotną matką?

- Twojej matce się udało. Wyszedłeś na ludzi.

Kręcił głową.

- Mam trzydzieści pięć lat, a nie znam swojego ojca. Na każdym kroku czułem, że czegoś mi brakuje, że jestem inny od kolegów.

- A ja czułam się inna, bo rodzice koleżanek nie kłócili się dzień w dzień, bo ich rodzice nie pobrali się po to, żeby dać im nazwisko. Ślub nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem.

- Tak, jak się go bierze z niewłaściwych pobudek.

- Proponowanie mi małżeństwa po to, żeby dziecko miało nazwisko, jest na pewno niewłaściwą pobudką.

Nie potrafił znaleźć kontrargumentu.

- Chcesz przez to powiedzieć, że wyjdiesz za mąż wyłącznie z miłości?

- Tak.

Czy kocha Becky? Do tej pory wołał o tym nie myśleć, ale teraz został do tego zmuszony. Uprzytomnił sobie, że jego uczucia do niej uległy zmianie w ciągu minionych tygodni. Pożądał jej z tą samą siłą co przedtem, ale było tam coś jeszcze. Coś więcej.

Wmawiał sobie, że to dlatego, że ją polubił, że ją szanuje za jej profesjonalizm, że przyjemność mu sprawia jej towarzystwo. Ale nie w tym rzecz.

Było to uczucie wcześniej mu nieznane. Tylko ona jedna w nim je poruszyła. Adrenalina związana z wyzwaniami na oddziale ratunkowym nie jest jedynym powodem, dla którego tak chętnie wraca do pracy...

Tam jest Becky. Nawet gdy pracowała na oddziale drobnych obrażeń, wiedział, że spotkają się pod koniec dyżuru.

Miłość? Nie wyobrażał sobie, że nadejdzie taki dzień, w którym się zakocha. Ale ten dzień nadszedł.

Kocha Becky Marston. To odkrycie wprawiło go w stan oszołomienia. Nagle uprzytomnił sobie, że Becky czeka, aż on się odezwie. Coś powiedziała, ale on był tak zamyślony, że nie usłyszał.

- Nie usłyszałem. Co powiedziałaś?

- Że nie wyjdę za ciebie.

Zaraz, zaraz, przed chwilą oświadczyła, że wyjdzie za mąż tylko z miłości, a teraz mówi, że za niego nie wyjdzie... To znaczy, że go nie kocha!

Odsunęła się i stanęła nad nim, zanim zaproponował, zanim zdążył powiedzieć, że nauczy się go kochać, że muszą spróbować dla dobra dziecka.

- Leandro, przykro mi, nic z tego nie będzie. A to, co między nami... skończone.

Skończone? Teraz? Kiedy mu powiedziała, że spodziewa się jego dziecka? Tak nim to wstrząsnęło, że na moment odebrało mu głos.

- Przejdźmy na stopę czysto przyjacielską.

To wyrwało go z osłupienia.

- Czekaj, sytuacja się zmieniła. To nie to samo co na początku. Nosisz moje dziecko.

- Nie chcesz mieć dzieci.

- Ale cię nie opuszczę.

- To ja ciebie opuszczam, więc możesz mieć czyste sumienie.

Zerwał się na równe nogi, by chwycić ją za rękę, ale się cofnęła.

- Wracam na oddział. Nie mogę się spóźnić.

- Becky, to nie koniec.

- Zapewniam cię, że koniec.

- Musimy porozmawiać. Podjąć jakieś decyzje...

Potrząsnęła głową.

- Ty już się zadeklarowałeś.

- Nie, nic podobnego. Nie bądź uparta. Chwilę temu przewróciłaś mój świat do góry nogami, nie dając mi nawet czasu zastanowić się, co czuję ani czego ode mnie oczekujesz. Podejrzewam, że jesteś w podobnym stanie, bo nagle musisz pomyśleć o czymś, czego w ogóle nie brałaś pod uwagę.

I tu się mylił. Już raz nad tym się zastanawiała, ale nie miała siły o tym opowiadać. Jak całymi dniami się zamar-

twiała, że nie sprawdzi się w roli matki, że nie będzie umiała łączyć pracy z opieką nad dzieckiem, że sobie nie poradzi, a Michael wystąpi o prawo do opieki i odbierze jej dziecko.

I o niewyobrażalnym cierpieniu, gdy okazało się, że nie zostanie matką. O pustce wywołanej stratą, którą bardzo szybko wypełniło poczucie winy. To dziecko wiedziało, że nie jest chciane i dlatego je straciła.

To była jej najmroczniejsza tajemnica. Z nikim nią się nie podzieli.

- Wracam na oddział - oznajmiła, z trudem zdobywając się na chłodny ton.

- Becky...

Już go nie usłyszała.

Na szczęście tego popołudnia na oddziale panował taki młyn, że nie miała czasu myśleć o swojej sytuacji. Ale gdy kończyła wypełnianie dokumentów, usłyszała pukanie do drzwi. Leandro.

- Mogę wejść? - zapytał.

- Jak chcesz.

Starannie zamknął za sobą drzwi.

- Musimy porozmawiać.

- Nie ma o czym.

- Jest. Będziemy mieli dziecko.

- To ja będę miała dziecko - sprostowała. - Ciebie to nie dotyczy. Zrobiłeś, co należało. Oświadczyłeś mi się, a ja odmówiłam, więc możesz mieć czyste sumienie i dać mi spokój. Teraz również, bo mam masę roboty.

- Nie mogę.

- Chybabyś wolał, żebym nie wzywała ochrony - rzuciła, wysoko unosząc głowę.

- Becky, nie bądź taka.  
- Jaka? Od dzisiaj łączy nas tylko praca. Skończone.  
- Nie. Nic się nie skończyło. Tu nie chodzi o ciebie i o mnie. Teraz jest jeszcze dziecko.

- To nie twój problem.  
- Rosłem, nie znając ojca - zaczął półgłosem. - I nie pozwolę, żeby moje dziecko spotkało to samo. - Patrzył jej prosto w oczy. - Nic się nie skończyło, Becky. I jeszcze porozmawiamy niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie.

Wystąpi do sądu o opiekę nad dzieckiem? Mieszkając w innym kraju? Poczula ucisk w gardle.

- Leandro, nie naciskaj. Potrzebuję czasu do namysłu. Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.  
- Potrzebujesz czasu. - Zawiesił głos. - Dobrze. Daję ci tydzień, a potem porozmawiamy... poważnie.

Nie miała mu nic więcej do powiedzenia. Gdyby zaczęła z nim teraz dyskutować, naciskałby i naciskał, aż w końcu by z niej to wydusił, a jej już chciało się płakać. Gdyby otworzyła usta, niechybnie by się rozsypała.

- Tydzień - powtórzyła.  
- Jeden tydzień. - Odwrócił się i podszedł do drzwi. - Jeżeli zechcesz porozmawiać wcześniej, znasz mój numer. Trzymaj się z daleka od promieni X i innych zagrożeń, zrozumiane? Żadnego ryzyka.

Otarła łzy dopiero, gdy wyszedł.

Musi być silna. Dla swojego dobra, jak i dla dobra dziecka, bo za nic w świecie nie wpakuje się w związek skazany na klęskę od samego początku.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie zmrużył oka przez całą noc. Tęsknił za Becky, myślał o niej i o nowinie, która obojgiem wstrząsnęła. Becky będzie miała dziecko.

Zaproponował jej ślub, ale odmówiła. Oświadczyła, że wyjdzie za mąż tylko z miłości. Hm.

Czy to znaczy, że go odrzuciła, bo go nie kocha, czy dlatego że myśli, że on jej nie kocha? Fakt, nie powiedział jej, że ją kocha, ale i ona też mu nie wyznała miłości. Ale kiedy się kochali... to było niepowtarzalne. Głęboko satysfakcjonujące. Dlatego, że on ją kocha. Był przekonany, że ona czuje to samo.

Zadzwoić do niej? Powiedzieć, co do niej czuje?

Nie, dał jej tydzień na przemyślenia. Jeżeli zacznie ją ponaglać, straci ją na zawsze. Ale z drugiej strony, dając jej cały tydzień, ryzykuje, że przez ten czas Becky zdystansuje się jeszcze bardziej.

Idiotyczna sytuacja. W pracy nigdy nie miał problemu z podjęciem decyzji. Wiedział, co robi, i nawet w skrajnie niesprzyjających okolicznościach działał sprawnie i skutecznie. W życiu prywatnym do tej pory też nigdy nie miał wątpliwości. Więc dlaczego teraz się waha?

Ponieważ ma tak dużo do stracenia. Kocha Becky: po raz pierwszy w życiu szczerze kogoś pokochał. Piosenka, której słowa mówią, że miłość jest piękna, nie ma naj-

mniejszego sensu. Jeżeli wyzna jej miłość, a okaże się, że ona go nie kocha, serce mu pęknie, a jeżeli mu nie uwierzy, będzie jeszcze gorzej.

Bał się panicznie, że zrobi niewłaściwy krok i Becky odsunie się jeszcze dalej. Mimo że opowiadała mu o swojej przeszłości, czuł, że nie wszystko mu wyznała. Że boi się mu zaufać, by jej nie zranił. Więc teraz on jedynie może zrobić to, co doprowadza go do szału. Czekać.

I mieć nadzieję, że w tej przestrzeni, którą jej podarował, zacznie jej go brakować i wówczas zrozumie, że to, co ich łączy, jest wyjątkowe i warto o to walczyć.

Na szczęście na oddziale nie słyhać żadnych plotek, pomyślał któregoś dnia. Nikt nie komentował tego, że nie widziano ich razem w porze lunchu ani na kawie. Nikt też nie dopytywał się, dlaczego nie spotyka się ich razem w mieście.

Czuł, że musi zająć się czymś innym. Czymś, co sprawi, że przestanie myśleć o Becky, tęsknić za nią bez przerwy. Może, przyszło mu do głowy, nadszedł czas zająć się przyczyną, dla której znalazł się w Anglii.

Od kilku tygodni miał okazję przyglądać się ordynatorowi szpitala Robertowi Cordellowi. Wydał mu się człowiekiem przyzwoitym i rozważnym. Budził jego zaufanie. Tym bardziej więc jego postępowanie trzydzieści pięć lat wcześniej wydało się Leandrowi co najmniej zagadkowe. O jego życiu prywatnym Leandro wiedział tylko tyle, że nie jest żonaty. Nie wypytywał o szczegóły, by uniknąć plotek.

Żałował, że nie zapytał o to Becky.

Obiecał jednak, że nie będzie jej nękał, a zależało mu, by wiedziała, że on zawsze dotrzymuje słowa. Nie

pozostawało mu nic innego, jak po dyżurze zapukać do gabinetu doktora Cordella.

- O, Leandro, witaj. - Ordynator powitał go szerokim uśmiechem. - Słyszałem, że już się u nas zadomowiłeś.

- Chyba tak.

- Co cię do mnie sprowadza?

Zapewne spodziewał się jakiejś prośby związanej z pracą: o przydzielenie większej liczby personelu, o nowy sprzęt, ewentualnie pytań na temat szkoleń.

- Hm... - Jak to powiedzieć? - Chciałbym porozmawiać.

- Nie ma sprawy. Jeżeli chcesz u nas zostać po powrocie Davida, nie widzę żadnych przeszkód. Jesteś ozdobą naszego szpitala.

Hm, zmieni zdanie, jak pogadamy.

- Nie chodzi o pracę. To sprawa osobista. Wiem, że może nie jest to dobrze widziane... ale czy moglibyśmy pójść na drinka w jakieś spokojne miejsce?

- Sprawa osobista? - Doktor Cordell ściągnął brwi.

Zmieszanie na twarzy ordynatora podsunęło Leandrovi podejrzenie, że być może obawia się on niestosownych wyznań z jego strony.

- To nie to, o czym myślisz - powiedział lekko rozbawiony, ale chwilę później spoważniał. - To jest sprawa, która nie powinna dotrzeć do niepożądanych uszu.

- Chodzi o coś bardzo poważnego.

- Tak.

- Leandro, moja sekretarka już wyszła do domu. Siadaj. Zrobię nam kawę i zamknę drzwi na klucz. - Chwilę później postawił na biurku dwa kubki. - O co chodzi?

- Nie będę niczego owijał w bawełnę, zapytam wprost: czy mówi ci coś nazwisko Maricella Garcia?

- Tak. Dlaczego o to pytasz?  
- Jej pełne nazwisko brzmi Maricella Garcia Herrera.  
- Jesteś jej synem? - domyślił się, a Leandro przytaknął. - Znałem twoją matkę w studenckich czasach.

- Wiem.  
- Opowiadała o mnie?  
- Tak, rok temu.  
- Więc twój ojciec, pan Herrera...  
- Nie ma pana Herrery - Leandro wszedł mu w słowo. - Nie noszę nazwiska ojca, jedynie nazwisko matki. Rok temu poważnie zachorowała.

- Maricella zachorowała? - przestraszył się Robert Cordell. - Jak się teraz czuje?

- Jest już zdrowa, dziękuję. Inaczej nie wyjechałbym z Barcelony.

- Ostatni raz ją widziałem trzydzieści sześć... - Cordell zawahał się, po czym gwałtownym ruchem położył dłoń na sercu. - Panie święty... Ty masz trzydzieści pięć lat, tak? Chcesz mi powiedzieć, że jesteś moim...?

Jeszcze nie teraz. Coś jeszcze trzeba wyjaśnić.

- Dlaczego wyjechałeś z Barcelony?

Robert Cordell puścił to pytanie mimo uszu.

- Jesteś moim synem?

- Dlaczego wyjechałeś z Barcelony?

Robert Cordell westchnął.

- Bo rodzice mieli wypadek. Ciotka telegraficznie wezwała mnie do powrotu do Anglii, żebym zajął się młodszym rodzeństwem, bo rodzice wylądowali w szpitalu. - Zawahał się. - Ale zanim wyjechałem, poszedłem do domu Mancelli, żeby jej powiedzieć, co się stało i zapewnić, że wrócę, jak tylko będę mógł. Że codziennie będę do niej pisał.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Bo jej nie zastałem. Gospościa mnie poinformowała, że razem z matką pojechała w odwiedziny do ciotki. Zostawiłem gospoście swój adres w Anglii oraz numer telefonu i wyjaśniłem, dlaczego muszę wyjechać i że skontaktuję się z Maricellą. - Ponuro pokiwał głową. - Przez dwa miesiące codziennie wysyłałem do niej listy. Co rano wyczekiwałem listonosza w nadziei, że dostanę odpowiedź. Nie przyszedł ani jeden list. Potem na uczelni rozpoczął się semestr, a ona dalej milczała. Dotarło wówczas do mnie, że pewnie jej na mnie tak bardzo nie zależało. Że to był wakacyjny romans i że się skończył.

Leandro ze zrozumieniem pokiwał głową. To, co łączy go z Becky, to też zaledwie epizod. Zgoda, tak sobie obiecali, ale sytuacja uległa zmianie. Pokochał ją.

- Więc zająłeś się swoimi sprawami i o niej zapomniałeś?

- Niezupełnie. Zająłem się swoimi sprawami, ale o niej nie zapomniałem. Nie było kobiety, która by jej dorównywała.

Takie przeświadczenie nie było obce Leandrovi. Żadna kobieta nie budziła w nim takich uczuć jak Becky.

- I dlatego nigdy się nie ożeniłeś?

- Masz teczkę na mój temat?

- Cienką - odparł Leandro. - Ale nie mogłem ciągnąć ludzi za język, żeby czegokolwiek o tobie się dowiedzieć, bo i oni zaczęliby zadawać mi pytania, a nie chciałem na nie odpowiadać, dopóki nie porozmawiam z tobą.

- Też bym tak zrobił. Więc to dlatego wybrałeś nasz szpital?

- Żeby osobiście się przekonać, jaki jesteś. Tak. Nie ożeniłeś się?

- To by nie miało sensu, jeśli nie mogłem połączyć się z kobietą mojego życia - odparł z prostotą.

Leandro nie miał wątpliwości, że była to szczerą prawdą. Robert Cordell kochał Maricellę. Gorąco.

A Maricella kochała jego.

- Mama też o tobie nie zapomniała.

- I też nie wyszła za mąż? - Robert Cordell wyraźnie się rozpogodził.

- Nie wyszła.

- Ale miała ciebie - stwierdził Cordell zmienionym głosem. - Mimo że jej rodzice...

- Nie byli zachwyceni - dokończył Leandro lakonicznie.

- Jesteś moim synem.

- Tak.

- Nie wiem, co powiedzieć... Nawet w najśmielszych marzeniach nie przyszło mi to do głowy.

Podobnie Leandrovi, gdy Becky poinformowała go o dziecku. To nim wstrząsnęło.

- Przyznam się, że i ja jestem speszony. Jak byłem dzieckiem, wyobrażałem sobie, że jesteś jednym z rycerzy króla Artura. - Wzruszył ramionami. - Tyle że nie przyjechałeś na białym koniu mamie na ratunek.

- Gdybym wiedział - zaczął Robert Cordell ostrym tonem - wszystko potoczyłoby się inaczej. Gdybym wiedział, że Maricella spodziewa się dziecka... wróciłbym do Barcelony, wyważyłbym drzwi w domu twoich dziadków, gdyby je przede mną zatrzasnęli, i zabrał ją do Anglii. Miałbyś wtedy dziadków, którzy by za tobą świata nie widzieli, ciotki i wujków, którzy by cię rozpieszczali, no i ojca, na którego zawsze mógłbyś liczyć.

Tego pragnął Leandro dla swojego dziecka. Dwojga kochających się rodziców, którzy byłiby razem.

Robert Cordell spochmurniał.

- Nie dostała ani jednego mojego listu? Ani kartki z adresem, którą dałem gosposi? Założę się, że jej rodzice przykazali każdemu, kto otworzyłby mi drzwi, żeby mówił, że jej nie ma. - Potrząsnął głową z oburzenia zmieszanego z niedowierzaniem. - Byłem zbyt ufny. I dumny. Należało wracać do Barcelony, rozłożyć się z namiotem pod jej domem i czekać, aż wyjdzie i sama mi powie, że nie chce mnie więcej widzieć.

- Ile miałaś wtedy lat? Dwadzieścia?

- Dziewiętnaście. Byłem po pierwszym roku studiów.

- W tym wieku i w tamtych czasach akceptowało się świat dorosłych. - Leandro wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem, dlaczego nie przekazywali jej moich listów, skoro wiedzieli, że jest w ciąży.

- Być może byli przekonani, że się wyprzesz. Nie byłeś Katalończykiem. Byłeś studentem na samym początku kariery zawodowej.

- Co to za różnica? - rzucił gniewnie Robert Cordell. - Ożeniłbym się z twoją matką i razem z nią cię wychowywał. Nie byłoby łatwo, bo byłem studentem, ale walczylibyśmy razem. - Zacisnął zęby. - Trzeba mi było wrócić do Barcelony. Ale byłem przekonany, że ona mnie nie chce. Że wyszła za mąż za syna jakiegoś bogatego biznesmena.

- Zgodnie z oczekiwaniami rodziców? - Leandro uśmiechnął się krzywo. - O nie. Mama robiła wszystko po swojemu.

- Domyślał się. - Robert Cordell bacznie mu się przyglądał. - Teraz widzę, że jesteś do niej podobny. Masz taką samą karnację.

- A ona twierdzi, że po tobie mam nos.

Robert Cordell sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po portfel, z którego wyjął fotografię.

- Zobacz. To jedyne jej zdjęcie, jakie mam.

- Nosisz jej zdjęcie na sercu?

- Od wyjazdu z Barcelony.

Leandro pogładził fotografię.

- Jaka piękna... Nadal jest piękna. - Teraz Leandro ze swojego portfela wyjął nowsze zdjęcie Maricelli i podał je Robertowi.

- Faktycznie, niewiele się zmieniła - szepnęła. Oczy błyszczały mu podejrzenie. - Co robimy dalej?

- Chyba nie warto się spieszyć. Powinniśmy lepiej się poznać. - Leandro wzruszył ramionami. - Nie mam planów na dzisiejszy wieczór, więc jeżeli i ty nic nie robisz, to może chodźmy gdzieś na kolację. Zaczniemy nadrabiać zaległości.

- Dobry pomysł. - Robert Cordell oddał Leandrowi fotografię. - Bardzo dobry.

Gdy Leandro wsuwał zdjęcie do portfela, jego wzrok padł na inne zdjęcie. Zrobione w automacie któregoś popołudnia z Becky. Dwie roześmiane twarze.

Jego ojciec spędził trzydzieści sześć lat, tęskniąc za miłością swojego życia.

Dając Becky czas do namysłu, Leandro miał nadzieję, że nie popełni tego samego błędu.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Pani Saunders, lat trzydzieści sześć, ból w jamie brzusznej - wyrecytowała Karen, podając Becky kartę pacjentki.

Gdy Becky wyszła do poczekalni i wywołała to nazwisko, bardzo blada kobieta uniosła rękę.

- Podprowadzić panią? - zapytała Becky, pochylając się nad nią.

- Tak... bardzo proszę. Ten ból mnie wykańcza - wyszeptała chora.

- Postaramy się pani ulżyć. Zanim zbada panią lekarz, proszę odpowiedzieć na parę pytań. To nam pozwoli wyeliminować kilka problemów. - Becky zwróciła się do recepcjonistki. - Karen, poprosz któregoś z doktorów, który będzie wolny, do trójki. - Ale żeby to nie był Leandro, dodała w myślach. Zgodnie z obietnicą od tygodnia się nie spotykali, a ona była wściekła na siebie o to, że tak bardzo za nim tęskni.

Pomogła pacjentce się położyć.

- Podać pani wodę, zanim zaczniemy?

- Nie... Och... -jęknęła z bólu pani Saunders.

- Kiedy to się zaczęło?

- Trzy tygodnie temu wszystko było w porządku.

A potem nagle dostałam torsji. Ciągłe wymiotowałam i potwornie bolał mnie brzuch. Przyjechałam tu, żebyście mi pomogli.

Becky zjrzała do karty.

- Podano pani inhibitor pompy protonowej i ból ustał, więc odesłano panią do domu.

- Ale wrócił.

- Taki sam ból i w tym samym miejscu?

- Tak. Z lewej strony.

- Czy ten ból się przemieszcza?

- Nie.

Hm. Nie wygląda to na wyrostek, ale na tym etapie wszystko jest możliwe.

- Czy o tej porze też ma pani mdłości?

- Nie, ale chudnę, bo nie mogę patrzeć na jedzenie.

- A kiedy już pani je... Czy jest jakiś produkt, który wywołuje mdłości?

- Nie.

- Lepiej się pani czuje w pozycji leżącej?

Kobieta przytaknęła.

- Z karty wynika, że nie pali pani i pije jeden, dwa kieliszki wina na tydzień. To się nie zmieniło?

W tej chwili drgnęła zasłonka kabiny.

To lekarz.

I, oczywiście, okazał się nim Leandro. Przywitał się, wysłuchał relacji Becky, po czym przystąpił do wywiadu.

- Czy coś sprawia, że ból się nasila albo ustępuje?

- Przez cały czas boli tak samo.

Zerknął na Becky. Domyśliła się, że podejrzewa to samo co ona: ciążę pozamaciczną.

O nie, tylko nie to, modliła się Becky. Bała się, że nie podoba takiemu przypadkowi. Nie teraz, kiedy odkryła, że sama jest w ciąży.

- Bierze pani jakieś leki? - kontynuował Leandro. - Łącznie z tak zwanymi środkami rozrywkowymi.

- Środki rozrywkowe? - zdumiała się kobieta.

- Tutaj nikt na panią nie doniesie ani nie będzie stwarzał problemów - uspokoił ją. - I nie będę prawil kazań, ale muszę o tym wiedzieć, żeby zastosować bezpieczne leczenie.

- Ja nawet nie palę, więc tym bardziej nie biorę niczego innego - oburzyła się pani Saunders.

Leandro pokiwał głową.

- Mimo że spodziewam się, co pani odpowie, muszę zadać kolejne pytanie. Czy istnieje możliwość, że jest pani w ciąży?

Spojrzał na Becky, ale ona odwróciła wzrok.

- Trzy tygodnie temu robiłam próbę ciążową i wynik był negatywny.

Negatywny.

Inaczej niż w przypadku Becky.

Szkoda, że okazał się pozytywny, bo między nią i Leandro nic by się nie zmieniło. Ale czy... Jak może chcieć, by jego dziecko zniknęło? Zalała ją fala poczucia winy. Jest podła. W tej chwili nienawidziła siebie samej.

- Zgadza się pani ponowić test, na wszelki wypadek?

- Kobieta kiwnęła głową. - Teraz panią zbadam, potem dostanie pani środek przeciwbólowy, a jeszcze później poczekamy na próbkę moczu.

Leandro ostrożnie obmacywał brzuch pacjentki.

- Nie stwierdzam niczego niepokojącego, ani wzdęcia, powiększonych narządów czy obrzęków. - Sięgnął do słuchawek. - Słyszę, że jelita pracują prawidłowo, więc nie ma powodu do obaw. - Wyprostował się i uśmiechnął do pacjentki. - Dziękuję za cierpliwość. Teraz kolej na środek przeciwbólowy.

Becky podała mu strzykawkę.

- Nareszcie.

- Wraz ze środkiem przeciwwymiotnym - dodał. -

Potem proszę postarać się o próbkę moczu. Ja tymczasem skonsultuję się z koleżanką.

Koleżanką po fachu? To chyba o niej. Ogarnęło ją nieprzyjemne przeczucie, że ta konsultacja będzie miała charakter prywatny.

- Zapraszam do mojego gabinetu.

Teraz Becky miała już absolutną pewność, że chodzi o sprawy osobiste. Drżącą ręką podała pani Saunders pojemnik na mocz.

- Proszę tu wrócić z tym pojemnikiem i nie martwić się na zapas - powiedziała. - Doktor Herrera jest znakomitym lekarzem.

Nie tylko lekarzem, pomyślała, idąc w stronę jego pokoju. Prawdopodobnie jest doskonały we wszystkim, czego się dotknie. Sądząc po tym, jaki jest dla chorych dzieci, byłby fantastycznym tatą.

Z jednej strony miała świadomość, że zachowuje się nierozsądnie, z drugiej, nie potrafiła zapanować nad strachem. Bała się, że znowu poniesie porażkę, że jej miłość nie wystarczy, by scementować związek.

Drzwi do jego gabinetu były zamknięte, więc zapukała.

- Proszę!

- Chciałeś się w jakiejś sprawie konsultować.

- Sprawdzam tylko, jak się czujesz. Nasza pacjentka musi mieć zrobioną próbę ciążową, bo oboje podejrzewamy ciążę pozamaciczną. Przyszło mi do głowy, że może wolałabyś, żeby kto inny mi asystował.

Leandro jest zacnym człowiekiem, troskliwym, więc dlaczego ona nie potrafi zdobyć się na to, by mu zaufać? Dlaczego nie potrafi uwolnić się od tego strachu?

- Nic mi nie jest. -Mimo to głos jej drżał, co nie uszło jego uwadze.

- Jeżeli za jakiś czas zmienisz zdanie, nie ma problemu.

- To moja praca. Nie wycofuję się z trudnych przypadków.

- Ani mi to przez myśl nie przeszło - bronił się. - Składam tę uwagę na karb burzy hormonalnej.

- Przepraszam - szepnęła. - Chciałeś dobrze, a ja niepotrzebnie jestem opryskliwa.

- Dajmy temu spokój, Becky. - Spoglądał na nią smętnie. - Staram się ci nie narzucać. Ale to bardzo trudne. Brakuje mi ciebie. Nie tylko seksu. Po prostu ciebie.

Jej też go brakuje. Strasznie. Ileż to razy w ostatniej chwili się powstrzymała, by wieczorem do niego nie zadzwonić. Wystarczyłby jeden krok.

Jeden krok i znalazłaby się w jego ramionach.

Bezpieczna.

Ale... ten jeden krok oznacza ogromne ryzyko. Musiałaby mu zaufać. Nie mogła też zapominać, że Leandro nie ma w planach małżeństwa oraz dzieci: dla niego priorytetem jest praca. Ona i dziecko znajdą się na drugim miejscu albo... staną się przeszkodą, więc ich znienawidzi.

A na to ona się nie godzi.

Westchnęła.

- Pacjentka na nas czeka.

- Wiem. Jesteś pewna, że chcesz do niej wrócić?

- Jestem absolutnie tego pewna. Dzięki.

- *De res.*

Próba wykazała, że pani Saunders nie jest w ciąży.

- W porządku - mruknął Leandro. - Badanie krwi,

plytki, próby wątrobowe, parametry krzepnięcia. Ponadto EKG i tomografia. - Zwrócił się do pacjentki. - Nie jest pani w ciąży, więc możemy wykluczyć ciążę pozamaciczną. Ale biorąc pod uwagę pani wcześniejsze problemy, przeprowadzimy badanie krwi oraz badanie ultrasonograficzne. Nieszkodliwe i niebolesne. - Uśmiechnął się. - Dostanę w ten sposób pełny obraz tego, co tam się dzieje. W zależności od tego, co wykaże USG, może zająć konieczność dodatkowych badań, ale żadne nie będzie bolało.

Becky spojrzała na niego, gdy wspomniał o USG. Musi zapisać się na wizytę u położnej i też zrobić USG, by się dowiedzieć, jak zaawansowana jest jej ciąża. Czy Leandro będzie chciał jej towarzyszyć? Zapewne. Ale ona musi się dowiedzieć, czy robi to, bo chce, czy z obowiązku.

EKG pani Saunders niczego nie wykazało, badanie krwi podobnie, ale gdy przyszedł wynik ultrasonografii, Leandro ściągnął brwi.

- Chyba mamy winowajcę.

Pacjentka zbladła.

- To nie rak, prawda? Proszę powiedzieć, że to nie rak. Jestem za młoda. Nie mogę...

- To zdecydowanie nie jest rak - wszedł jej w słowo, siadając przy niej i biorąc ją za rękę. - W jednej z żył ma pani skrzep.

- Zakrzepica?! Niemożliwe. Nigdy nie leciałam samolotem i nie bolą mnie nogi.

- To coś w rodzaju zakrzepicy, ale nie w nogach. W żyłach krezkowej, jednej z żył odprowadzających krew z jelit. Stąd ten ból.

- Jaka jest tego przyczyna?

- Przyczyn jest kilka, ale w pani przypadku podejrzewam implant antykoncepcyjny. Doradzałbym jego usunięcie i wybranie innej metody.

- Ten skrzep jest groźny?

- Może spowodować obumieranie komórek. Gdyby tak się stało, chirurg szybko się z tym upora.

- Chirurg? Operacja?

- O tym zadecyduje chirurg. Skieruję panią na laparoskopię. Chirurg zrobi pani małą dziurkę w powłokach brzusznych, żeby specjalnym aparatem zobaczyć, czy jelito zostało uszkodzone i konieczna będzie operacja, czy wystarczy tylko usunąć skrzep. Na razie będzie pani brała leki przeciwzakrzepowe, żeby zapobiec powstaniu drugiego skrzepu. Miejmy nadzieję, że został wykryty odpowiednio wcześniej i obejdzie się bez operacji.

- I stąd ten koszmarne ból? Wywołał go jeden mały skrzep?

- Tak.

- To dlaczego nie wykryto go poprzednio?

- Ból w jamie brzusznej może mieć przeróżne przyczyny. Ale ponieważ nie narzucił się żaden oczywisty powód, powziąłem podejrzenie, które należało sprawdzić. Obecność skrzepu w żyłach kręzkowej można stwierdzić tylko wtedy, gdy się go specjalnie poszuka za pomocą USG i tomografii. Z pani karty wynika, że poprzednio takiego badania pani nie zrobiono.

- Czy ja...? - Słowa uwięzły jej w gardle.

- Czy pani umrze? Na pewno nie.

- Widziałam w telewizji ludzi, którzy po operacji musieli żyć z woreczkiem i... - Zadrżała. - Wolę o tym nie myśleć. Kto mnie zechce z takim woreczkiem?

- Nie sądzę, żeby tak się stało - pocieszał ją. - Chi-

rurg powie pani więcej. Skrzep został wcześniej wykryty, więc jest szansa, że operacja nie będzie konieczna. Proszę nie martwić się na zapas. Wiem, że to nie takie proste i że się pani boi, ale nasi chirurdzy znają się na rzeczy. Widziałem ich w akcji i jestem pełen uznania.

Becky przez cały czas obserwowała, jak uspokajał pacjentkę.

Świetny lekarz.

Wzór mężczyzny.

A ona chce wyrzucić go ze swojego życia, rozważa możliwość wychowywania dziecka bez jego pomocy. Byłby fantastycznym tatą, przeszło jej ponownie przez głowę. Czy wolno jej pozbawić dziecko kochającego ojca?

Alternatywą jest powtórka z doświadczeń jej rodziców. Powtórka z jej własnego nieudanego związku z człowiekiem, który nie oczekiwał od życia tego samego co ona, przez co oboje będą nieszczęśliwi. Wycofując się, uratuje oboje.

Więc dlaczego nie może się na to zdobyć? Dlaczego na samą tę myśl pęka jej serce?



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Becky się boi, to oczywiste, pomyślał. Kiedy się przyznał, że mu jej brakuje, dostrzegł w jej oczach coś, co natychmiast zgasło, gdy powiedziała, że muszą wracać do pacjentki. To coś odczytał jako znak, że i ona tęskni.

Ale boi się do tego przyznać. Boi się, że ulegając mu, ryzykuje, że skończy się to jak jej pierwsze małżeństwo? Czy tego, że oświadczył się, bo ona jest w ciąży, i ich związek czeka los podobny do losu jej rodziców?

Nie jest jej ojcem ani Michaelem.

I jest cierpliwy. Sama mu to przyznała.

Więc należy przystąpić do ataku. Ale ostrożnie.

Skończyła już dyżur, a on wkrótce będzie miał przerwę. Popatrzył na zegarek. Zdąży do kwaciarni.

Tekst karteczki napisał osobiście i zapłacił sownie, aby mieć pewność, że w ciągu godziny kwiaty zostaną dostarczone do domu Becky. A jeśli posłaniec jej nie zastanie, do sąsiadki.

Liczył na reakcję.

Pierwszy raz dostała taki wielki bukiet... większy nawet od jej wiązanki ślubnej.

Pięćdziesiąt róż.

Nie same czerwone, bo byłoby to zbyt banalne. Kar-

minowe, czerwone, różowe i kremowe, a do tego subtelne gałązki asparagusa.

Ze wzruszenia mało się nie popłakała.

Wzięła się jednak w garść i spokojnie podpisała kwit. Nie musiała czytać karteczki, by wiedzieć, kto je przysyła. Leandro. Mimo to położyła bukiet na stole, żeby do niej zajrzeć.

„Tęsknię za tobą. Muszę ci coś powiedzieć. Spotkajmy się jutro o 12.15 na lunchu, w parku przed szpitalem. Leandro”.

Musi jej coś powiedzieć? Na jaki temat? Dziecka?  
Problem genetyczny?

Wysłała mu esemesa:

„Dzięki za kwiaty. Piękne, ale naprawdę nie musiałeś ich przysyłać”.

Kilka sekund później przyszła odpowiedź:

„Ale chciałem. Spotkamy się na lunchu czy nie?”

Ściągnęła brwi.

„Myślałam, że jutro masz wolne”.

Rozkład jego dyżurów znała na pamięć.

„Bo mam”.

Więc po chce się z nią spotkać?

„O czym chcesz rozmawiać?”

Tym razem zadzwoniła jej komórka. Wiedział, że trzyma telefon w ręce, więc nie mogła nie odebrać.

- Słucham...
- Nie bój się.
- Wcale się nie boję. Chcesz rozmawiać o dziecku?
- Nie. O moim ojcu.
- Rozmawiałeś z nim?
- Jutro ci opowiem.

Denerwujący facet.

- Dlaczego nie teraz?

- Bo nie. Do zobaczenia jutro, kwadrans po dwunastej w parku. Będę czekał.

- Gdzie?

Roześmiał się.

- Ten park jest taki mały, że bez trudu mnie znajdziesz. Do jutra.

Trudno jej było skoncentrować się na pracy, ale w końcu nadeszła dwunasta piętnaście.

Leandro siedział na kocu oparty o pień drzewa. Obok niego stał kosz piknikowy.

- *Hola!* - powitał ją. - Zauważyłem, że ostatnio omijasz stołówkę, więc domyśliłem się, że wolałabyś zjeść lunch z dala od kuchennych zapachów.

Zauważył to?

- Pomyślałem, że spodoba ci się mały piknik na świeżym powietrzu. - Uśmiechnął się. - Podjąłbym cię czymś innym, ale teraz powinnaś unikać pewnych rzeczy, na przykład *crema Catalan*, bo są w nim surowe jajka. Z myślą o tobie wybrałem rzeczy bez zapachu. - Skrzywił się lekko. - Jednym słowem, będzie to najbardziej mdły piknik w twoim życiu.

Naprawdę nie oczekiwała od niego takiej wnikliwości.

- Dziękuję - powiedziała przez ściśnięte gardło.

Wyjmował z koszyka produkty: krakersy, winogrona, surową marchewkę, ogórka.

- Zapraszam. - Nalał jej szklanek wody mineralnej.

- Piękny bukiet - szepnęła. - Ale naprawdę nie powinieneś go przysyłać.

- Chciałem. - Wzruszył ramionami. - Koniec i kropka. Becky, nie będę się z tobą sprzeczać.

- To dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć? Żeby opowiedzieć mi o swoim ojcu?

Przytaknął.

- Jedz, a ja będę mówił. - Siedział z podkurczonymi nogami. - Dawno, dawno temu... żyła sobie pewna młoda Katalonka. Była jedynym dzieckiem znanego prawnika i wszyscy oczekiwali, że zostanie żoną syna drugiego prawnika, i że obydwie kancelarie się połączą. Ale ona pokochała studenta medycyny z Anglii, który wakacje spędzał w Hiszpanii. On również się w niej zakochał i zamiast zwiedzać Hiszpanię, utknął w Barcelonie. I nagle zniknął. Zostawił ją ze złamanym sercem. Nie miała możliwości z nim się skontaktować. Poszła tam, gdzie mieszkał, ale powiedziano jej, że nie zostawił adresu. Nie zatelefonował do niej, nie napisał. Zniknął. Rodzice potwarzali jej w kółko „a nie mówiliśmy” i nie chcieli o nim rozmawiać.

Leandro nie spuszczał z niej wzroku, ale z wyrazu jej twarzy niczego nie wyczytał. Skubała krakersa i popijała wodą. Praktycznie nic nie jadła.

Nie pozostawało mu nic innego, jak kontynuować.

- Kilka tygodni później dziewczyna odkryła, że jest w ciąży. Mimo że rodzina nalegała na aborcję lub adopcję, ona się nie zgodziła. Równie stanowczo odmówiła poślubienia syna znanego prawnika. Rodzina praktycznie ją wydziedziczyła. Ale ona i jej syn jakoś sobie poradzili. Koniec końców syn poszedł w ślady swojego ojca: został lekarzem. Miała kilka propozycji małżeństwa, ale wszystkie odrzuciła. Wiele lat później opowiedziała synowi o jego ojcu. I wówczas ten młody, no może już nie taki młody, człowiek postanowił wybrać się do Anglii w poszukiwaniu ojca. Ale w trakcie tego pobytu...

Rozłożył ręce.

- Ale to już inna historia. Znasz ją. Najważniejsze, że znalazł ojca. Rozmawiał z nim, polubił go i nareszcie poznał jego wersję wydarzeń.

- Co się stało?

- Jego rodzice mieli wypadek samochodowy i wezwano go do Anglii, by zajął się młodszym rodzeństwem. Zostawił wiadomość dla dziewczyny z Barcelony, ale jej nie dostała. Tak jak nie przekazywano jej listów, które słał do niej codziennie. Więc zrozumiałe, że mu nie odpisywała. Każdego dnia wypatrywał listonosza, ale z Hiszpanii nic nie przychodziło. Uznał, że zmieniła zdanie, że potraktowała to jak wakacyjną przygodę i że zamierza wyjść za syna prawnika. W końcu się poddał, a że była to kobieta jego życia, nigdy się nie ożenił. Poświęcił się karierze i wspinał na szczyt hierarchii medycznej. - Leandro zawiesił głos. - Został dyrektorem medycznym szpitala.

Oczy Becky zrobiły się okrągłe.

- Twoim ojcem jest Robert Cordell?

Przytaknął.

- Przy okazji zorientowałem się, że moi rodzice nigdy o sobie nie zapomnieli ani nie przestali się kochać. I tyle.

- Nie możesz tak urwać tej historii.

- Nie wiem, co będzie dalej. - Rozłożył ręce. - Za zgodą Roberta przekazałem mamie numer jego telefonu. Albo do niego zadzwoni, albo nie. Może się dogadają, a może nie. Mam jednak nadzieję, że dojdą do porozumienia. Przynajmniej pozbędą się upiorów przeszłości. - Odetchnął głęboko. - A ty jak się czujesz?

- Dzięki, w porządku.

Wcale dobrze nie wyglądała. Była blada i miała podkrążone oczy.

- Nie interesuje cię, jak ja się czuję? - zapytał.

- Jak ty się masz?

- Źle. Bo mam wrażenie, że jestem nieodrodnym dzieckiem moich rodziców.

- Jak mam to rozumieć?

- Bo wyjątkowo dużo czasu mi zajęło zrozumienie, czego chcę od życia. - Milczała, więc dodał: - Masz mnie zapytać, co to jest.

- Ja to wiem. Chcesz zostać ordynatorem, dyrektorem do spraw medycznych oraz profesorem medycyny.

- Pudło.

- Sam mi to powiedziałeś.

- Owszem, ale się myliłem. Bo wcale mi na tym nie zależy. Mówiłem też, że nie interesuje mnie rodzina. Ale teraz wiem, że chcę mieć żonę i dzieci.

Becky zbladła jeszcze bardziej.

- Jak Michael.

- Ale ja to nie on. - Nie odrywał od niej wzroku. - Myślę, że chcę więcej niż Michael. Chcę mieć żonę samodzielną, kobietę spełnioną jako moja partnerka, jako matka moich dzieci, oraz w każdej roli, którą sobie wybierze. Jeżeli moja żona uzna, że po urodzeniu dziecka chce wrócić do pracy, w porządku, jakoś to zorganizujemy.

Ujął jej dłoń.

- Becky, nie jestem twoim ojcem. Nie chcę się z tobą zenić z powodu dziecka. - Zamachał rękami. - Właśnie że chcę. Bo chcę patrzeć, jak nasze dzieci rosną, chcę czytać im na dobranoc i pocieszać je, kiedy przyśni im się coś okropnego. Nie chcę być weekendowym ojcem, któ-

rego miłość odmierza się porcjami lodów podczas spaceru po parku. Nie chcę być ojcem wakacyjnym, którego dziecko będzie mieszkało w Anglii i tylko podczas ferii odwiedzało mnie w Barcelonie. Chcę być blisko, żeby nasze dzieci wiedziały, że są kochane przez oboje rodziców.

Becky dumnie uniosła głowę.

- Dziecko nie jest dobrym powodem zawierania małżeństwa.

- To tylko jeden z powodów. Pragnę ciebie jako takiej.

- Założmy, że się pobierzemy... - wykrztusiła. - Ale jak odkryjesz, że mimo wszystko nie jestem kobietą twojego życia, wszystko weźmie w łeb, a gdy będą dzieci, zrobi się piekło.

- Nie jestem Michaelem - powtórzył. - Nie chcę, żebyś się dopasowywała do moich wyobrażeń, jaka powinna być moja żona. Bądź sobą. Moją drugą połową. Kobieta, która mnie dopełnia. Uważam, że jesteś kobietą mojego życia, bo do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie. To mnie przerażało, a stało się, zanim byłem w stanie do tego się przyznać.

- Ja też muszę ci coś powiedzieć. - Zamknęła czy. - Kiedy Michael odszedł... kiedy wyszło na jaw, że jego kochanka spodziewa się dziecka... ja też byłam w ciąży.

Leandro milczał, ale mocniej ścisnął jej dłoń, by wiedziała, że jest z nią.

- Nie powiedziałam mu, nikomu nic nie mówiłam. A potem... poroniłam. Miałam koszmarnie poczucie winy.

- To nie była twoja wina, *estimada*. Wiesz tak samo jak ja, że w pierwszych dwunastu tygodniach często dochodzi do poronienia. To się zdarza.

- To była moja wina - upierała się. - Bo nie chciałam

tego dziecka. A kiedy je straciłam... Mam do siebie o to żal, ale poczułam ulgę. Byłam nieszczęśliwa, to oczywiście, ale jednocześnie czułam ulgę, że nie wpadnę w pułapkę, że nie będę zmuszona zostać z Michaeliem. - Przygryzła wargi. - Jak można nie chcieć dziecka? Widzisz, jakim jestem człowiekiem?

- Bardzo ludzkim - odparł. - Michael cię oszukał, zdradził, nie chciał, żebyś pracowała, oczekiwał, że tylko ty będziesz się poświęcać. Ilekroć byś spojrzała na to dziecko, widziałabyś jego oraz dziecko, które nie jest owocem miłości.

Ona się boi, pomyślał, że nie pokocha naszego dziecka. Zważywszy na jej trudne dzieciństwo, boi się też, że będzie jak jej matka.

- Wiem doskonale, jakim jesteś człowiekiem - powiedział cicho. - Dziesiątki razy widziałem, jak troszczysz się o dzieci na oddziale. Z twoim własnym dzieckiem połączy cię dodatkowa więź. Jestem przekonany, że gdybyś wtedy nie poroniła, byłabyś cudowną matką, i dla naszego dziecka też będziesz taka.

Milczała.

- Becky, powiedz coś.

- A jeżeli okaże się, że jestem taka sama jak moja matka? - wykrztusiła.

- Nie jesteś twoją matką. Gdybyś była egoistką niezdolną do miłości, nie martwiłabyś się o to, że nie pokochasz swojego dziecka. Pamiętaj, nie wszystkie kobiety zakochują się w swoich dzieciach od pierwszego wejścia. Czasami trzeba na to czasu.

- Skąd wiesz?

- Bo dorastałem, czując, że jestem kochany. Przykro mi, że miałaś smutne dzieciństwo, ale myślę, że też



i dlatego dołożysz wszelkich starań, żeby dzieciństwo naszego malca było inne.

- Boję się. Jeżeli wyjdę za ciebie... Jaką mam pewność, że to się nie skończy jak z Michael'em? Kochaliśmy się, a skończyło się katastrofą.

- Nie jestem Michael'em. - Ile razy ma to powtórzyć, zanim ona mu uwierzy? - Hiszpanie mają opinię dominujących samców, więc mógłbym siłą zawlec cię do ślubu, zapewniając, że będzie dobrze.

Uśmiechnęła się.

- Nie jesteś Hiszpanem, tylko Katalończykiem.

- I dlatego nie będę cię zmuszał. Dopóki nie zaufasz mnie oraz sobie, ślub nie wchodzi w rachubę. — Pocałował jej dłoń. - Będę czekał, aż we mnie uwierzysz, bo cię kocham i nie chcę cię stracić, naciskając.

Powiedział, że ją kocha.

Wzięła to za dobrą monetę, ale wątpliwości jej nie opuszczały.

Po pikniku odprowadził ją do szpitala. Szli w milczeniu, nie wiedząc, co powiedzieć.

Kocha ją. Za to, jaka jest.

Ona też go kocha, ale jeżeli mu to powie... Czy wszystko się zmieni jak z Michael'em?

Podejrzewała, że widzi problemy tam, gdzie ich nie ma, po części za sprawą hormonów, ale w dalszym ciągu nie była gotowa zaryzykować.

- Widzimy się na jutrzejszym dyżurze. - Leandro odezwał się pierwszy.

- Mam wolny dzień.

- Zamieniłaś się z kimś, żeby mnie unikać.

- Hmmm.

- Oj, Becky. - Westchnął. - Powiem ci, co będzie dalej. Codziennie będę ci mówił, że cię kocham, aż któregoś dnia dojrzejesz do tego, żeby powiedzieć mi to samo.

Na razie do tego nie dojrzała.

- Zapisałam się na wizytę we wtorek.

- W klinice prenatalnej?

- Na USG, żeby wyznaczyć datę rozwiązania.

- Idę z tobą. Razem zrobiliśmy to dziecko. - Rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie. - I razem będziemy je wychowywać. - Widząc jej przestraszoną minę, dodał: - Spokojnie, nie będę naciskał. Zobaczymy się... jak się zobaczymy. Ale obiecuję, że razem pójdziemy na USG.

Otworzyła drzwi prowadzące do szpitala.

- Becky, muszę ci coś powiedzieć. - Odczekał moment. - *T'estimo*. Kocham cię.

Jak obiecał, tak zrobił.

Następnego dnia dostała esemesa tej samej treści. Kolejnego, a był to jej drugi wolny dzień, przysłał jej do domu różę z karteczką: „W języku kwiatów: kocham Cię”.

Potem, w trakcie porannego dyżuru, otrzymała pocztę elektroniczną: „Zajrzyj do górnej szuflady”.

A tam, na karteczce przyklejonej do okładki notesu: „LH♥BM”.

Wieczorem tego dnia, w którym na biurku znalazła pudełko przewiązane wstążeczką, a w środku serce z czekolady z wykaligrafowanym „Kocham Cię”, odważyła się do niego zadzwonić.

- Ale jesteś uparty...

- Chyba chciałaś powiedzieć, że stały w uczuciach. Ostrzegalem cię. Kocham cię, Becky, i jestem przekonany, że i ty mnie kochasz. Musisz tylko nabrać zaufania do mnie... i do siebie. - Zawahał się. - Jak się czujesz?

- Ciągłe mam mdłości.
- Pewnie już próbowałaś wachać cytrynę albo popijać herbatę imbirową.
- Cytryna nie działa, a na herbatę nie mogę patrzeć.
- Współczuję. Ale jutro zobaczę cię na oddziale. Aha, Becky...

- Słucham.
- Kocham cię.

Przerwał połączenie, nim zdążyła szepnąć: a ja kocham ciebie.

Następnego dnia na biurku leżało nowe pudełeczko z wstążeczką.

„Podobno pomaga. Spróbuj”.

W pudełku znajdowały się opaski przeciw chorobie lokomocyjnej, a do jednej z nich przyczepiona była karteczka: „PS Kocham Cię”.

Wariat. Jest taka humorzasta i nieznośna, a on cierpliwie to znosi.

Może poczuje się lepiej po USG. Jak razem zobaczą swoje dziecko. Może wtedy nareszcie uwolni się od strachu.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

We wtorek o dziewiątej czterdzieści Leandro uzupełniał w gabinecie karty pacjentów. Na oddziale miał się pojawić dopiero po lunchu, ale nie mógł wytrzymać w domu. Kusiło go wprawdzie, by zadzwonić do Becky i zaproponować jej, że zawiezie ją na USG, ale nie chciał się narzucać. Odczeka, a o stosownej porze spokojnym krokiem uda się na radiologię.

- Leandro! Co za szczęście, że tu siedzisz! - Mina wpadła do pokoju jak burza. - Wiem, że nie jesteś na dyżurze, ale nie mogę znaleźć Martina, lekarza dyżurującego. Jego pager nie odpowiada, a dzwonił Ed z karetki, że wiezie pacjenta z bólem w klatce piersiowej i wymiotami. Będą tu za trzydzieści sekund!

- Mina, spokojnie. Odetchnij głęboko i policz do pięciu.

- Dobra, przepraszam.

- Wiem, że jesteś na stażu, ale ja jeszcze nie zapomniałem swoich pierwszych dyżurów. Zorganizuj się. Poproś kogoś, żeby jeszcze raz wezwał Martina, a ja zostanę, dopóki on się nie zjawi.

- Dzięki.

Za dziewiętnaście minut powinien ruszyć na USG Becky. Trzy minuty biegiem. Dobrze, że radiologia jest na tym samym piętrze. Jak Bóg da, zdąży, nawet jeśli Martin pokaże się za dwadzieścia minut.

Nie zostawi pacjenta bez opieki, ani zdenerwowanej stażystki bez wsparcia.

- Geoff Hadley, lat sześćdziesiąt. - Ed przedstawił pacjenta. - Wczoraj wieczorem dokuczał mu ból z lewej strony klatki piersiowej oraz ból brzucha, ale rano wymiotował, a ból zaczął promieniować w stronę barku. Więc wezwał karetkę. Nie pali, zdarza mu się w piątek wypić dwa piwa z kolegami. Podałem środek przeciwbólowy i przeciwwymiotny, zawiadomiłem córkę, która już tu jedzie. Po drodze zrobiliśmy EKG. - Podał Leandrowi wydruk.

- Doktorze, czy to atak serca? - zaniepokoił się pacjent.

- Z EKG wynika, że rytm serca jest normalny, ale trochę za szybki. To raczej wyklucza atak serca.

- Ale ten ból i torsje? Jeden z moich znajomych zmarł na raka jelita. Czy to może to?

- Proszę nie martwić się na zapas. Będę wiedział więcej, jak zrobimy kilka badań. Irene, ciśnienie, temperatura, tętno, oddech.

Znowu zerknął na zegarek. Martin, pospiesz się, odezwij! Becky lada chwila przyjdzie do przychodni prenatalnej, a on obiecał, że będzie jej towarzyszył. Nie może jej zawieść.

Pacjent był blady i spocony.

- Temperatura wysoka - zameldowała Irene. - Tętno regularne, sto sześć.

Za szybkie, pomyślał.

- Czterdzieści oddechów na minutę, ciśnienie dziewięćdziesiąt dwa na pięćdziesiąt dwa.

Niedobrze; Oddech za szybki, ciśnienie za niskie.

- Teraz pana osłucham. - Dyskretnie zerknął na zegarek. Czas pędzi galopem. Do cholery, gdzie jest Martin?!

Ale przecież nie zostawi pacjenta. Cokolwiek zrobi, będzie źle. Dlaczego Martin nie odpowiada?

- Irene, zapisz: tętno szybkie i serce w porządku. - Te-

raz pana ostukam. Proszę powiedzieć, jeżeli gdzieś pana zabol. - Podawał Irene swoje uwagi. - Kolej na jamę brzuszną - uprzedził pacjenta.

- Oj, boli!
- Przepraszam.
- Co mi jest? - niecierpliwił się pacjent.
- Musimy najpierw przeprowadzić kilka badań. Irene, krew i gazometria. Skieruję też pana na prześwietlenie i tomografię klatki piersiowej oraz jamy brzusznej, żeby sprawdzić, co się tam dzieje. Na razie proszę nic nie jeść, a potem poproszę pana o wypicie kontrastu.

Wchodząc do poczekalni, Becky zauważyła, że siedzi tam kilku mężczyzn, ale nie ten, którego się spodziewała. Pewnie zaraz się zjawi. Prawdę mówiąc, nie oczekiwała, że weźmie wolne przedpołudnie z powodu jej badania.

Przeglądając pisma kobiece, raz po raz spoglądała na zegarek. W końcu zaczęła się niecierpliwic.

Gdzie on jest? Zapomniał?

Już miała do niego zadzwonić, ale pomyślała, że jeśli jest to dla niego ważne, to na pewno się stawi.

Trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość.

Gdy Irene odprowadziła pacjenta na prześwietlenie, poprosił Minę na stronę.

- Gdzie, do jasnej cholery, jest Martin?! - wycodził przez zęby.

- Nie wiem. Próbowałam dzwonić na jego pager.
- To spróbuj jeszcze raz!

Młoda lekarka struchlała.

- Mina, przepraszam. To nie twoja wina. Uniosłem się bez sensu. - Nawet nie mógł się wytłumaczyć, nie

mógł powiedzieć, że Becky jest w ciąży. Ale jeśli natychmiast nie znajdzie się na radiologii, wszystko szlag trafi.

Gdzie jest Martin?!

Pod drzwiami sali dostrzegł zapłakaną młodą kobietę. To zapewne córka tego pacjenta. Musi ją poinformować o stanie ojca oraz wypytać o przebyte choroby.

Dziesiąta. W drzwiach gabinetu ukazała się położna.

- Becky Marston, zapraszam.

Leandro nie przyszedł. To potwierdziło jej najgorsze obawy. Praca jest dla niego ważniejsza niż dziecko. Wiedziała, że tak będzie.

Zanosi się na to, mały, że zostaliśmy we dwoje, pomyślała, kładąc dłoń na brzuchu.

Gdy Irene wróciła z pacjentem, czekały już na nich wyniki badania krwi.

Martin w dalszym ciągu był nieosiągalny, za to Leandro bliski hysterii.

Jeśli zaraz nie wyjdzie, nie zobaczy dziecka i nie przeżyje tych chwil razem z Becky, na czym bardzo mu zależało. Nie wolno do tego dopuścić.

Może będzie musiała dłużej poczekać, może on zdąży, zanim ona stamtąd wyjdzie.

Z trudem skupił się na wynikach pana Hadleya. Większość utrzymywała się w normie.

- Łagodna kwasica metaboliczna - mruknął, po czym obejrzał w komputerze zdjęcia rentgenowskie.

Pęknięcie przelyku. Na szczęście zdiagnozowane we wczesnym stadium. Skontaktował się z chirurgiem, zarezerwował dla pacjenta salę operacyjną, po czym wyjaśnił jemu oraz jego córce, na czym polega leczenie.

- Operacja? - przestraszyła się córka. - Czy ojciec będzie mógł jeść?

- Tak, jak zagoi się rana operacyjna. Do tej pory będzie pan karmiony przez rurkę. Zaraz przyjdzie do państwa chirurg i odpowie na państwa pytania.

- Dziękuję, doktorze - powiedziała córka. - Kiedy do mnie zadzwonili, myślałam, że tata...

- Wiem. Każdy się boi takich telefonów, nawet lekarze. Moja mama była w zeszłym roku w szpitalu, więc doskonale wiem, co pani czuje.

Kątem oka sprawdził godzinę.

Nie, nie, nie.

Nie dość, że nie zdążył, to prawdopodobnie nawet stracił szansę ją zobaczyć.

Musi wyjść. Wszyscy uznają to za brak wychowania z jego strony. Trudno.

- Bardzo przepraszam, ale muszę już iść do innych zadań.

Nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia pielęgniarek, wybiegł z sali.

Wpadł do poczekalni, rozejrzał się, ale jej nie dostrzegł. Może jeszcze nie wyszła z badania.

Jego wzrok powędrował w drugi koniec korytarza. Becky była już o krok od drugiego wyjścia. Nie bacząc na audytorium, zawołał:

- Becky!

Odwróciła się. Jej stężale rysy osadziły go w miejscu. Źle się stało, fatalnie.

Na szczęście odczekała, aż do niej podejście i razem opuścili oddział.

- Przepraszam...

Zanim się wytłumaczył, podniosła rękę.



- Daruj sobie. Nie przyszedłeś. To mówi więcej niż słowa.

- Becky...

- Nie, przykro mi. Nie mogę. Skończone.

Nie spała całą noc, cierpiąc z powodu zawodu, jaki jej sprawił Leandro, a także dlatego, że jej organizm nie uznawał nudności porannych, tylko całodobowe.

Być może nudności są dowodem na właściwy poziom hormonów, ale to mała pociecha, kiedy się wymiotuje co dwie godziny.

Następnego dnia udęczona powlokła się do pracy.

Leandro miał wolne. To dobrze, bo nie miała ochoty go oglądać. W przerwie na lunch, kiedy popijała wodę w pokoju dla personelu, zagadnęła ją Mina.

- Leandro bardzo dziwnie się wczoraj zachowywał. Becky rzuciła jej pytające spojrzenie.

- Nigdy przedtem nie widziałam, żeby tak niecierpliwie patrzył na zegarek - ciągnęła Mina. - I nalegał, żeby ściągnąć Martina. Leandro zawsze chętnie pomaga, nawet jak oficjalnie nie jest na dyżurze.

Becky zeszywniała.

- Jak to oficjalnie nie jest na dyżurze? Chyba wczoraj właśnie miał dyżur?

- Zamienił się, zamiast porannego wziął popołudniowy. Miał coś ważnego do załatwienia przed południem. Wpadł, żeby uzupełnić wpisy. Może to było jakieś interwiew... - Mina zasłoniła dłonią usta. - Jeżeli faktycznie tak było, to nieźle narozrabiałam.

- Jak to?

- Przywieziono karetką pacjenta, a pager Martina nie odpowiadał, więc poprosiłam o pomoc Leandra. Okazało

się, że to zespół Boerhaave'a. Pierwszy raz się z tym spotkałam.

- Bo to się rzadko zdarza. Ale czy Leandro załatwił to, co miał do załatwienia? - zapytała Becky, siląc się na obojętny ton.

- Ulotnił się, jak tylko nadarzyła się okazja. Ale chyba nie, bo przez resztę dnia był w podłym humorze. - Mina się skrzywiła. - Pacjenci nic nie zauważyli, ale do personelu prawie się nie odzywał.

O matko. Jak niesprawiedliwie go potraktowała. Nawet nie chciała go wysłuchać. A on naprawdę się starał. Przełożył dyżur, żeby być z nią, ale uziemił go pacjent. Nie mógł odmówić mu pomocy.

- To chyba nie była rozmowa o pracę - powiedziała. Nikomu nie zdradził, dlaczego chce się zamienić dyżurami. Czekał, aż sama to ujawni.

Potraktowała go z góry.

Musi to naprawić. I to jak najszybciej.

Wzięła torebkę i wyszła na korytarz, żeby skorzystać z komórki. W jego domu włączyła się automatyczna sekretarka, a komórka była wyłączona.

Trudno. Po dyżurze pójdzie do niego. I będzie czekała na schodach, aż wróci. Bo musi z nim porozmawiać.

Jak pomyślała, tak zrobiła.-I miała szczęście, bo jej otworzył. Wyglądał koszmarnie: był nieogolony, nieuczesany, miał worki pod oczami.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, co się wczoraj działo? - zapytała prosto z mostu.

- Bo nie dałaś mi szansy.

- Przepraszam. Zachowałam się jak świnia.

- Hormony.

- Różne rzeczy. - Kręciła głową. - Mogę wejść?

Przez moment miała wrażenie, że odmówi, ale westchnął, po czym wpuścił ją do środka.

- Byłam na ciebie zła - wyznała, siadając na kanapie.
- Czułam się upokorzona. Uznałam, że praca jest dla ciebie ważniejsza niż my.
- Becky, nie jestem doskonały. Nie jestem herosem, tylko człowiekiem. Czasami sprawię ci zawód tak, jak i ty mnie. - Westchnął. - Przyznaję, że głupio zrobiłem, pokazując się na oddziale przed twoim badaniem, ale nie mogłem wysiedzieć w domu.
- I trafił się wam ten pacjent.
- Pracuję na ratunkowym, więc nie mogłem odmówić.
- Ja to rozumiem.
- Chciałem jak najprędzej przekazać go Martinowi, ale on leżał w domu z migreną. Nie było nikogo, kto by go zastąpił.
- Nie mogłeś zostawić Miny samej - przyznała.
- Przysięgam, że robiłem wszystko, żeby cię nie zawieść. Chciałem być przy tym USG. Szczerze żałuję, że nie zobaczyłem naszego dziecka. Razem z tobą.

Teraz już była tego pewna. Nawet zamienił się dyżurami.

- Jak wypadło USG?
- To jest dziesiąty tydzień. Dziecko wygląda dobrze, a łożysko jest umieszczone prawidłowo.
- Bardzo się cieszę. - Widać było, że jest wzruszony.
- Becky, pamiętam, jak mówiłem, że nie chcę mieć dzieci, ale teraz to przemyślałem. Nie chciałem dzieci nie dlatego, że nie chciałem zakładać rodziny, ale dlatego, że nie spotkałem nikogo, z kim chciałbym ją założyć. Dopóki nie poznałem ciebie. - Potrząsnął głową. - Zdaję sobie

sprawę, że nie zareagowałem jak należy, kiedy powiedziałeś mi, że jesteś w ciąży. Byłem w szoku, a powinienem był okazać zachwyt, zapewnić cię, że bardzo pragnę, żebyś była matką moich dzieci. To święta prawda. Przykro mi, że wyszło inaczej.

Łzy ciurkiem płynęły jej po policzkach.

- Nie płacz - szepnął. - Wiem, że cię zawiodłem, ale daj mi szansę.

- To moja wina, bo tak strasznie boję się zaryzykować, zaufać ci, ale bez ciebie jest mi bardzo źle. - Oplotła go ramionami. - Przepraszam. Wiem, że zasługujesz na zaufanie. - Zawahała się. - Leandro, kocham cię. Choć strasznie się tego boję.

- *T'estimo molt.*

- Co to znaczy *molt*?

- Bardzo, bardzo - wyjaśnił, spoglądając jej w oczy.

- Becky, nawet jeżeli nie chcesz brać ślubu... rozumiem, że po Michaelu, to może być dla ciebie bardzo trudna decyzja, to chciałbym, żebyś się do mnie przeprowadziła.

- Tutaj?

- Tutaj albo kupimy większy dom. Dla rodziny.

- Nie możemy kupować domu, bo kontrakt masz na sześć miesięcy.

- Mogę go przedłużyć. Albo zatrudnić się na stałe. Albo możemy przenieść się do Barcelony. Nieważne gdzie, bylebyśmy byli razem. *Sempre. Zawsze.*

- Ja też tego pragnę. *T'estimo molt, Leandro.*

## EPILOG

Siedem miesięcy później.

Leandro siedział na szpitalnym łóżku jak najbliżej Becky, trzymając ich nowo narodzoną córeczką w ramionach.

- Estrella. Piękne imię. I do niej pasuje, bo to nasza gwiazdeczka.

- Ma dwa dni i już jesteś w niej zakochany - roześmiała się Becky.

- O nie. Ty pierwsza powiedziałaś, że ją pokochałaś, jak tylko ją zobaczyłaś.

- To prawda. Bałam się, że nie umiem kochać. Uśmiechnął się szeroko.

- Ćwiczyliśmy to przez pół roku. I nie zamierzam zarzucić tych lekcji.

Każdego dnia wyznawali sobie miłość, aż w końcu jej lęki ustąpiły.

- Myślę, że nasza Estrella będzie śliczną druhną - oznajmiła z zalotnym uśmiechem.

- Masz na myśli pewną bardzo uroczystą uroczystość?

- Mam wrażenie, że zazwyczaj to mężczyzna występuje z taką propozycją.

Oczy mu się zaświeciły.

- Rebecca Marston, kocham ciebie i naszą córeczkę nad życie. Czy zostaniesz moją żoną?

- Tak.

Gdy obsypywał ją pocałunkami, ktoś zapukał do drzwi.

- Wpadłem, żeby obejrzeć moją wnuczkę. -

W drzwiach stanął Robert Cordell. - Jeśli nie przeszkadzam...

- Skądże znowu! - odparła uradowana Becky. - Zapraszamy.

- Ale jest jeszcze ktoś, kto chciałby małą uściskać - powiedział Robert, gestem zapraszając kogoś z korytarza.

- Mama! Wydawało mi się, że przylatujesz jutro. Miałś do mnie zadzwonić, kiedy mam cię odebrać z lotniska.

- Wyobrażasz sobie, że mogłabym tyle czekać na spotkanie z moją wnuczką?

Becky szturchnęła Leandra w bok.

- Daj mamie potrzymać małą. Leandro nie może się z nią rozstać.

- Jaka śliczna - rozrzewniła się Maricella, gdy Leandro podał jej Estrellę. - Ty też byłeś taki śliczny, jak się urodziłeś.

Robert Cordell przysiadł na oparciu jej fotela.

- Mari, żałuję, że...

- Ja też. - Maricella podniosła na niego wzrok. - Ale w drugim pokoleniu dostaliśmy drugą szansę. Mała jest piękna. Słusznie zrobiłam, kupując bilet na pierwszy samolot. Robert odebrał mnie z lotniska.

Becky i Leandro wymienili spojrzenia.

- Mamo, czy to znaczy... - Zawiesił głos.

- Dałeś matce mój numer telefonu - wyjaśnił Robert Cordell. - Trochę trwało, zanim z niego skorzystała. Ale od tej pory rozmawiamy regularnie.

- Miesiąc temu Robert odwiedził mnie w Barcelonie
- dodała Maricella.

Leandro słuchał z otwartymi ustami.

- Jak już zauważyła twoja matka, dostaliśmy drugą szansę. - Robert zawiesił głos. - I jej nie zmarnujemy.
- Amen - wyszeptała Becky.

RS